

Jane Porter

Wygrana w Monte Carlo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mąż Samantha van Bergen znowu od wielu dni późno wracał do domu. Jak zwykle w takich przypadkach wiedziała, gdzie go znaleźć. Przygotowana na ciężką batalię, owinęła się ciasniej szarym aksamitnym płaszczem, spiesząc po schodach wielkiego Le Casino w Monte Carlo. Johann od niepamiętnych czasów grał nałogowo w karty. Dawniej przynajmniej częściej wygrywał.

Z początku odchodził od stolika, kiedy nie dopisywało mu szczęście. Z czasem zatracił tę umiejętność, a wraz z nią resztki zdrowego rozsądku. Ostatnio siedział w lokalu w nieskończoność, chociaż stracili już wszystkie oszczędności, luksusowy apartament w centrum miasta, a nawet ferrari. Co jeszcze pozostało?

- pytała samą siebie bezradnie na marmurowych schodach budynku.

W gabinecie dla prominentów Cristiano Bartolo przyjął nonszalancką pozę przy swym ulubionym stoliku.

Kiedy otworzyły się drzwi, popatrzył w ich stronę, wściekły, że ktoś mu przeszkadza. Na widok pięknej Baronowej van Bergenjego spojrzenie nieco złagodniało, a usta wykrzywił ironiczny uśmiezek. Cóż za znamienity tytuł dla nieśmiałej, młodej Angielki, pomyślał. Zdjęła właśnie płaszcz, przerzuciła go sobie przez ramię, odsłaniając białą wieczorową suknię. Nie rozumiał, czemu ta kobieta tak go fascynuje. Widział ją tylko raz, również w Le Casino, pół roku wcześniej. Wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że nie potrafił o niej zapomnieć.

Tamtego dnia grał w ruletkę. Nagle spostrzegł, że wszyscy mężczyźni obracają głowy w tę samą stronę. Gdy podążył za ich spojrzeniami, zrozumiał. Drobna, szczupła baronowa miała twarz anioła. Otaczające ją złote loki spływały kaskadą na plecy. Tylko lekko przymrużone, czujne oczy przeczyły złudzeniu niewinności. Znał całe tuziny pięknych dziewcząt, lecz ta właśnie, zdecydowanie zbyt poważna jak na tak młody wiek, głęboko zapadła mu w pamięć.

Teraz przystanęła w drzwiach, czujna, skoncentrowana niczym Joanna d'Arc przed decydującą batalią. Zdecydowanym krokiem podeszła do męża, Johanna van Bergena. Cristiano nigdy go nie lubił. Dlatego właśnie z nim grał. Parę miesięcy wcześniej odkrył, że Johann nie tylko źle gra w karty, ale też brak mu siły woli, żeby opuścić lokal, gdy szczęście przestaje mu dopisywać. Tego dnia stracił już pięć milionów. Cristiano nie popełniał takich błędów. Wszelkimi sposobami dążył do zwycięstwa, kalkulował, obliczał swoje szanse. Nienawidził porażek. Ostatniej doznał tak dawno, że niemalże o niej zapomniał.

Nie do końca. Nadal odczuwał jej gorzki smak.

Jednak ryzykował. I zwyciężał, tak jak teraz. Sięgnął ponownie po karty, żeby wykończyć przeciwnika, zrujnować, wdeptać w ziemię. W ramach rewanzu, z zemsty. Pchnął garść żetonów na środek stołu, podwyższając stawkę.

Popatrzył spod rzęs na Samanthę van Bergen.

Przykucnęła obok Johanna z płaszczem przerzuconym przez ramię. Położyła dłoń na jego udzie. Zdaniem Cristiana, na niewłaściwym. Powinna należeć do niego. Nie wątpił, że wkrótce będzie należała, choć przysięgała wierność innemu. Zazdrościł mu. Marzył o tym, żeby owinać sobie jej złoty lok wokół palca i umieścić między pełnymi piersiami tej piękności. Sięgnął po kieliszek whisky. Alkohol rozgrzał mu krew, podsycał zarówno ciekawość, jak i pragnienie. Postanowił, że ją zdobędzie.

Zajrzał w głęboki dekolt białej sukni w złociste prążki. Powoli unióś wzrok ku smukłej szyi, delikatnemu zaokrągleniu podbródka, wyraźnym kościom policzkowym, wreszcie ku zatroskanym błękitnym oczom. Strapienie zbyt wcześnie wyrzeźbiło zmarszczkę pomiędzy łukowatymi ciemnobrązowymi brwiami. Zaciśnięte usta nadawały ślicznej buzi bolesny wyraz. Anioły nie powinny tak cierpieć, pomyślał z przykrością. Wyobraził sobie, jak te cudowne wargi miękną od jego pocałunków. Oczami wyobraźni widział ją na łożu, spragnioną pieścizot, ubraną jedynie w złoty naszyjnik.

Lecz współczesna Joanna d'Arc nie zwracała na niego uwagi. Nie obchodził jej nikt prócz męża. Właśnie przystąpiła do działania. Cristiano nie słyszał, co mu powiedziała, za to baron nawet nie raczył ściszyć głosu.

- Idź do domu - ofuknął ją bez żenady.

Lecz ona uparcie tkwiła przy jego boku. Szeptala coś z przejęciem tak, żeby inni nie słyszeli. Jeszcze bardziej go rozzłościła. Znowu na nią nawrzeszczał.

Choć przynosił jej wstyd, patrzyła na niego z wysoko uniesioną głową, z jakimś bolesnym rodzajem godności. Następnie bez słowa oddała portierowi płaszcz, przystawiła sobie krzesło i usiadła z tyłu, za mężem.

Cristiano złożył karty, po czym rzucił je na środek stołu. Wykorzystał chwilę przerwy, żeby nasycić oczy widokiem młodej, powabnej i niedostępnej kobiety, dokładnie takiej, o jakiej marzył. Właśnie jej nieprzystępność najbardziej rozpałała wyobraźnię. Dawno już nie doświadczał tak intensywnych emocji, nikogo tak mocno nie pożałował. Dopiero teraz poczuł, że naprawdę żyje. Śledził dalsze poczynania baronowej spod w półprzymkniętych powiek. Raz po raz tłumaczyła coś gwałtownie mężowi, ten zaś całkowicie ją ignorował. Głupiec! Dostał rzadkiej piękności klejnot, a nie potrafił go docenić. Cristiano wezwał go do odsłonięcia kart. Żadnych atutów. Ukrycie radości kosztowało go sporo wysiłku.

Sam patrzyła na męża z przerażeniem i niedowierzaniem. W kolejnym rozdaniu również dostał bardzo słabe karty, jednak zamiast wstać od stołu, najspokojniej w świecie kontynuował grę. Stracił resztki instynktu samozachowawczego. Konto bankowe dawno zostało opróżnione. Teraz właśnie postawił wille. Nie zostało już nic. Sam westchnęła ciężko. Serce podeszło jej do gardła.

Johann z jękiem pokazał karty. Trzy siódemki, nic poza tym. Wraz z nimi oddał obcemu ich dom. - To już koniec, przegrałem wszystko, nic więcej nie mam, Bartolo - oznajmił bezbarwnym głosem, zakrywając dłońmi opaloną twarz.

Ten austriacki baron, znany w całym Monte Carlo playboy, spędzał całe popołudnia na słonecznym tarasie ze szklaneczką koktajlu w dłoni.

Przez ciało Sam przepływały na przemian fale zimna i gorąca. Poprosiła go raz, drugi i trzeci, żeby wracał do domu. Kazał jej milczeć. Z rumieńcem wstydu na policzkach zagryzła wargi, świadoma, że Bartolo

wszystko widzi i słyszy. Jego natrętne, przenikliwe spojrzenie doprowadzało ją do rozpacz. Odbierało resztki sił, których tak bardzo potrzebowała, potęgowało poczucie osamotnienia, bezradności.

Bartolo z nonszalanckim uśmiechem wyłożył własne karty na stół.

- Niewiele ci brakowało do zwycięstwa.

- To prawda, omal cię nie ograłem - przyznał Johann.

Przywołał kelnera, żeby zamówić kolejną porcję trunku.

Sam zacisnęła ręce na kolanach. Nie pij więcej, Johann błagała go w myślach. Z całego serca nienawidziła Bartola. Z premedytacją rozpijał barona, wodził go za nos. Tylko po co? Ograbił go już z majątku, domu, resztek godności. Czego jeszcze chciał?

Johann pokiwał głową. Przez chwilę patrzył na przeciwnika. I nagle, wbrew wszelkiej logice, zaproponował kolejną rundę. Na co liczył? Nie miał żadnych szans w rozgrywce z tym zimnym draniem, zwłaszcza po solidnej dawce alkoholu. Zdecydowała, że nie zostawi tego głupca na pastwę bezwzględного Bartola. Powtórzyła swą prośbę. Ponownie ją zignorował. Za to wyrachowany barbarzyńca, Bartolo, zmierzył ją tak okrutnym spojrzeniem, aż przez całe ciało przeszedł lodowaty dreszcz. Dotknęła ramienia Johanna. Strzepnął jej dłoń jak natrętą muchę.

- Jeżeli sama nie wyjdiesz, zawołam ochronę.

Zrozpaczona Sam jeszcze raz spróbowała przemówić mu do rozsądku. Na próżno. Johann spokojnie odebrał od kelnerki kolejną szklankę trunku, następnie gestem przywołał ochroniarza.

- Pani baronowa wraca do domu. Proszę ją wyprowadzić.

Wszyscy obecni, z wyjątkiem Johanna, zwrócili ku niej głowy. Palił ją wstyd. Siedziała jak sparaliżowana jeszcze wtedy, gdy skromnie ubrany pracownik kasyna dotknął jej łokcia.

- To nie w porządku - zaprotestowała głośno. Odpowiedziała jej cisza. Tylko Bartolo posłał jej karcące spojrzenie. Jego oczy płonęły zimnym blaskiem. Ochroniarz szeptem poprosił ją, żeby wyszła. Wstała z wściekłością. Fałdy zwiewnej materii zafalowały wokół smukłej sylwetki.

- Jeśli nie obchodzi cię mój los, pomyśl chociaż o Gabby - zaapelowała na odchodnym po raz ostatni do jego sumienia.

Lecz on milczał, jakby wcale nie słyszał. Łapczywie wlewał w siebie alkohol.

Sam w milczeniu opuściła lokal. Odprowadzały ją gwizdy i piski jednoręcznych bandytów z końca sali. Nienawidziła kasyn, ich jaskrawych świateł, oszukańczego blichtru, który niejednego sprowadził już na manowce. Na szczęście mężczyzna, który towarzyszył jej do wyjścia, wykazał przynajmniej tyle taktu, że jej nie popędzał. Wiedział równie dobrze jak ona, co dalej nastąpi. W końcu całe Monte Carlo zbudowano za pieniądze, wyciągnięte z kieszeni pozbawionych rozsądku ludzi o wypchanych portfelach.

Wróciła do domu. Odebrała śpiącą Gabby od sąsiadów, zaniosiła do skromnej sypialni miejskiej willi, ułożyła na łóżku, po czym zamknęła za sobą drzwi. Usiadła w fotelu w salonie, szczelnie owinięta kocem. W domu panowało przenikliwe zimno. Nie włączyła jednak ogrzewania. Od dawna nie starczało im pieniędzy na takie ekstrawagancje. Ani też na nic innego. Łzy napłynęły jej do oczu. Usiłowała je powstrzymać. Zakryła oczy dłońmi. Nie wolno mi płakać, nie jestem przecież dzieckiem, powtarzała sobie w kółko. Bez skutku. Zbyt wiele złego ją spotkało. Łzy płynęły strumieniem spod zaciśniętych powiek. Uczyniła wszystko, żeby zapewnić Gabrieli lepsze życie. Dla niej wyszła za mąż bez miłości za

kobieciarza, alkoholika, hazardzistę, dla niej znosiła jego zniewagi. Mimo wszelkich wysiłków nie zapobiegła katastrofie.

Nie wiadomo kiedy zasnęła w fotelu. Obudził ją dopiero rano odgłos kroków na schodach. Niespełna pięcioletnia, zawsze radosna Gabby zeszła do niej już w ciemnoszarym mundurku z białymi lamówkami. Wyglądała przepięknie, jak zwykle. Niemalże każdego dnia ktoś zatrzymywał Sam na ulicy, żeby podziwiać niezwykłą piękność dziewczynki. Jej matka była modelką. Pochodziła z Madrytu. Zagrała też kilka drobnych ról w filmach. Zginęła w tragicznych okolicznościach, gdy Gabriela miała rok. Samantha nie знаła szczegółów. Ciemnowłosa, córeczka o regularnych rysach, zielonych, okolonych nieprawdopodobnie długimi rzęsami oczach, odziedziczyła po matce urodę.

- Gdzie tato? - spytała mała. Sam wstała i złożyła koc.

- Wkrótce wróci - odrzekła wymijająco, umyślnie przybierając niefrasobliwy ton, jakby nie przepłakała w fotelu całej nocy. - Jakaś ty grzeczna, sama się ubrałaś - pochwaliła, żeby odwrócić jej uwagę.

- Bardzo dawno go nie widziałam - marudziła Gabby. - A ty nawet nie zdjęłaś wieczorowej sukni.

Sam nie posiadała więcej eleganckich ubrań.

Posłała dziecku możliwie beztroski uśmiech. Zdawała sobie sprawę, że nie wypadł przekonująco.

- Zasnęłam podczas czytania - skłamała. - Teraz zjemy śniadanie, a później cię uczeszę.

W podobny sposób podtrzymywała beztroską konwersację o niczym przez całą drogę do szkoły. Kiedy została sama na chodniku, opuściły ją resztki sił. Nie wiedziała, co dalej począć. Nie miała nic, nawet konta w banku. Wcześniej pracowała dla Johanna jako niania. Po ślubie przestał jej płacić. Wszystkie skromne oszczędności wydała na potrzeby Gabrieli. Johann nie przyjmował do wiadomości, że dzieci wyrastają z ubranek, a nawet najukochańsze lalki w końcu się niszczą.

W drodze powrotnej podsumowała ostatnie cztery lata pobytu u barona van Bergena. Sprawy z roku na rok szły ku gorszemu, aż wreszcie została na dnie, bez środków do życia, bez żadnego oparcia.

Gdyby miała rodzinę, zabrałaby do niej małą. Lecz ona wychowała się w sierocińcu w okolicy Chester. W wieku siedemnastu lat ukończyła szkołę. Stypendium z parafii umożliwiło jej naukę w Princess Christian College w Manchesterze. Mimo że w latach szkolnych dorabiała w kilku miejscach, ledwie starczało jej na utrzymanie. Życie nigdy jej nie rozpieszczało. Aczkolwiek od najmłodszych lat przywykła do skromnych warunków bytowych, takiej biedy jak teraz jeszcze nie zaznała. Dla siebie bez trudu znalazłaby zarówno posadę, jak i dach nad głową, lecz kto ją zechce przyjąć z dzieckiem?

Weszła po czterech schodkach do cudzej już willi. Ledwie zaczęła rozpinąć płaszcz, usłyszała z salonu wołanie Johanna:

- Czy zechcesz poświęcić mi chwilkę?

Jaki uprzejmy pomyślała z gorzką ironią. Podążyła za głosem męża do pokoju. Promienie popołudniowego słońca rzucały na drewniany parkiet długie smugi światła. Grube ściany starego domostwa tłumily wszelkie hałasy ruchliwego Monte Carlo.

Cisza aż dzwoniła w uszach. Przytłaczała ją. Stała naprzeciwko fotela Johanna z rękami w kieszeniach. - Zdejmij płaszcz - rozkazał szorstkim tonem. Bez słowa spełniła polecenie.

Johann wziął w rękę szklanekę, bez wątpienia z jakimś alkoholem.

- Uregulowałem dług wobec Bartola.

Sam o mało nie podskoczyła ze szczęścia. Jednym zdaniem rozpędził czarne chmury znad jej głowy. Nie kryła radości, obdarzyła męża promiennym uśmiechem.

- Naprawdę? Cudownie! - Nie zdążyła dodać nic WIĘcej.

- Przyjdzie po ciebie za godzinę - przerwał gwałtownie.

- Co to ma znaczyć?

- Przegrałem cię w pokera.

Sam o mało nie zemdląa. Zaparło jej dech, przed oczami wirowały kolorowe płatki. Nie wierzyła własnym uszom. Wychodząc za niego, wiedziała o uzależnieniu od alkoholu i hazardu, znała wszystkie jego wady, ale takiego bestialstwa się po nim nie spodziewała. Postąpiła krok w jego kierunku. Następnego zrobić już nie była w stanie. Stała bez ruchu jak wmurowana. Johann siedział w milczeniu, z zamkniętymi oczami. Sam wstrzymała oddech. Po namyśle uznała, że sobie z niej żartuje. Czekaa na wyjaśnienie nieporozumienia. W nieskończoność. Na próżno. Nie usłyszała nic, tylko brzęk kostek lodu o ścianki naczynia. W końcu nie wytrzymała napłęcia.

- Przestań kpić i wytłumacz, o co tu chodzi. Nie można przegrać człowieka w karty - zaprotestowała słabo.

Zaciskała tak mocno pięści, aż paznokcie raniły wnętrze dłoni.

Johann z wysiłkiem otworzył oczy. Obrzucił ją posępnym spojrzeniem. Zapadł głębiej w fotel, następnie przyłożył szklanekę z zimnym napojem do czoła. Najwyraźniej męczył go kac.

- Czasami i to się zdarza.

- Tylko tobie - wypomniała z goryczą. Dygotała, jakby krew zamarzała w jej żyłach. - Nigdzie z nim nie pójdę. Znajdź inny sposób na uregulowanie długu.

- Jakaś ty stanowcza! Zmiękłabyś, gdybym zamiast ciebie postawił mojego słodkiego aniołka, kochaną Gabrielę. - Zerknął na nią jednym okiem. Migotały w nim jakieś dziwne, złe iskry. Parsknął ironicznym, złośliwym śmiechem. - Rozwazałem i ten pomysł, ale Bartolo chciał tylko ciebie. Nie rozumiem, po co mu nudna, zimna Angielka, bez wykształcenia, majątku czy koneksji.

Nawet jej nie uraził. Nie dbała o jego opinię, podobnie jak wtedy, gdy za niego wychodziła, wyłączenie po to, żeby obronić przed tym szaleńcem zaniebawane, odrzucone dziecko.

- Zimna czy gorąca, nie ma to żadnego znaczenia. ■ tak kontakt fizyczny nie wchodzi w grę. Nie wyobrażaj sobie, że wepchniesz mnie do łóżka obcemu facetowi.

- W moim i tak nie było z ciebie pożytku. Co on zechce z tobą zrobić, to już jego kłopot.

Sam zaparło dech z oburzenia. Rzucił jej w oczy gorzką prawdę. W wieku dwudziestu ośmiu lat nie znała jeszcze mężczyzn, porywów pożądania. Nie martwiło jej to, nie potrzebowała wielkich

namiętności. Wystarczyło, że po wielu latach samotności jedna osoba okazała jej serce. Przełała całą miłość właśnie na nią ~ na maleńką Gabby. Znosiła z pokorą wszystkie obelgi, póki nic nie zagrażało dziecku. Lecz teraz, gdy jej własny los zależał od dwóch bezwzględnych szaleńców, z których jeden cynicznie ją sprzedał, a drugi bez najmniejszych skrępułów kupił, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co czeka małą, bezbronną istotkę.

- Nie zostawię Gabby pod twoją opieką za nic w świecie! - wrzasnęła.

- Nie krzycz tak. Okropnie boli mnie głowa.

- Pociągnął długi łyk ze szklanki., - Straciłem

wszystko, apartament, samochody, willę, nic mi już nie zostało.

- Pójdę do niego, zrobię, co zechcesz, tylko pozwól mi adoptować Gabby - błagała ze łzami w oczach.

- Decyzja nie należy ani do mnie, arii do ciebie.

Teraz Bartolo jest twoim właścicielem. A jego dziecko nie interesuje.

Załamaj ją do reszty. Była jego żoną dokładnie przez czterysta sześćdziesiąt pięć dni, a przez poprzednie dwa lata pracowała u niego jako niania. Od początku wiedziała, że Johann jej nie kocha ani nawet nie lubi. Poślubił ją tylko po to, żeby uniemożliwić rodzinie matki Gabby odebranie dziecka. Stanowili małżeństwo tylko na papierze, nigdy w rzeczywistości. Myślała, że przez te wszystkie miesiące upokorzeń nabrała już odporności. A jednak teraz, gdy otwarcie potraktował ją jak bezwartościowy przedmiot, zadał jej cios w samo serce. Ogarniała ją rozpacz na myśl o tym, jaki los zgotuje córeczce - najwspanialszemu dziecku, jakie poznała, pracując jako niania w wielu bogatych domach. Postanowiła o nią walczyć za wszelką cenę. Chwyciła płaszcz z kanapy.

- Muszę porozmawiać z Bartolem - oświadczyła.

- O czym? - spytał męski głos od drzwi.

Sam rozpoznała go, jeszcze zanim spojrzała w tamtym kierunku. Przybył diabeł we własnej osobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sam zwróciła głowę ku nowo przybyłemu. Odnosiła wrażenie, że jej ciało ogarnęły płomienie, jakby przybysz wniósł ze sobą żar ognia piekielnego.

- Jak pan tu wszedł?

- Dostałem klucze. - Wzruszył ramionami.

- Willa należy teraz do mnie. - Na jego ustach

ponownie zagościł ten sam szatański uśmiech, który tak dobrze pamiętała z poprzedniego wieczoru.

Zrujnowane domostwo od dawna nie zasługiwało na miano willi. Niegdyś mieszkali w okazalszej, położonej na skale w pobliżu pałacu królewskiego. Otaczał ją wytworny skwer z zabytkowymi

fontannami. Opłakany stan finansów zmusił ich do zmiany domu na znacznie gorszy. Sam z nerwów wbiła palce w obicie kanapy. Serce biło jej mocno i nierówno. Ponieważ Johann siedział nieruchomo, nieobecny duchem, z pustą szklanką w dłoni, zwróciła się do Bartola:

- To jakieś szaleństwo. Nie wolno przecież handlować ludźmi! - Chociaż ogarniała ją rozpacz, parsknęła niezdrowym, nerwowym śmiechem.

- Wszystko zostało załatwione zgodnie z prawem.

Umorzyłem pani mężowi dług w obecności notariusza. Podpisaliśmy stosowne dokumenty. Teraz należy pani do mnie.

Sam zaniemówiła z wrażenia wobec takiej arogancji. Wysoki, barczysty mężczyzna stał w swobodnej pozie kilka kroków od niej. Jego przydługie włosy sięgały kołnierzyka czarnego, skózanego płaszcza. Wyglądał jak drapieżnik, pewien, że wkrótce osiągnie bezbronnej ofiary. Jego butna mina doprowadzała Sam do rozpacz. Nie wiedziała, jakim sposobem poruszyć sumienie tego łajdaka. Nie miała żadnych złudzeń co do mężczyzn. Nawet jeśli istnieli porządni, podczas dziesięciu lat pracy w bogatych domach spotykała prawie wyłącznie zarozumiałych egoistów. Spróbowała nadać głosowi spokojne brzmienie.

- Proszę powiedzieć, ile jesteśmy panu winni. Może w inny sposób uregulujemy dług.

- Tu nie chodzi o pieniądze. .

- A o co?

- Na przykład o miłość - odrzekł z szelmowskim uśmiechem. W jego oczach jakby rozbliły cieplejsze iskiarki.

Sam o mało nie zemdląca. Próbowała się roześmiać, ale nie wypadło to przekonująco. Tylko raz kochała, przed wielu laty. Wszystko zbyt szybko się skończyło, zbyt dramatycznie, żeby mogła zakochać się po raz drugi. A już na pewno nie w wyrachowanym draniu, który traktował ją jak rzecz.

- Nic pan o mnie nie wie, panie Bartolo. To nie miłość, to ... nieprzyzwoitość - dokończyła po chwili wahania. Inne określenie nie przyszło jej do głowy. Zamilkła na widok intensywnego, natrętnego spojrzenia.

- Być może, baronowo. Jednak o godzinie czwartej przyślę po panią samochód. Jest dziewiąta. Wystarczy pani czasu na pakowanie i pożegnania.

Sam patrzyła przed siebie nieprzytomnym wzrokiem, zdrętwiała ze zgrozy. Skompletowanie bagażu nie stanowiło problemu. Niewiele posiadała. Nie potrafiła sobie natomiast wyobrazić rozstania z ukochanym dzieckiem.

- Naprawdę chce mnie pan zabrać? - zapytała Jeszcze raz.

- Pani mąż jest mi winien dziesięć milionów funtów. Cóż innego mi pozostaje?

- Chociażby wybaczyć i zapomnieć zasugerowała nieśmiało. - Popatrzyła na męża. Siedział w tej samej pozycji co wcześniej, z zamkniętymi oczami, obojętny na cały świat.

Bartolo roześmiał się krótko, ze zniecierpliwieniem.

- Gdyby pani mnie lepiej znała, nie wystąpiłaby z tego rodzaju propozycją.

- A powinnam? - Szukała w pamięci jakiegokolwiek informacji o tym człowieku.

Bez skutku. Choć mieszkała w Monaco prawie od czterech lat, nie poznała tutejszej śmietanki towarzyskiej. Nie szukała kontaktów z możnymi tego świata. Doświadczenie nauczyło ją, że bogacze przeważnie bywają gruboskórni, a sława szybko przemija.

- Wystarczy, jeśli przyjmie pani do wiadomości, że nienawidzę porażek. Dlatego konsekwentnie realizuję wyznaczone cele. Zawsze je osiągam. - Rysy mu stężały. Patrzył jej w oczy twardo, zdecydowanie, bez końca. Dosłownie zmroził ją tym spojrzeniem.

Jeszcze kilka sekund po jego wyjściu Sam tkwiła w miejscu bez ruchu. Jednakże odrętwienie trwało krótko. Strach przed rozstaniem z podopieczną wkrótce poderwał ją na równe nogi. Popędziła za Cristianem, chwytając w biegu płaszcz, gotowa zrobić wszystko, żeby zapobiec katastrofie. Zdażył już wsiąść do sportowego, włoskiego auta. Zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi od strony pasażera.

- Proszę mnie zabrać, dokądkolwiek pan jedzie. Musimy podjąć decyzje w sprawie Gabby. Pod żadnym pozorem nie zostawię jej z Johannem.

- Za dziesięć minut mam umówione spotkanie w Hotelu de Paris. Nie będę mógł pani odwiedzić z powrotem.

- Nie szkodzi, wrócę piechotą. - Usiadła na miejscu dla pasażera. - Proszę mi poświęcić te dziesięć minut. To dla mnie bardzo ważne.

Cristiano popatrzył na nią badawczo spod długich ciemnych rzęs. Następnie uruchomił silnik.

- Proszę mówić.

Sam wzięła głęboki oddech. Ręce jej drżały, serce waliło jak młotem. Zanim zdążyła zebrać myśli, zadzwonił telefon. Bartolo rozmawiał przez całą drogę, jadąc zatłoczonymi ulicami miasta. W końcu skręcili w ulicę, prowadzącą do hotelu. Sam patrzyła obojętnie na tłumy turystów, wysiadające z autobusów przy słynnych placach. Fotografowali obiekty, pozowali do zdjęć, zajmowali miejsca w ogródku zabytkowej kawiarni Cafe Divan. Monaco zawsze przyciągało zwiedzających z całego świata. Każdy chciał na własne oczy zobaczyć bajkowy pałac księcia Rainiera i jego żony, amerykańskiej gwiazdy filmowej, Grace Kelly.

Na Sam ten splendor nie robił żadnego wrażenia. Pragnęła tylko jednego: żeby Cristiano poświęcił jej choćby kilka minut. Straciła resztki nadziei, gdy pracownik hotelu przyszedł odprowadzić samochód. Wsiadła, kompletnie zdruzgotana. Ze łzami w oczach czekała na schodach, aż Cristiano wyłączy aparat. Narastał w niej gniew. Dla uspokojenia nerwów spróbowała skupić uwagę na otoczeniu. Słynne. Le Casino zbudowano w połowie dziewiętnastego wieku na stromym klifowym wybrzeżu. Podobno wtedy tylko gęste zarośla zasłaniały wloty licznych jaskiń, otoczonych morską wodą. Wkrótce potem zaledwie parę kroków dalej postawiono słynny Hotel de Paris, w dalszej kolejności stajnię i powozownię. Na końcu zaprojektowano fontannę oraz ogród z palmami, żeby stworzyć egzotyczny nastrój dla znużonych zimą mieszkańców Paryża.

Po długim oczekiwaniu Sam ogarnęło zniechęcenie. Wątpiła, czy Cristiano zechce jej wysłuchać.

Musiała jednak przynajmniej spróbować. Nie mogła pozostawić dziecka w rękach pijanego szaleńca. Wreszcie wyłączył aparat.

- Proszę wybaczyć ...

- Nigdzie nie pójde - przerwała gwałtownie.

- Proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Chciałem przeprosić, że nie poświęciłem pani uwagi

- wpadł jej w słowo. Za to zyskałem wolną godzinę, ponieważ mój rozmówca przełożył spotkanie.

Proponuję, żebyśmy gdzieś usiedli, wtedy panią wysłucham. Nie po to zapłaciłem dziesięć milionów, żeby panią spławić.

Sam zaniemówiła ze zgrozy. Dwukrotna mężatka, nigdy nie należała do mężczyzny. I nagle taki łotr bez ogródek oznajmia, że ją kupił, że do niego należy, chociaż nie brała z nim ślubu. Na widok władczego, pewnego siebie spojrzenia spłonęła rumieńcem. Emanował siłą i męskością. Nigdy wcześniej nie spotkała takiego twardziela. Żaden z jej mężów nie naginał reszty świata do swojej woli. Bartolo wskazał jej gestem wejście do hotelu.

- Zapraszam do środka, baronowo.

- Proszę nie zapominać, że interesuje mnie wyłącznie dobro dziecka. Nie wyraziłam zgody na nic, prócz dyskusji o jego dalszym losie.

- Kiedy kobieta stawia bariery, tylko rozbudza w mężczyźnie chęć ich zburzenia. Prowokuje pani nawet wbrew woli. Na tym właśnie polega pani urok - odparł z szelmowskim uśmiechem, wchodząc na schody.

Nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za nim.

Portier z szacunkiem otworzył mu drzwi. Pozdrowił go, wymieniając z imienia i nazwiska.

- Skąd on pana zna?

- Wynajmuję tu na stałe pokój.

- Na oficjalne spotkania?

- Nie, najczęściej wtedy, kiedy potrzebuję rozrywki.

Sam nie wątpiła, że urządza sobie tu schadzki.

Nagle poczuła się stara i pruderyjna. W wieku dwudziestu ośmiu lat nadal pozostała nietknięta. Kiedy Charles poprosił ją o rękę, marzyła, że zostanie żoną, kochanką i matką. Los jednak zrządził inaczej. Została sama, nieszczęśliwa, zgorzkniała, bez żadnego oparcia.

Przystanęli w holu, niemalże bezpośrednio pod kopułą z błękitnego szkła.

- Pokazać pani mój pokój?

- Nie, dziękuję - odburknęła. Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

Taką właśnie ją lubił, takiej pragnął. Zapadła mu w pamięć właśnie dlatego, że wtargnęła do kasyna jak wojownik, zdeterminowana, gotowa do walki. Lecz teraz na jej twarzy ponownie zagościł smutek. Pionowa zmarszczka zgryzoty znów przecięła młode, jasne czoło. A Cristiano nie chciał w łóżku wystraszonej pensjonarki, drżącej jak skrzywdzony szczeniak.

Sam również obserwowała jego twarz: wspaniały wykrój ust, mocny zarys szczęki, prosty nos, chmurne,

kruczoczarne brwi, długie rzęsy. Zwróciła też uwagę na bruzdę przecinającą podbródek i dwie głębokie zmarszczki wokół ust. Zielonkawobrazowe oczy płonęły żywym ogniem. Emanował siłą, energią, chęcią życia. Ze zdumieniem stwierdziła, że fascynuje ją to męskie oblicze o twardych rysach. Po raz pierwszy od lat rozmawiała z mężczyzną, który słuchał jej i patrzył na nią. Johann zawsze ją ignorował.

- Kiedyś przyjmie pani moje zaproszenie, to tylko kwestia czasu.

- Proszę sobie ze mnie nie kpić. To niehumanitarne. Igra pan z ludzkim życiem, nie obchodzi pana nawet los niewinnego dziecka!

Cristiano Bartolo, zupełnie niewzruszony, skłonił głowę, po czym ruszył niespiesznym krokiem w kierunku miejsc siedzących. Doszli do niskich kanap, pokrytych aksamitem w królewskich odcieniach purpury i błękitu.

- Na ogół nie gram w karty o żywe istoty. Wolę nieruchomości, pieniądze, papiery wartościowe. Niestety baron nie dysponował już żadnym majątkiem prócz pani. - Uniósł jedną brew, co znów nadało mu szatański wygląd.

Tak wyglądałby diabeł, gdyby grał w karty pomyślała Sam.

Bartolo bez pośpiechu usiadł w swobodnej pozycji na jednej z sof. Sam nadal stała. Bezradnie wyłamywała palce. Mimo wszystko spróbowała jeszcze raz zaapelować do jego sumienia, w którego istnienie nie wierzyła:

- Proszę przestać mnie dręczyć. Nie przyszłam tu, żeby dostarczyć panu rozrywki. Nie zostawię Gabby z Johannem.

- Może ją przecież zabrać rodzina matki.

- Nie. Nawet nie wiem, gdzie ich szukać. Kilka lat temu przegrali proces o prawo do opieki. Wysłałam za Johanna, żeby przekonać sąd, że razem stworzymy dla Gabby pełną rodzinę.

- Czyli oszukaliście sędziów.

Sam stała przez chwilę w milczeniu ze spuszczoną głową, nerwowo splatając i rozplatając palce. Wreszcie usiadła naprzeciwko rozmówcy.

- Nikogo nie okłamywałam. Naprawdę pragnęłam dać jej szczęśliwe dzieciństwo. Gabby mi ufa, polega na mnie. Nie wolno mi jej zawieść - zapewniła z pełnym przekonaniem.

Cristiano bacznie ją obserwował.

- Pani ją kocha - zawyrokował w końcu.

- Tak - potwierdziła bez wahania.

- A męża?

Sam zamknęła oczy. Odczuwała potworne zmęczenie. Nałożyła na swoje barki zbyt wielki ciężar. Dźwigała go przez całe lata. Nie pokochała Johanna, choć próbowała ze wszystkich sił. Liczyła na to, że jeśli okaże mu serce, doceni jej poświęcenie i zawróci ze złej drogi. Na próżno. Nic nie osiągnęła. Lata bezowocnych zmagani wyczerpały jej siły, zniszczyły ją, załamały. Z wysiłkiem otworzyła oczy.

- Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby go uratować.

- To nie to samo co miłość. - Zamilkł. - Zresztą nawet i na to nie zasłużył. Usiłował sprzedać mi to samo dziecko, o które walczył z rodziną, za równowartość willi, trzy miliony dolarów. Odrzuciłem ofertę. Nie

kupuję dzieci, baronowo.

- Chyba teraz sam pan rozumie, dlaczego za wszelką cenę pragnę ją ratować przed tym potworem! - wykrzyknęła Sam. Dopiero teraz uwierzyła, że Johann wystawił własną córkę na sprzedaż. - Jestem jej macochą, mogę ją odzyskać.

- Johann do tego nie dopuści, póki liczy, że wyciągnie ode mnie pieniądze.

Sam zaniemówiła z przerażenia. Straciła wszelką nadzieję. Siedziała bez ruchu, półprzytomna z rozpaczy. Cały jej świat legł w gruzach. Cristiano dotknął jej ramienia. zaproponował, że przyniesie jej wody.

- Nie, dziękuję - wyszeptała prawie bezgłośnie. Wzięła kilka głębokich oddechów. Nie pomogło.

Bolało ją całe ciało i dusza. Przy wdechu, przy wydechu, przez cały czas. Pokręciła głową z rezygnacją.

- Jak można zabierać komuś żonę?

Cristiano znów uniósł jedną brew, co nadało jego obliczu diaboliczny wygląd. Drwiącemu uśmiechowi towarzyszyły okrutne błyski w oczach, zimne jak światło kandelabrow pod szklaną kopułą.

- Jaki tam z niego mąż, baronowo! Pani oszczędzała, skąpiła sobie wszystkiego, żeby związać koniec z końcem, a on przez całe miesiące tracił po wiele tysięcy każdej nocy. A za każdym razem, kiedy on przegrywał, ja wygrywałem.

_ - To pan doprowadził go do ruiny.

- Nie ja, tylko namiętność do hazardu.

- Uzależnienie to choroba. Nie ma pan litości?

- Nie. - Rysy mu stwardniały. - Nie jestem miłosiernym człowiekiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tuż przed południem Cristiano odesłał Sam taksówką do domu. Niecierpliwie liczyła każdą minutę. Zostało jej zaledwie cztery godziny na realizację naprędce ułożonego planu działania. Zdecydowała po kryjomu wywieźć dziewczynkę z Monte Carlo, tego olśniewającego siedliska moralnej zgnilizny. Wiedziała, dokąd ją zabierze. Niech sobie dwaj hazardziści grają o domy, o pieniądze, o błyskotki, o wszystko, co przedstawia dla nich wartość, ale niech sami ponoszą konsekwencje swojej głupoty.

Po wejściu do zaniedbanego domostwa stwierdziła, że Johann śpi u siebie. Nigdy nie dzielili sypialni. Odetchnęła z ulgą. Pospieszyła prosto do pokoiku Gabrieli. Urządzony w odcieniach bieli i wiosennej zieleni, kiedyś przypominał przytulne gniazdko, obecnie przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Johann wyprzedał dzieła sztuki, dywany, a nawet większość mebli. W pośpiechu pakowała ciepłą garderobę oraz nieliczne, podniszczone już zabawki. W Anglii było o tej porze roku zimno, ale przynajmniej bezpiecznie. Cristiano Bartolo ich tam nie znajdzie. Wepchnęła jeszcze swoje rzeczy do drugiej, większej walizki, przygotowała dokumenty. Postawiła bagaże przy drzwiach, żeby je szybko zabrać, gdy odbierze Gabby ze szkoły.

Przyszła po nią w samą porę. Dziewczynka właśnie wychodziła ze szkolnego budynku. Pokiwała

jej ręką na powitanie. Słodkie maleństwo. Sam nigdy wcześniej nie' spotkała osoby o tak wielkim sercu ani tak bardzo spragnionej ciepła.

Ledwie Gabby przeszła przez furtkę, natychmiast przylgnęła do opiekunki.

- Dzisiaj na lekcji opowiadaliśmy zabawne historyjki - relacjonowała jednym tchem. - Wymyśliłam bajkę o sprytniej myszce, która siedzi u taty w kieszeni i chodzi z nim do kasyna. Dobrze gra w karty. Zawsze wygrywa, nie tak jak tata. Wszyscy koledzy chcieli ją od niego kupić. Ale on jej nie oddał. Razem zgarnęli tyle pieniędzy, że tatuś kupił nam nowy dom, a tobie samochód w prezencie. Ładne opowiadanie, prawda?

Sam pochwaliła, chociaż nie podzielała jej entuzjazmu. Marzenia Gabby świadczyły o głębokim przywiązaniu do Johanna. Nie wiedziała, jak jej powiedzieć, że go opuszczają, żeby wyjechać na zawsze do dalekiego, nieznanego kraju.

Nie przewidziała jednak najgorszego. Przed willą, która jeszcze wczoraj do nich należała, stał czerwony samochód Cristiana. Kiedy wyszedł im na spotkanie, wpadła w panikę. Gabriela spytała, kim jest.

- Przyjacielem rodziny - oznajmił wbrew oczywistym faktom. - Widzę, że już spakowałyście bagaże.

- Tak, ale ... - zaczęła Sam.

- Tata w domu? - wtrąciła Gabby. - Tak, śpi w swoim pokoju - poinformowała bezbarwnym głosem.

Mała pognęła po schodach na górę co sił w nogach. Sam znów spróbowała negocjować. Ledwie zaczęła, Gabby zbiegła ze schodów na łeb na szyję. Ostatnie trzy stopnie pokonała jednym skokiem.

- Nie ma go w pokoju! Nigdzie go nie widzę! - krzyczała. - Wyjechał bez nas. Zabrał wszystkie swoje rzeczy.

Sam osłupiała. Przez jej głowę mknęły całe tabuny sprzecznych myśli. Z początku odczuła ulgę. Pomyślała, że Cristiano nie zostawi pięcioletniej dziewczynki samej na pastwę losu. Z drugiej strony, skoro jej nie chce, odda ją pewnie do domu dziecka.

Popatrzyła mu w oczy z odrazą. Ten diabeł ściągnął na nich nieszczęście. Rozpijał Johanna, fundował mu drinki, podwyższał stawkę, zachęcał do podjęcia ryzyka. Tumanił go i mamił, aż nieszczęsny hazardzista stracił głowę i przegrał wszystko, łącznie z własną rodziną. Kiedy patrzyła na obojętne, niewzruszone oblicze Cristiana Bartola, nienawidziła go z całego serca, za cynizm, za bezdusność, za arogancję, wreszcie za to, że podstępem zdobył nad nią władzę. Skoro nie posiadał sumienia, postanowiła zaapelować do jego rozsądku. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Zrobił pan bardzo zły interes, wygrywając w karty cudzą rodzinę. Po co panu taki balast?

- Może chcę was przygarnąć z potrzeby serca?

- Pan nie ma serca - ucięła szorstko. Z największym trudem opanowała wzburzenie. Położyła rękę na główce Gabby. - Pójdę sprawdzić, czy Johann zostawił mi wiadomość. Pewnie pragnie, żebyśmy do

niego dołączyły.

Cristiano uniósł brwi. - Tak pani myśli?

- Jestem pewna - odrzekła tak spokojnie jak potrafiła, wbrew własnym odczuciom.

Podejrzewała raczej, że odszedł bez słowa wyjaśnienia. Zawsze uciekał od problemów.

Gabby pospieszyła wraz z nią do sypialni Johanna. Nie znalazły nic w szafach ani w biurku. Tylko w szufladzie nocnego stolika leżał rysunek, który dziewczynka kiedyś podarowała ojcu. Przedstawiał trzy kanciaste postacie: mężczyznę, kobietę i dziecko na plaży - wymarzoną rodzinę, jakiej nigdy nie tworzyli, mimo wszelkich wysiłków ze strony Sam.

- Sielankowy wizerunek van Bergenów na wakacjach - skomentował Cristiano z za jej pleców.

Nie słyszała, kiedy wszedł. Zmięła szybko kartkę. Wsadziła ją do kieszeni swego lawendowego kardigana. Siłą powstrzymywała łzy. Zbyt często płakała jako dziecko. Później doświadczenie nauczyło ją, że nie warto okazywać słabości, że lepiej pokazywać światu pogodną, spokojną twarz.

- Gabby ma duże zdolności.

- I jeszcze więcej optymizmu - zadrwił Cristiano.

Już chciała wyjść, gdy spostrzegła kopertę na łóżku. Wstrzymała oddech. Rozerwała ją drżącymi palcami. Zawierała metrykę, pozostałe dokumenty Gabby oraz list. Sam czytała kilka nagryzmołonych w pośpiechu linijek z mieszaniną nadziei i lęku.,

Straciłem wszystko, Sam. Bartolo mnie zrujnował. Wracam do Wiednia. Na pociechę zostawiam ci Gabby. Jest twoja. Zapewnisz jej lepszą opiekę niż ja. Życzę ci dużo szczęścia - będziesz go potrzebowała.

Johann von Bergen

- Co to takiego? - dopytywał Cristiano.

Cud, o który modliłam się przez te wszystkie beznadziejne lata, pomyślała Sam.

Podawała mu kartkę. Po przeczytaniu zwrócił ją bez słowa komentarza.

- Gabby należy do mnie - oznajmiła zmienionym ze wzruszenia głosem. - I co pan teraz robi, panie Bartolo?

- Zabiorę was na herbatę - oznajmił, jakby nic ważnego się nie wydarzyło. - Później umieszczę was w Hotelu de Paris, póki nie podejmę dalszych decyzji.

Usiedli w kawiarni o nazwie Cafe Jardin urządzonej w hotelowym patio, pełnym roślinności, z widokiem na zatokę. Sam z utęsknieniem czekała na zakończenie spotkania. Mimo sprawnej obsługi nieprędko wypili herbatę. Ciągle ktoś podchodził, pozdrawiał Cristiana, składał wyrazy szacunku. Sam usiłowała wysondować, w jaki sposób zapracował na tak wielką popularność. Na próżno. Odpowiadał półsłówkami, cedził informacje o apartamentach, nieruchomościach, częstych zmianach miejsca zamieszkania. Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Nie rozumiała ludzi, którzy okazują bogatym respekt tylko z powodu zasobności portfela. Doskonale wiedziała, że chociaż pieniądze ułatwiają życie, nie czynią człowieka szlachetnym. Przeciwnie, często wypaczają ludzkie charaktery, czego skutków

właśnie doświadczała na własnej skórze.

- Nie interesuje mnie pana stan majątkowy przerwała w końcu. - Wolałabym usłyszeć, z czego i w jaki sposób pan żyje, z kim się przyjaźni, jak spędza wolny czas.

Cristiano Bartolo wzruszył ramionami. Promienie słońca rozpały w jego oczach zielonkawe błyski.

- Jeżeli próbuje pani rozszyfrować mój charakter, nie pomogę pani - oświadczył, nie kryjąc rozbawienia.

- Proszę samodzielnie wyciągnąć wnioski. Mogę panią tylko poinformować, że na stałe żyję tu, na Lazurowym Wybrzeżu. Mam też dom w Brazylii, ale rzadko tam bywam. Prowadzę własne przedsiębiorstwo. Osiągam niezłe dochody. To chyba wystarczy.

- Nie. Wolałabym zajrzeć w głąb pańskiego serca, o ile je pan posiada.

- Sam tego nie wiem, ale myślę, że ludzie przeceniają jego znaczenie. Ja reprezentuję praktyczne podejście do życia. Romantyczne porywy często prowadzą na manowce, tak jak w pani przypadku.

Odebrała pani dziecko krewnym matki, chociaż nie łączą was więzy pokrewieństwa.

Sam nienawidziła go z całego serca. Patrzyła w piękną twarz upadłego anioła, a widziała mroczną, samolubną duszę. Dobrze przynajmniej, że Gabby z nimi nie siedziała. Pokazywała coś przez okno kelnerce.

- Miłość nie zagłąda w rodowód. Nie oddam mojej słodkiej dziewczynki za skarby całego świata. - Nawet za trzy miliony dolarów?

- Jeżeli to miał być dowcip, to wysoce niestosowny - odburknęła, oburzona do żywego.

- Droga baronowo, z ubolewaniem stwierdzam, że brak pani poczucia humoru - kpił w żywe oczy. - A szkoda, bo uwielbiam angielski humor. Pasjami oglądam Monthly Pythona.

Nieświadomie uderzył w czuły punkt. Nie umiała śmiać się z siebie. Życie nie dało jej wiele powodów do śmiechu ani też okazji do zabawy. Sieroty na ogół bywają poważne.

- Nie zamierzam pana zabawiać. Cały nasz świat legł w gruzach - mruknęła.

- Nie każda zmiana oznacza katastrofę, baronowo. - Popatrzył jej w oczy, po czym dał znać kelnerowi, że chce zapłacić. - Na razie zostanieie u mnie, póki nie odszukam Johanna.

- Po co? Zostawił mi wszystkie dokumenty, przekazał opiekę nad córką.

- Moim zdaniem, bezprawnie. To wszystko wygląda mi bardzo podejrzanie. Najpierw usiłuje sprzedać dziecko, a później je porzuca jak niepotrzebną rzecz. Nie sądzę, żeby odręcznie pisany list posiadał jakąkolwiek moc prawną - zakończył.

Po wyjściu z kawiarni zabrał Sam i Gabby do swojego apartamentu. Oddał im do dyspozycji sypialnię z łazienką, pokazał salon, lodówkę i barek z napojami. Następnie popatrzył na zegarek.

- Muszę pilnie zadzwonić do kilku osób. Wy w tym czasie odpocznijcie, pooglądajcie telewizję. Będzie wam tu wygodnie. Później się wami zajmę.

Sam odczekała, aż zamknie drzwi do swojego pokoju, po czym bez wahania zabrała walizki. Pospieszyła wraz z Gabby do windy. Na szczęście przed hotelem stało wiele taksówek. Szybko wsiadły do jednej z nich. Otoczyła Gabby ramieniem. W drodze na lotnisko w Nicei wstrzymywała oddech i zaciskała zęby. Musiała zdążyć na samolot do Londynu, a stamtąd złapać następny do Manchesteru. Wciąż nie mogła uwierzyć, że wraca do Cheshire. Osiem lat wcześniej opuściła Rookery z mocnym postanowieniem,

że jej noga więcej tam nie postanie. Teraz jednak nie miała innego wyjścia. Nie stać jej było na hotel.

Przyleciały do Manchesteru późnym wieczorem.

Uprosiła jednego z taksówkarzy, żeby zawiózł ją do sierocińca za Chester, nieopodal wsi Upton. Kierowca usiłował ją zniechęcić do nocnej jazdy w tak odległe okolice. Ustąpił po licznych prośbach i naleganiach.

Piętnaście minut po wyjeździe z Chester skręcili w błotnistą, pełną dziur wiejską drogę pomiędzy przerośniętymi, zaniedbanymi żywopłotami. Cała okolica sprawiała wrażenie opustoszałej. Podobny obraz przedstawiało samo Rookery. Główny budynek postawiono z kamiennych ciosów w połowie siedemnastego wieku. Później dobudowano skrzydła. Obecnie okna na parterze zabito deskami. Ani na pierwszym, ani na drugim piętrze nigdzie nie paliło się światło. Z dawnej świetności został tylko zabytkowy gzyms. Na parkingu nie stał ani jeden samochód.

- Nikt tu już nie mieszka - zauważył kierowca. Sam nie wierzyła własnym oczom. Liczyła na gospodynię, panią Bishop, albo administratora, pana Carltona. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że ich nie zastanie.

Mieszkali tu od niepamiętnych czasów. Gdyby Charles żył, sierociniec na pewno funkcjonowałby do dziś. Przypuszczała, że zamknięto go po jego śmierci, kiedy zabrakło gospodarza.

- Niech pani wraca ze mną do Chester - zaproponował kierowca.

- Nie, dziękuję. Zostanę tutaj. Poradzę sobie, dobrze znam ten dom.

Chociaż zapłaciła, ile żądał, pokręcił głową z dezaprobatą, niezadowolony, że zostawia na odludziu dwie bezbronne istoty.

Kiedy samochód znikł za zakrętem, pożałowała, że go nie posłuchała. Za późno. Została sama w ciemnościach, na zimnie, z drżącą z przerażenia dziewczynką, uczeponą płaszcz. Nie pozostało jej nic innego, jak dostać się jakimkolwiek sposobem do chaty gajowego na lewo od głównego budynku. Chociaż całą posiadłość odłączono od prądu, liczyła na to, że w środku znajdzie jakieś zapalki czy świece.

- Zaraz rozpalimy ogień - zapewniła małą z udawaną beztróską.

Stanęła na palcach, sięgając ręką ponad futrynę.

Na szczęście znalazła klucz w tej samej skrytce co dawniej. Nawet zardzewiały zamek ustąpił, choć z trudem. Później już nie szło tak łatwo. Dobrze chociaż, że w środku pozostało całe wyposażenie.

Owinęła Gabby w koce. Przemęczone dziecko pniwie natychmiast zasnęło na miękkiej kanapie. Natomiast Sam jeszcze przez dwie godziny bezskutecznie szukała zapalek. Wreszcie, zrezygnowana, usiadła naprzeciwko zimnego kominka.

Nagle usłyszała warkot silnika. Wkrótce ujrzała też światła samochodu. Wyrzała przez okno. Pod dom zajechał mercedes sedan. Z całą pewnością nie należał do nikogo z personelu sierocińca. Nie potrafiła odgadnąć, kto i po co zjechał z głównej drogi, żeby przyjechać na to odludzie po północy. Serce podeszło jej do gardła ze strachu. Nie wierzyła, że ktoś tu zabłądził przypadkiem.

Z samochodu wysiadła mroczna postać. Rozpoznała Cristiana Bartola. Nie wierzyła własnym oczom. W ciągu zaledwie kilku godzin przekroczył granice, zorganizował sobie przelot, przemierzył szmat drogi, żeby je odnaleźć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cristiano Bartolo zapukał do drzwi raz, drugi, trzeci, za każdym razem głośniejsze, natarczywiej. Nie odpowiadała. W końcu zawołał:

- Proszę otworzyć, baronowo. Liczę do trzech, później wyważę drzwi.

Sam nie potraktowała serio tej groźby. Oceniała, że solidne zawiasy łatwo nie ustąpią.

- Proszę pamiętać, baronowo, że zawsze dotrzymuję słowa.

Przez plecy Sam przebiegł zimny dreszcz. Słyszała jego donośny głos bardzo wyraźnie, choć oddzielały ich grube, drewniane drzwi. Był wściekły, jak nigdy dotąd. Pamiętała go jako opanowanego cynika, podchodzącego z dystansem do świata i ludzi. Wstrzymała oddech. Tęskniła za ciepłem, światłem, bezpieczeństwem, za obecnością jakiegokolwiek człowieka, ale akurat nie tego.

- Raz ... Dwa ...

- Proszę zaczekać. Nie wolno dewastować zabytku! Ten dom liczy sobie setki lat.

- W takim razie proszę otworzyć, zanim skończę liczyć.

Sam zrozumiała, że nie ustąpi. Długo walczyła z ciężką, zardzewiałą zasuwą. Kiedy wreszcie ją odsunęła, zadrżała już nie tylko ze strachu, lecz również z zimna. Lodowate powietrze wtargnęło do sieni. Cristiano stał na zewnątrz zaledwie krok od niej z zaciętymi w grymasie wściekłości ustami. Zmierzył ją wrogim spojrzeniem. Kruczoczarne włosy lśniły w blasku księżyca. Wyglądał naprawdę groźnie.

- Co pan tu robi? Proszę odejść, zanim wezwę policję.

- Nie ma pani telefonu. To raczej ja mógłbym zgłosić na posterunku w Chester porwanie dziecka. Nie jest pani prawną opiekunką Gabrieli. Odręczny list Johanna van Bergena nie daje pani prawa do wywiezienia jej za granicę. Złamała pani wszystkie możliwe przepisy. Jeżeli nie chce pani spędzić następnych paru lat za kratkami, proszę mnie natychmiast wypuścić.

Ponieważ znacznie przewyższał ją wzrostem, zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Nie.

- W takim razie sam wejdę. - Pchnął drzwi ponad jej głowę. Nieoczekiwanie objął ją w pół jedną ręką i wniósł do środka. Zamknął za sobą drzwi kopniakiem. - Gdzie ją pani ukryła? Tylko proszę mi nie wmawiać, że jej tu nie ma. Prześledziłem całą waszą trasę.

Sam z ociąganiem wskazała głową kierunek.

- Na kanapie w pokoju. Usnęła, kiedy próbowałam rozpalić ogień.

- To czemu tu tak zimno?

- Nie znalazłam zapalek w ciemności.

- Jedzenia też pewnie nie zdążyłyście kupić. Dokąd zamierzała ją pani trzymać o chłódzie i głodzie? - Pokręcił głową z dezaprobatą.

Sam doskonale wiedziała, co o niej myśli. Przeklinała własną głupotę.

- Macie chociaż czym napalić?

- Tak, polana leżą przy kominku w saloniku.

Cristiano bez dalszych dyskusji pospieszył do drugiego pomieszczenia. Ułożył drewno w zgrabny stos i podpalił za pomocą zapalniczki. Po kilku minutach ogień już płonął. Sam miała nadzieję, że szybko ogrzeje starą chatę o niskim, belkowanym stropie. Wyciągnęła ręce w kierunku płomieni.

- Dziękuję, naprawdę zziębłam.

- Trzeba było od razu poprosić o pomoc.

Sam uniosła głowę. Natychmiast z powrotem odzyskała wolę walki.

- Niby kogo? Człowieka, który usiłował zwrócić Gabby szaleńcowi?

- Nie po to szukałem Johanna. Usiłowałem ustalić jej sytuację prawną.

Sam posłała mu błagalne spojrzenie.

- Proszę obiecać, że pan jej nie skrzywdzi.

- Ja? Kto ją wywiózł z ojczyzny, kto włóczył po bezdrożach po nocy? Dla włoskiego dziecka to lodowate pustkowia to prawdziwy koniec świata, niemalże Antarktyda - wytknął, nie kryjąc wzburzenia.

- Jej matka nie była Włoszką, ale Hiszpanką - sprostowała.

- Konkretnie Katalonką. - Popatrzył na nią jakoś dziwnie spod przymrużonych powiek. - Znałem ją bardzo dobrze.

Sam zaniemówiła z wrażenia. Z trudem łapała powietrze. Siedzieli przed kominkiem, pochyleni ku sobie. Rozmawiali półgłosem, żeby nie obudzić dziecka.

- Naprawdę? - spytała, kiedy wreszcie odzyskała mowę. - Wcześniej niż Johann?

- Tak, baronowo.

- Proszę mówić do mnie Samantha. Co się wydarzyło? - dociekała dalej, nie spuszczać z niego wzroku.

- Nic szczególnego. Życie. Po prostu zmieniła adres. - Posłał jej tak zimny, okrutny uśmiech, aż zadrżała ze strachu.

- Opowiedz o niej coś więcej. Gabby często o nią pyta.

- Mercedes była przepiękną, pełną radości życia aktorką filmową. Gabriela odziedziczyła niektóre cechy po matce, inne po ojcu.

Sam z czułością popatrzyła na opatuloną w koce dziewczynkę. Posmutniała.

- Z całego serca życzyłam Gabby lepszego życia. Zrobiłam, co mogłam, żeby zapewnić jej stabilizację, dać oparcie. Niestety, wiecznie wszystkiego jej brakowało. Nie tylko pieniędzy. Jakoś przywykłyśmy do nieustannych wyrzeczeń. Najbardziej martwiło mnie to, że Johann rzadko bywał w domu, a i wtedy okazywał jej niewiele zainteresowania.

- Przed ślubem również?

- Tak.

- Mimo wszystko wyszłaś za niego, żeby zyskać uprzywilejowaną pozycję.

Sam wykrzywiła wargi w smutnym uśmiechu.

Od śmierci Charlesa nie zależało jej na korzyściach, zaszczytach, ani w ogóle na niczym. Życie straciło dla niej wszelki sens.

- Nie korzystałam z żadnych przywilejów, ciężko pracowałam. Johann nigdy nie pozwolił mi zapomnieć, kim byłam przedtem.

- Kim?

- Pomocą domową w domu barona. Konkretnie nianią.

- Nianią? - powtórzył, jakby po raz pierwszy w życiu słyszał to słowo.

- Tak. Johann trzymał to w tajemnicy. Całe życie mną gardził. Bardzo się wstydził, że nie poślubił arystokratki, tylko osobę niskiego stanu.

- Trzeba go było porzucić.

Sam spuściła oczy. Popatrzyła na własne ręce, odarte z biżuterii. Johann kupił jej kiedyś pierścionek. Później go zabrał, kiedy zabrakło mu pieniędzy.

- Nie mogłabym zostawić Gabby. Potrzebowała bliskiej osoby, miłości, ciepła ... Tak samo jak ja - wyznała drżącym głosem. - Bardzo chciałam być komuś potrzebna - zakończyła ze smutkiem.

- Johann skwapliwie wykorzystał twoje przywiązanie do dziecka. Pomogłaś mu pozbyć się rodziny Mercedes.

- Ja widziałam naszą sytuację w zupełnie innym świetle. Pragnęłam stworzyć Gabby rodzinę.

Ciemne oczy mężczyzny patrzyły na nią badawczo, w skupieniu, niemalże w nieskończoność. Ujął ją pod brodę i zajął się głębiej w oczy. Chociaż Cristiano dotykał ją bardzo delikatnie, zaledwie czubkami palców, skóra paliła ją w tym miejscu. Jej twarz i szyję oblała fala gorąca. Zadrżała.

- Wszyscy popełniamy błędy - stwierdził wreszcie po długim milczeniu. - Kłopot z tobą polega na tym, że sama nie wiesz, co dobre dla ciebie, a nawet dla Gabrieli.

Sam usłyszała w jego głosie jakby życzliwszą nutę. Nie oczekiwała od niego współczucia. Nie zamierzała zawierzać mu swych uczuć. Walczyła ze sobą, żeby się nie rozpłakać. Do tej pory niewiele osób poza Charlesem okazało jej zrozumienie. Kiedy go straciła, nie szukała następnej miłości, podświadomie uważała, że na nią nie zasługuje. Z całego serca żałowała teraz, że po latach wróciła do Rookery.

- Nie sądziłam, że obchodzi cię los Gabby.

- Już późno - przerwał. - Dochodzi druga w nocy. Proponuję, żeby iść spać. Rano dokończymy rozmowę.

Sam z ociąganiem skinęła głową na znak zgody.

Pokazała mu drzwi do sypialni, poinformowała, że w szufladzie znajdzie dodatkowe koce. Cristiano ruszył we wskazanym kierunku. Kiedy zamknął za sobą drzwi, Sam jeszcze długo siedziała skulona przy kominku, z podkurczonymi nogami.

Rano zastała płonący w kominku ogień, co oznaczało, że Cristiano przez całą noc pilnował, żeby nie wygasł. Gabby w przeciwieństwie do niej przywitała przybysza z entuzjazmem. Zobaczyła go po raz pierwszy, gdy wnosił do chaty naręczę polan.

- Hej, ty! Jak miło, że przyjechałeś nas odwiedzić w Anglii! - zawołała z radością. Narzuciwszy sobie

koc na ramiona, obserwowała, jak Cristiano dokłada dREW do paleniska. - To ty wygrałeś w karty z tatusiem. Zabrałeś mu wszystkie pieniądze.

Sam usiłowała ją przywołać do porządku, lecz Gabby z coraz większym zaciekawieniem drażyła drażliwy temat. Usilnie namawiała Cristiana, żeby zagrał z nią w "wojnę".

- Zobaczysz, że cię ogram! - zapewniała z dumą. - Sam zawsze ze mną przegrywa.

Sam poczerwieniała z zakłopotania, natomiast Cristiano parsknął niepohamowanym śmiechem.

- Jesteś prawdziwą córeczką tatusia! - wykrzyknął, wcale nie patrząc na dziecko. Uważnie obserwował twarz Sam.

Sam wychwyciła w jego głosie jakąś fałszywą nutę. Nagle doznała olśnienia. W mgnieniu oka elementy łamigłówek ułożyły się w jej głowie w logiczną całość. Znalazła wreszcie powód, dla którego Cristiano Bartolo grał w karty o cudzą rodzinę: to on, a nie Johann był ojcem Gabby. Zanim zdążyła sformułować swe podejrzenia, dziewczynka podbiegła do okna.

- Jakaś dziwna pani do nas idzie! - oznajmiła. Sam wymieniła z Cristianem porozumiewawcze spojrzenia. Otworzywszy drzwi, ujrzała za nimi siwą kobietę, opatuloną w grubą chustę z szarej wełny.

- Pani Bishop - wyszeptwała, zaskoczona. - Co pani tu robi?

- Powinam zapytać o to samo, Samantha! - odparła tamta, równie zaskoczona. - Nieźle nas wystraszyłaś. Powiedziano nam, że ktoś widział światło w chacie leśniczego. Dlatego poprosiłam zięcia, żeby mnie tu przywiózł. - Przerwała. Przez dobrych kilka sekund mierzyła ją wzrokiem. - Gdzieś ty przebywała przez te wszystkie lata, moje dziecko?

- Daleko stąd - odrzekła Sam enigmatycznie.

Próbowała się przy tym uśmiechnąć. Niezbyt dobrze jej to wyszło. Przygniatały ją bolesne wspomnienia. Chociaż Charles zmarł osiem lat wcześniej, nadal tak samo mocno odczuwała stratę. Nie chciała rozmawiać o minionych dramatach. - Kiedy zamknięto Rookery? - odpowiedziała pytaniem.

- Wkrótce po twoim wyjeździe.

Sam przygryzła wargi. Nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Pojęła, że kiedy zabrakło Charlesa, nie miał już kto zdobywać funduszy na utrzymanie ochronki. Gdyby żył, z pewnością do dziś pomagałby osieroconym dzieciom. Zaprosiła panią Bishop do środka. Ta obrzuciła wnętrzem krytycznym spojrzeniem.

- Nie zamierzasz chyba zostać w tej ruderze bez wody, ogrzewania, elektryczności.

- Sama nie wiem, co robić - wykrztusiła Sam ze łzami w oczach.

Pani Bishop przyjrzała się jej zasmuconej twarzy. - Wpadłaś w tarapaty, prawda, moje dziecko? - odgadła bezbłędnie.

Jej współczucie poruszyło Sam do głębi. Resztką woli powstrzymywała łzy, żeby nie okazać bezradności w obecności dziecka, a zwłaszcza Cristiana. Zaświtała jej myśl, że najłatwiej odwróci uwagę od swoich problemów, dokonując wzajemnej prezentacji. Zanim zdążyła otworzyć usta, pani Bishop sama dostrzegła dziewczynkę.

- Czy to twoja córeczka?

- Jestem jej nianią - Wyjaśniła Sam, otaczając małą ramieniem.

- I mamą, odkąd wyszła za mojego tatę, Johanna van Bergena - dodała Gabby. - Ale on nas zostawił.

Chyba dlatego, że zabrakło mu pieniędzy na utrzymanie. Wszystko stracił.

Pani Bishop pokiwała głową ze zrozumieniem.

Jasnoniebieskie oczy patrzyły na Sam badawczo, jakby usiłowała zajrzeć w głąb jej duszy.

- Pewnie nie miałyście dokąd pójść?

Sam nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Wychowała się w Rookery, tu skończyła szkołę, tu też spotkała jedyną miłość swego życia, dlatego też tutaj szukała schronienia, kiedy straciła dach nad głową. Gdyby śmierć nie zabrała Charlesa, mieszkałaby tu nadal jako jego żona. Czuła, że płoną jej policzki. Zanim zdążyła wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo, Cristiano wychynął z cienia. Podszedł do Sam i otoczył ją ramieniem.

- Samantha poprosiła nas, żebyśmy wspólnie odwiedzili dom, w którym dorastała.

- Bardzo słusznie. - Pani Bishop pokiwała głową z aprobatą. - Przypuszczam, że opowiedziała panu, jaką tragedię przeżyła. Pracowałam tu jako zarządzająca, gdy do nas przybyła. Natychmiast podbiła serca wszystkich opiekunów. Chociaż z pozoru szybko przywykła do nowego otoczenia, często słyszałyśmy, jak płacze po nocach.

Sam usiłowała jej przerwać, ale kobieta nie dopuściła jej do głosu.

- Wiem, że niełatwo ci do tego wszystkiego wracać, ale jeśli twój miły kocha cię tak jak my, powinien poznać całą prawdę o tobie.

- Wie o mnie wystarczająco dużo - zaprotestowała Sam pospiesznie.

Bolesne wspomnienia na nowo raniły jej serce.

Dłoń obcego mężczyzny na biodrze paliła niczym żywy ogień. Lecz starsza kobieta chyba nie słyszała jej protestu. Upiorne wizje z przeszłości całkowicie przesłoniły jej teraźniejszość.

- To, co ją spotkało, przekracza ludzkie wyobrażenie, proszę pana. Przez całe życie spadały na nią same nieszczęścia. A kiedy szczęście było już tak blisko, nasza piękna Sam została tego samego dnia panną młodą, a za kilka godzin wdową. Rozpaczałyśmy razem z nią, ale nikt nie umiał jej pomóc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. W rzeczywistości trwała kilka sekund, w odczuciu Sam - całą wieczność. Czas nie uleczył ran. Osiem lat po tragedii cierpiała tak samo jak w dniu, w którym straciła świeżo poślubionego małżonka. Do tej pory nikomu o tym nie opowiadała. Teraz również usiłowała znaleźć pogodniejszy temat, żeby odepchnąć bolesne wspomnienia.

- Gdzie pani się przeniosła po zamknięciu Rookery? - spytała możliwie spokojnym tonem.

- Do córki i zięcia. Parę lat temu zламаłam kość biodrową. Ponieważ wymagałam opieki, przyjęli mnie do siebie. - Odwróciła głowę w kierunku Gabrieli. - Mam dwie wnuczki w twoim wieku, bliźniaczki. Chętnie cię z nimi zapoznam. Pojedziesz do mnie na herbatę?

- Może trochę później, jeszcze nie jedliśmy śniadania - wtrąciła pospiesznie Sam. Przerazała ją perspektywa pozostania w pustym domu z Cristianem.

- Może zjeść u nas. Mieszkamy zaledwie półtora kilometra stąd. Kiedy zechce wrócić do domu, zadzwonię, żebyście ją odebrali - zaproponowała pani Bishop.

- Pozwól mi pójść do dziewczynek. Idę o zakład, że mają mnóstwo zabawek - poprosiła Gabby z ogniem w oczach.

Sam pochwyliła jej błagalne spojrzenie. Brakowało jej nie tylko lalek, lecz również przyjaciół, rozrywek, zwykłych, dziecięcych radości. Do tej pory żyła jak w więzieniu. Johann nie pozwalał jej nikogo zaprosić ani nawet odwiedzać koleżanek ze szkoły.

- Nie obawiasz się iść beze mnie? - spytała Sam.

- Ja się niczego nie boję - oświadczyła z dumą

Gabby.

Mówiła prawdę. Ubiegłego lata skoczyła do basenu z najwyższej trampoliny, której unikały nawet dziewięcio- i dziesięciolatki. Twierdziła, że zostanie astronautą albo strażakiem. Marzyła o tym, żeby gasić pożary w najwyższych wieżowcach. Sam zawsze dziwiło jej upodobanie do ryzyka. Teraz zaczynała rozumieć przyczyny tak niezwykłych zainteresowań. Popatrzyła znacząco na Cristiana.

- Nie masz nic przeciwko tej wizycie?

- Ależ skąd! Podam pani numer telefonu, żeby nas zawiadomiła, kiedy należy ją odebrać.

Podczas gdy pani Bishop notowała numer, Sam uczesała podopieczną w koński ogon. Odprowadziła ją do auta, życząc dobrej zabawy. Mała bez wahania wsiadła do samochodu nieznamomej kobiety. Jej oczy błyszczały radością. Sam przysięgła sobie, że dołoży wszelkich starań, żeby wynagrodzić jej lata wyrzeczeń. Pragnęła jej podarować radosne dzieciństwo, żeby nie dorosła zbyt szybko, jak ona sama. Jej rodzice odeszli na zawsze, gdy miała zaledwie sześć lat. Mimo to doskonale pamiętała tych szlachetnych, prostych ludzi. Chociaż pochodzili z klasy robotniczej, stanowili dla niej wzór do naśladowania. Bardzo ją kochali, zawsze mogła na nich polegać. Po ich śmierci opiekunowie z Rookery otoczyli Sam wielką troską, wyświadczyli jej wiele dobra, lecz nigdy nie zapełnili pustki w sercu małej sieroty.

W ostatniej chwili przed odjazdem pani Bishop odsunęła szybę w samochodzie.

- Przyszło mi do głowy, że w Rookery byłoby wam wygodniej. Prądnicą nadal działa, a w kuchni znajdziesz cały potrzebny sprzęt.

- No nie wiem ... - mruknęła Sam niepewnie. W gruncie rzeczy wołała ciasną, lecz w przytulną chatę od wielkiego, zaniedbanego budynku nieczynnego sierocińca.

- Na wszelki wypadek dam ci klucz. Sama zadecydujesz, gdzie wolisz spać.

Sam długo jeszcze stała w progu, patrząc, jak małe niebieskie autko z mozołem brnie przez błoto, dziury i wyboje. Wybijałe zarośla po obu stronach przypominały kolczastą dżunglę. Zupełnie inny widok zapamiętała sprzed lat. Przez cały czas czuła na plecach wzrok Cristiana.

- Niechętnie spuszczasz Gabrielę z oka - zauważył, gdy samochód znikł za zakrętem. - Dlaczego?

Sam dopiero teraz uświadomiła sobie, że szczęka zębami z zimna. Minionej nocy temperatura j jeszcze spadła. Włożyła zgrabiące ręce do kieszeni płaszcza.

- Z powodu złych doświadczeń - odrzekła wymIJająCO.

Nie zdradziła, że przed trzema laty ktoś próbował porwać małą. Dziełnie jej broniła. Mocno potur-

bowana, przeleżała w szpitalu cały tydzień. Dziewczynkę jeszcze przez wiele miesięcy prześladowały nocne koszmary. Sam również. Nadal wszędzie widziała zagrożenie. Nigdy bowiem nie wykryto sprawcy. Wiedziała, że nie zazna spokoju, póki bandyci pozostaną na wolności. Policjant, który prowadził śledztwo, przypuszczał, że przestępcy na chybił-trafił wybrali dziecko z arystokratycznej rodziny, licząc na wysoki okup. Pogratulował Johannowi bohaterskiej postawy Sam. Nie rozproszył jednak jej lęku.

- Spotkało ją coś złego? - dociekał dalej Cristiano.

- Niewiele brakowało. Wszystko dobrze się skończyło, ale ostrożność nigdy nie zawadzi - odrzekła ogólnikowo. Nie lubiła rozmawiać o kłopotach.

Cristiano uniósł brwi. Popatrzył na drogę, którą przed paroma sekundami odjechał samochód gospodyni.

- Mam nadzieję, że ta pani Bishop zasługuje na zaufanie?

- Oczywiście! To wspaniała osoba. Przez całe lata zastępowała mi matkę - zapewniła z ciepłym uśmiechem. - Wiele jej zawdzięczam.

- W takim razie dlaczego wyczuwam w tobie niepokój?

Tego akurat Sam zdradzić nie mogła. Przerażała ją mianowicie perspektywa pozostania sam na sam z tym silnym, męskim, apodyktycznym człowiekiem w pustym domu na odludziu. Gdy napotkała jego wzrok, spłonęła rumieńcem. Fala gorąca spłynęła w dół, ku szyi, wkrótce objęła całe ciało. Przeczuwała, że Cristiano nie zostawi ani jej, ani dziecka w spokoju. Co gorsza, nigdy nie potrafiła przewidzieć jego następnych posunięć. Cristiano uśmiechnął się drwiąco, jakby czytał w jej myślach.

- Powrót do przeszłości po tylu latach wytrącił mnie z równowagi - wyjaśniła z uprzejmym uśmiechem, poniekąd zgodnie z prawdą.

Doświadczenie nauczyło ją, że w kłopotliwych sytuacjach najlepiej zaskarbić sobie sympatię przeciwnika. Odkąd trafiła do domu dziecka, usilnie zabiegała o akceptację, starannie unikała konfliktów. Dokładała wszelkich starań, żeby ktoś zechciał ją adoptować. Mimo miłego usposobienia nie znalazła nowej rodziny, lecz nawyk pozyskiwania sobie każdego napotkanego człowieka pozostał jej na całe życie. Pragnęła nie tylko być lubiana, lecz także uszczęśliwiać innych, dzięki czemu została doskonałą nianią. W każdym miejscu pracy dawała podopiecznym wiele ciepła.

Nadal ścisnęła w kieszeni klucz od dawnego sierocińca. Zdążyła go już ogrzać w dłoni. Teraz niemalże parzył jej palce. Żałowała, że wróciła tu po latach.

- Czemu wyraziłeś zgodę na odwiedzin u pani Bishcip? Myślałam, że chcesz dzisiaj rano wyjechać - zagadnęła niby mimochodem, w pełni świadoma, że Cristiano nadal ją obserwuje.

- Skorzystałem jednak z okazji, żeby przedyskutować z tobą parę spraw na osobności.

Sam o mało nie zemdląła. Wróciła pamięcią do opowieści o Mercedes. Przez jej skołataną głowę mknęły setki pytań bez odpowiedzi:

Czy byli kochankami? Czy Cristiano wyzna, że to on jest ojcem Gabby? Co dalej zamierza? Dlaczego grał w karty o nią, a nie o dziecko?

Cristiano zaproponował, żeby zjedli śniadanie w restauracji w Chester, a potem kupili prowiant na następny dzień. Znalazł zabytkową, drewnianą gospodę. Ciemne pomieszczenie o niskim, belkowym sklepieniu zrobiło na Sam przygnębiające wrażenie, jakby siedziała w kościelnej ławie. Ledwie zerknęła na menu.

- Skoro planujesz spędzić tu następną noc, czemu nie wynajmiesz pokoju w jakimś hotelu w Chester? Nie byłeś przecież zachwycony warunkami w chacie gajowego.

- Fakt, sypiałem już w przyjemniejszych miejscach, ale stamtąd przynajmniej mi nie uciekniesz - odparł z szatańskim uśmiechem. - Nie ufam ci, Samantha. Popełnisz każde szaleństwo, byle tylko nie stracić Gabrieli.

- Cóż w tym dziwnego? Nie po to ją wychowałam jak swoją, żeby komuś oddać. Bardzo ją kocham.

- Nie jesteś nawet jej krewną.

- Ty też nie.

Zapadło ciężkie milczenie. Sam czuła, że właśnie nadchodzi nieuniknione. Poczwała skurcz w okolicy serca. Ciemne oczy studiowały jej twarz długo, intensywnie, niemalże bez końca.

- Należy do rodziny Bartolo - oświadczył w końcu głośno, dobitnie. - Walczyłem o nią przez cztery i pół roku.

Sam zamilkła, kompletnie zdruzgotana. Patrzyła na niego niewidzącym, nieprzytomnym wzrokiem. Pozbawił ją resztek złudzeń. Jeśli wykona test na potwierdzenie ojcostwa, list od Johanna jej nie pomoże. Z drżeniem serca zadała decydujące pytanie:

- Robiłeś badanie DNA?

- Tak. Wykazało pokrewieństwo ponad wszelką wątpliwość.

Sam przestała cokolwiek rozumieć z całej tej upiornej łamigłówki.

- Czemu grałeś o nas w karty, zamiast dochodzić swych praw w legalny sposób?

- Pozwałem Johanna do sądu. Gdybym go nie zrujnował, nadal stosowałby różne wybiegi, przeciągał proces, byle tylko mi jej nie oddać, tak jak czynił do tej pory. Wiedziałem, że jeśli wygram ciebie, sama ją do mnie przyprowadzisz. Bez wątpienia wkrótce uzyskam korzystny dla mnie wyrok, ale nie mogłem już dłużej czekać. I tak za wiele czasu zmarnowałem.

Ostatnie zdanie wywołało przerażające skojarzenie. Sam poczuła ucisk w żołądku.

- Czy to ty zleciłeś porwanie trzy lata temu?

- Nie - odpowiedział zupełnie spokojnie. Najwyraźniej wcale go nie zaskoczyła.

- Widzę jednak, że znasz tę historię.

- Tak. Dzielnie jej broniłaś. Odniosłaś poważne obrażenia. Tydzień leżałaś w szpitalu.

Sam uśmiechnęła się smutno na wspomnienie minionych wydarzeń. Przyjęła oświadczenia Johanna na szpitalnym łóżku. Przekonał ją, że zarówno on, jak i Gabby jej potrzebują. Obiecywał poprawę,

przysięgał, że dzięki małżeństwu z nią stanie się lepszym człowiekiem. Nie dotrzymał słowa. Nawet nie spróbował zerwać z hulawczym trybem życia. Wręcz przeciwnie. Ledwie wróciła do zdrowia, obarczył ją nowymi obowiązkami. Wkrótce po ślubie została sprzątaczką, pomywaczką, ogrodniczką, kucharką i praczką, ponieważ Johann w ramach oszczędności zwolnił całą służbę. Nic nie ryzykował. Wiedział, że nie odejdzie, że zniesie wszystko z miłości do dziecka.

- Szpiegowałeś nas! - wytknęła.

Nawet go nie uraziła. Siedział w swobodnej pozie, z rozrzuconymi nogami, z rękami wspartymi na biodrach. Emanował siłą i pewnością siebie niczym rewolwerowiec z westernu.

- Powiedzmy raczej, że pilnowałem z troski o bezpieczeństwo Gabrieli - wycodził powoli, bez złości. - W oczekiwaniu na wyrok gromadziłem dowody przeciwko Johannowi, notowałem fakty. Wiele przez niego wycierpiałem. Postanowiłem odplacić mu pięknym za nadobne. Zapracowałem sobie na taki los, jaki mu zgotowałem.

- Odwet nigdy nie bywa sprawiedliwy.

- Jakaś ty szlachetna, Samantho!

- Właśnie dlatego każdy mnie wykorzystuje. Ty również. Posłużyłam ci tylko jako narzędzie zemsty - wyrzuciła z siebie cały żal.

- Nieprawda. Od samego początku pragnęłam cię zdobyć. W pełni doceniam twoje oddanie dla Gabrieli. Pokochałaś ją samą, a nie jej majątek.

- Przecież ona nic nie ma!

- Jak każdy członek mojej rodziny posiada kapitał, zdeponowany w funduszu powierniczym. Kiedy dorośnie, nie będzie wiedziała, czy mężczyźni padają jej do stóp z miłości czy dla pieniędzy - dodał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Przez cały czas obserwował twarz Sam spod wpróbkniętych powiek.

- Ależ to potworne! -- wykrzyknęła Sam. - Czy ty sobie w ogóle zdajesz sprawę, czego jej życzysz? Oferujesz jej luksusowe życie w zimnym, przesiąkniętym bezwzględny materializmem świecie.

- Nie zamierzam jej karmić romantycznymi złudzeniami. I tak nie zmienimy reguł, rządzących społeczeństwem. Od dawna obserwowałam Gabrielę. Jest inteligentna, silna, pewna siebie. Da sobie radę. A bogactwo nie zamknie jej drogi do szczęścia. Zamożną osobę również można pokochać.

- Czyżby? Weźmy chociaż ciebie. Czy gromadząc dobra materialne, nie zaprzepaścisz przypadkiem szansy na miłość?

- Świadomie zrezygnowałem z poszukiwań. Wielkie uczucia komplikują życie. Niosą ze sobą wiele rozterek i cierpień. Niepotrzebne mi zobowiązania, wzloty i upadki.

- Po co w takim razie walczysz o Gabby?

- Powinna wzrastać wśród swoich. Na razie musi ci to wystarczyć. Lepiej zamów sobie jakieś danie - zmienił pospiesznie temat.

Sam do reszty straciła apetyt. Przerazał ją uczuciowy chłód Cristiana. Na odczepnego poprosiła o

grzankę i herbatę tylko po to, żeby nie zasłaćnąć z głodu. Drżała z niepokoju o los ukochanego dziecka.

- Zdradzisz mi przynajmniej plany na najbliższą przyszłość?

- Jutro rano wracamy do Monte Carlo. Od poniedziałku Gabby rozpocznie naukę w nowej szkole.

Sam zamarła ze zgrozy. Nawet nie zauważyła, kiedy kelnerka przyniosła dzbanek z herbatą.

- Ależ to barbarzyństwo!- wykrzyknęła. - Nie wolno ci wrywać jej ze znanego środowiska! Straciła już dom, oparcie, wreszcie człowieka, którego uważała za ojca. Oszczędź jej kolejnego wstrząsu - apelowała do jego sumienia. - Pozwól jej przynajmniej skończyć tę klasę razem z przyjaciółmi, pod opieką znanych nauczycieli. Daj jej trochę czasu na przystosowanie do nowej sytuacji.

- Nie pytałem cię o zdanie, Samantho. Już podjąłem decyzję. Kiedyś mi za to podziękuj.

Sam szczerze w to wątpiła. Dostała gęsiej skórki na widok jego lodowatego spojrzenia. Nie wyobrażała sobie, że ojciec może być aż tak bezwzględny wobec własnego dziecka. Mimo że nie żywiła względem niego żadnych złudzeń, jeszcze raz spróbowała przemówić mu do rozsądku. Kilka razy powtórzyła wszystkie argumenty. Na próżno. Pozostał głuchy na wszelkie ostrzeżenia i prośby. Skorzystał z okazji, że kelnerka przyniosła śniadanie, żeby uciąć dyskusję. Podczas gdy on pochłaniał z apetytem jajka na bekonie, Sam z wysiłkiem przełykała każdy kęs. Nie widziała wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Łatwiej jej było obronić Gabby przed porywaczem niż przed tyranem, z którym łączyły ją więzy pokrewieństwa. Ledwie Cristiano skończył jeść, zaproponowała, żeby pojechać po dziecko. Odsunęła talerz z nadgryzioną grzanką i ruszyła ku drzwiom. Gdy wyszła na zewnątrz, owionął ją lodowaty podmuch wiatru. Ołowiane chmury przesłoniły niebo. Chociaż Cristiano włączył ogrzewanie, Sam nadal drżała, już nie tyle z zimna, co ze strachu o przyszłość małej. W milczeniu patrzyła w okno.

Nieoczekiwanie Cristiano wyrwał ją z odrętwienia.

- Załatwiłem Gabrieli przyjęcie do Ludwin's School. To najlepsza szkoła z internatem w Europie. Potrzebuję twojej pomocy przy skompletowaniu wyprawki. Dam ci listę sprawunków. Trzeba kupić mundurek, ubrania, przybory, podręczniki. Spakujesz też jakąś ulubioną zabawkę, żeby przypominała jej dom.

Sam nie wierzyła własnym uszom. Popatrzyła na niego badawczo, czy przypadkiem nie żartuje. Niestety, jego poważna mina świadczyła o tym, że mówi serio.

- Przecież pięcioletnie małństwo nie wytrzyma takiego rygoru, twardych reguł, drakońskich kar. Starsze dzieci będą jej dokuczać.

- Nie przesadzaj. Mieszkałem w internacie przez cały okres nauki. Jakoś to przeżyłem. Surowe wychowanie tylko ją zahartuje.

- Raczej załamię. Zrujnujesz jej psychikę. Błagam, nie zabieraj jej dzieciństwa. Żadna maskotka nie zastąpi jej bliskich. Wiem, co mówię. Żyłam wśród obcych od szóstego roku życia, ponieważ nie miałam dokąd pójść. Za wszelką cenę pragnę oszczędzić Gabby takiego losu. Nie musimy jej

skazywać na samotność. Ma nas dwoje. Nikt nie pokocha jej tak jak ja.

Cristiano długo milczał. Wreszcie zdecydowanie pokręcił głową.

- Przykro mi, Samantha. Nie mogę ci jej powierzyć. Gdyby prywatny detektyw nie zdobył dla mnie adresu sierocińca, w którym się wychowałeś, nie znalazłbym was. Drugi raz uciekniesz gdzie indziej. Jak wtedy trafię na wasz ślad?

- Przysięgam, że ci jej nie odbiorę. - Sam przyłożyła obie ręce do zbolełego serca. - Zobaczysz, że nie zawiodę. Jestem uczciwą osobą. Daj mi tylko szansę.

Zaapelowała do jego sumienia jeszcze raz, drugi i trzeci. Walczyła jak lwica o swe młode, coraz . żarliwiej, z coraz większą desperacją, ze łzami w oczach. Wreszcie spuściła głowę, załamana, jakby czekała na wyrok.

Cristiano nie ustąpił, choć serce mu krwawiło.

On również stracił całą rodzinę. Tylko jedna Gabriela mu pozostała. Odwrócił wzrok. Nie mógł dłużej patrzeć na zbolełą twarz Samantha. Chętnie podejmował wyzwania, lubił walczyć i wygrywać, ale nie ze słabszymi od siebie. Wyobrażał sobie, co czuje. Cierpiała tak samo jak on podczas czterech i pół roku beznadziejnej walki w sądach, kiedy Johann za pomocą różnych wybiegów niweczył wszystkie jego wysiłki, byle tylko zatrzymać Gabrielę, a właściwie jej pieniądze. Błagania Sam poruszyły go do głębi, nie zachwiały jednak jego przekonaniem o słuszności podjętej decyzji. Doszedł bowiem do wniosku, że jej przywiązanie do cudzego dziecka wynika przede wszystkim z poczucia osamotnienia. Kiedyś, gdy zapragnie założyć własną rodzinę, będzie mu wdzięczna, że uwolnił ją od zobowiązań.

- Skoro mi nie ufasz, to po co zabierałeś mnie Johannowi? - spytała łamiącym się głosem.

- Z trzech powodów. Po pierwsze, wiedziałem, że sama przyprowadzisz mi dziecko. Po drugie, to ty przeszkodziłaś mi ją odzyskać. Gdybyś nie wyszła za Johanna, sąd przyznałby mi prawo do opieki.

- Kochasz ją?

- Jestem jej najbliższym krewnym. Teraz, kiedy należy do mnie, sam zadbam o jej przyszłość. -

Ostatnie zdanie wypowiedział ze szczególnym naciskiem.

- Nie obchodzi mnie, jak bardzo nienawidzisz Johanna czy mnie, ale błagam, nie rób jej krzywdy.

- Nie obawiaj się, pragnę, żeby była szczęśliwa.

I nie zabieram jej po to, żeby cię ukarać - dodał możliwie łagodnym tonem.

Nie pocieszył jej. Patrzyła tępo przez okno na przejeżdżające samochody. Po jej policzkach jedna za drugą spływały łzy.

- Nie wymieniłeś jeszcze trzeciego powodu, dla którego o mnie grałeś.

Cristiano popatrzył na jej błękitne, bezbrzeżnie smutne oczy, na pięknie wykrojone usta, na burzę złotych włosów. Zasiadał z Johannem do pokera, żeby upokorzyć swą piękną i nieczułą przeciwniczkę. Nic wtedy o niej nie wiedział, prócz tego, że pomogła Johannowi wygrać walkę o Gabrielę. Z góry uznał ją za bezwzględna, wyrachowaną osobę. Teraz poznał jej dobroć, inteligencję, wrażliwość i lojalność - wszystkie cechy, których poszukiwał u kobiety.

- Jesteś niezwykłą kobietą. Dlatego zapragnąłem cię zdobyć.

Słowa Cristiana wywarły na Sam wstrząsające wrażenie. Do tej pory nawet nie przyszło jej do głowy, że ktokolwiek mógłby jej pragnąć. Nie czuła się godna pożądanego. Nagle, po usłyszeniu ostatniego zdania, fakt, że przebywa z nim sam na sam zaczął jej jeszcze bardziej ciążyć. Bliskość tego silnego, władczygo mężczyzny przyprawiała ją o skurcze żołądka. Czuła się przy nim zupełnie bezbronna. Nie chciała jego zainteresowania, ani jego samego. Ani teraz ani nigdy.

Cristiano wręczył jej telefon komórkowy. Łagodnym głosem poprosił, żeby zawiadomiła panią Bishop, że właśnie jadą po Gabrielę. Sam bez protestu wybrała numer. Tęskniła już za małą. Pogawędziła chwilę z gospodynią, jednak gdy zawiadomiła ją, że chcą zabrać dziecko, starsza pani gwałtownie zaprotestowała:

- Gabby będzie bardzo zawiedziona! Szykujemy przedstawienie teatru kukielkowego. Właśnie szyjemy kostiumy. Pozwól jej zostać do wieczora.

Sam doskonale pamiętała lalkowy teatrzyk pani Bishop z aksamitnymi purpurowymi kurtynami. Gospodyni zachowała go z czasów własnego dzieciństwa. Przynosiła go do sierocińca w deszczowe soboty i niedziele, żeby rozbawić dzieciaki. Nauczyła też Sam szyć i gotować. Przygotowała ją do zawodu niani jeszcze przed rozpoczęciem nauki w szkole, kształcącej opiekunki.

Sam poprosiła do telefonu Gabby. Dziewczynka za żadne skarby nie chciała wyjeżdżać z gościnnego domu.

- Nie zabieraj mnie stąd! - krzyknęła. - Upiekłyśmy ciasteczka, urządziłyśmy przyjęcie, a teraz szyjemy kostiumy do nowej sztuki. Same ją wymyśliłyśmy - relacjonowała jednym tchem. - Pozwól nam odegrać przedstawienie.

Sam zastłoniła słuchawkę jedną ręką. Pokrótce przedstawiła Cristianowi jej prośbę. Miotły ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnęła podarować dziecku trochę radości, z drugiej, nie miała najmniejszej ochoty przebywać tylko z Cristianem przez następnych kilka godzin. Bez wahania wyraził zgodę.

- Dobrze, że wreszcie poznała jakichś rówieśników - powiedziała. - Johann nie pozwalał jej nikogo zapraszać, nie puszczał jej też do przyjaciół w odwiedziny.

- Czemu?

Sam zerknęła na niego. Później odwróciła głowę ku oknu. Właśnie zaczął padać śnieg.

- Nie wiem. Prosiłam go o to wielokrotnie, wyklócałam się z nim nawet. Nic nie pomogło. Pozostał nieugięty, chociaż Gabby często płakała z tęsknoty za towarzystwem innych dzieci.

- To przykre.

- Nieludzkie - wyszeptwała.

Z trudem powstrzymywała łzy. Zimowa sceneria za oknem jeszcze potęgowała jej przygnębienie. Ze srebrnoszarego nieba zeglowały ku ziemi wielkie płatki, niczym skrawki misternej koronki. Najwyraźniej temperatura spadła poniżej zera, bo nie topniały. Miękki puch zamienił całą okolicę w niezmierny ocean

bieli.

- Nigdy nie przestanę kochać Gabby, nawet jeśli mi ją zabierzesz.

- Jeżeli pragniesz jej dobra, nie utrudniaj jej rozstania, inaczej tylko przysporzysz jej cierpień - odrzekł beznamiętnie.

Gdy wrócili do Rookery, dach chaty pokrywała już biała czapa. Sam nie wyobrażała sobie, jak przetrwa popołudnie sam na sam z tym człowiekiem w ciemnym, ciasnym wnętrzu. Ledwie Cristiano zatrzymał samochód, zaproponowała, że poszuka świec w gmachu dawnego sierocińca.

- Ponieważ dawniej często wyłączano prąd, zgromadziliśmy w spiżarni zapas świec i lamp naftowych, żeby 'oświetlić pokoje, póki nie uruchomimy prądu.

- Zaczekaj, pójdę z tobą. Spróbujemy razem poszukać.

Cristiano wniósł zakupy do kuchni. Następnie obydwoje przeszli do budynku dawnego sierocińca. Mimo ciemności Sam bez trudu trafiła wszędzie po omacku. Spędziła tu piętnaście lat. W spiżarni znaleźli całe pudła świec, zapalek i trzy lampy naftowe. Cristiano zabrał je do chaty, ona została, żeby jeszcze raz obejrzeć dom swego dzieciństwa.

Wędrowała ze świecą w ręku pod wysokimi sklepieniami korytarzy. Nieliczne, wytarte dywany słabo tłumili odgłos kroków na kamiennej posadzce. Na parterze zastała na starym miejscu wszystkie meble, a nawet olejne malowidła. Tylko pianino i sofę przykryto pokrowcami. W świetlicy, gdzie odrabiali lekcje, czytali i pisali listy, również wszystko pozostało po staremu. Zaskoczyła ją wzorowy porządek, ani śladu kurzu. Najwidoczniej pani Bishop nadal dbała o opuszczony dom. Sam znów ogarnęła nostalgia. Weszła po schodach na górę. Okien na drugim piętrze nie zabito deskami, wpadało przez nie sporo światła. Wyraźnie widziała rysy twarzy na portrecie mężczyzny, wiszącym nad schodami. Przedstawiał czcigodnego Charlesa Putnama. Jej Charlesa. Chłoneła wzrokiem łagodne rysy, dobre, ciepłe oczy swego rycerza, swego księcia z bajki. Żal ścisnął jej serce.

Odwrociła wzrok. Otworzyła drzwi sypialni naprzeciwko. Podeszła wprost do wysokiego, podzielonego na kwatery okna. Przy nim zmieniała suknię ślubną na wizytową, gdy otrzymała wiadomość, że Charles nie żyje. W oknie wisały te same co dawniej śliwkowe kotary, drapowana narzuta z takiego samego aksamitu przykrywała łożo, które miała po raz pierwszy dzielić z ukochanym po powrocie z podróży poślubnej do Bath. Kochała ten pokój i równocześnie nienawidziła. Opuściła go pospiesznie, ze łzami w oczach. Na schodach spotkała Cristiana.

- Obejrzałaś wszystko?

- Właściwie tak - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Modliła się, żeby nie spostrzegł, że płacze. Chyba umarłaby z rozpacz, gdyby zaczął z niej drwić w takiej chwili. Za wszelką cenę pragnęła wyjść na dwór, uciec od tragicznych wspomnień.

- A trzecie piętro?

- Nie muszę go oglądać. Spędziłam tam całe dzieciństwo wraz z innymi sierotami, w wielkiej sali, wypełnionej całymi tuzinami łóżek.

Wrócili do chaty. Cristiano rozpałił ogień w kuchni, po czym wyszedł na dwór po kolejną porcję

drewna. Sam wstawiła wodę na herbatę. Podeszła do okna. W milczeniu patrzyła na zasypany śniegiem krajobraz, na olbrzymie, białe płaty, lecące ku ziemi. Biały puch pokrywał drzewa, dachy, gzymsy, oblepiał konary drzew. Na dźwięk kroków dostała gęsiej skórki. Jej serce przyspieszyło rytm. Nie rozumiała, czemu ten człowiek tak silnie na nią działał. Wszedł do chaty, niosąc całe naręcze świeżo narąbanych polan. Musiała przyznać, że nie szczędzi sił, żeby było im ciepło. Nie odwracając głowy, podziękowała za pomoc, zaproponowała też herbatę. Grzecznie odmówił. Dołożył dREW do paleniska. Jego obecność wprawiała ją w ogromne zakłopotanie. Czowała przymus przerwania niezręcznego milczenia.

- Burze śnieżne to w Anglii prawdziwa rzadkość. Kiedy już przyjdzie zawieja, zaskakuje wszystkich. W całym kraju zapada cisza. Nie wiemy, co wtedy robić.

Cristiano podszedł do niej wolnym krokiem. Emanował pewnością siebie, której jej zawsze brakowało. Odczuwała przed nim irracjonalny lęk. Przystanął tuż obok, podążając za jej spojrzeniem. Chociaż jej nie dotykał, czuła gorąco bijące od jego krzepkiego, potężnego ciała. Chyba prawem kontrastu odczuwała własną słabość bardziej niż kiedykolwiek dotąd, jakby w tej jednej chwili przygniótł ją ciężar wszystkich minionych nieszczęść. Dawno zrezygnowała z walki o własne szczęście. Gdyby nie straciła rodziców, a potem męża, byłaby dziś zupełnie inną osobą, jednak splot dramatycznych okoliczności sprawił, że obecnie żyła, myślała i pra: cowała dla innych. Odkąd zamieszkała w domu barona van Bergena, całą energię poświęciła wychowaniu Gabrieli.

- Ciężko przeżywasz powrót do przeszłości
- zauważył Cristiano.

- Tak.

- Ile lat miałaś, kiedy cię tu przywieziono?

Sześć.

- Czy traktowano cię tu źle?

- Nie - wykrztusiła z największym trudem.

Tłumaczyła sobie, że nie wolno jej się poddawać rozpacz. Przeciwności przecież hartują człowieka, kształtują jego charakter. Nie pomagało. W oczach nadal błyszczały łzy.

Cristiano przestał udawać, że podziwia pejzaż za oknem. Bez skrępowania obserwował jej twarz. Sam zacisnęła palce na brzegu zlewu pod oknem.

- Kiedy zamknięto Rookery?

- Osiem lat temu.

- Kiedy owdowiałaś?

- Osiem lat temu.

Sam z trudem łapała powietrze. Jej pierś przygniatał nieznośny ciężar. Za wszelką cenę chciała zakończyć to koszmarnie przesłuchanie. Nie widziała żadnego powodu, żeby zawierzać temu okrutnikowi swe troski. Szybko podeszła do kredensu. Wyjęła z niego filiżanki i cukiernicę. Drżącymi

rękami ustawiła wszystko na stole. Kiedy odwróciła twarz ku Cristianowi, ponownie napotkała badawcze spojrzenie, jak gdyby usiłował zajrzeć na samo dno jej duszy. Gdyby choć mogła wypłakać całą gorycz, być może poczułaby ulgę, lecz łzy nie chciały płynąć. Ból nadal rozdzierał jej serce.

Nagle rysy Cristiana złagodniały. Dotknął jej policzka, przesunął palcami w dół, wreszcie ujął ją pod brodę.

- Doświadczyłaś wiele złego, ale i dla ciebie kiedyś zaświeci słońce.

- Wcale mi nie pomagasz - odburknęła. Wbrew słowom pochwyliła jego rękę jak tonący ostatnią deskę ratunku. Bała się tego mężczyzny, nie lubiła go, a jednak potrzebowała jego siły, podświadomie pragnęła otrzymać od niego jakiś rodzaj duchowego wsparcia. Mimo woli wydała cichy jęk.

Pochylił głowę. Poczula na twarzy gorący oddech. Pomyślała, że zaraz spróbuje ją pocałować. Nie stawiała oporu. Czekala jak zahipnotyzowana. Wtedy zagwizdał czajnik. Cristiano cofnął dłoń. Sam odstąpiła krok w przeciwną stronę. Drżała na całym ciele. Zanim znalazła ściereczkę, żeby złapać za rozgrzaną rączkę czajnika, Cristiano wyszedł na dwór. Sam nadal odczuwała wewnętrzne napięcie, rozczarowanie, niedosyt.

Po wyjściu na zewnątrz Cristiano zaczął rąbać drewno. Żałował, że wszedł do kuchni, że dostrzegł smutek w jej oczach, że ogarnęło go współczucie. Samotna, strapiona Samantha przyoknie przypominała mu nieszczęśliwe dziecko. Gabriele. Pracował coraz szybciej, z całej siły walił siekierą w pnie, aż drzazgi leciały na wszystkie strony. Usiłował rozładować emocje, które ciążyły mu jak zbędny balast. Wmawiał sobie, że Samantha jest młoda, zdrowa, inteligentna, że znajdzie nowych przyjaciół, nową pracę, może nawet miłość. Wypełniła wzorowo swe obowiązki, a co dalej zrobi, to już nie jego sprawa. Żaden z argumentów nie trafiał mu do przekonania. Wysięk fizyczny również nie pomógł. Nadal dręczyły go wyrzuty sumienia. Wykorzystał ją do swoich celów, rujnując jej życie. Oddał jego małej Gabrieli serce, otoczyła ją miłością, a w zamian została bez domu, bez oparcia, bez pieniędzy. Zasłużyła na lepsze traktowanie. Czy tego chciał czy nie, spoczywała na nim odpowiedzialność zajej przyszłość.

Wszedł do chaty, ułożył porcję świeżego drewna obok pieca, po czym wrócił na dwór po kolejny ładunek. Ledwie wyszedł na mróz, zacisnął zęby. Od rana doskwierał mu wyjątkowo silny ból w nogach. Właściwie towarzyszył mu stale od dnia wypadku. Nigdy nie ustępował, lecz przy zmianach ciśnienia atmosferycznego cierpiał katusze. Nie narzekał. Świadomie wybrał ryzykowny zawód, toteż bez słowa skargi ponosił wszelkie konsekwencje.

Pośliznął się na oblodzonej ścieżce. Z trudem złapał równowagę. Poczul tak potworne ukłucie bólu, aż zaparło mu dech w piersiach. Podczas rehabilitacji nie uczono go chodzenia po śliskich powierzchniach. W słonecznym Monako nie potrzebował tej umiejętności. Ruszył dalej. Sunął ostrożnie, krok za krokiem. Upadek drogo by go kosztował. Lekarze kazali mu chodzić o kuli do końca życia, żeby odciążyć słabszą lewą kończynę. Nie posłuchał. Okazywanie słabości nie leżało w jego naturze. Jego zawód wymagał nie tylko sprawności fizycznej, lecz także odporności psychicznej. W zamian opracował sobie własny sposób poruszania. Kroczył powoli, statecznie, jakby nigdzie mu

się nie spieszyło, umiejętnie przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Teraz niewiele to pomagało. Brnął dalej, jeszcze wolniej, raz po raz ślizgając się na lodzie. Za każdym razem, gdy chwycił równowagę, cierpiał potworne męki.

Ledwie zrzucił ładunek koło pieca w kuchni, zadzwonił telefon.

- Samochód zięcia, którym odwoziliśmy Gabby, wpadł w poślizg, zjechał na pole i utknął w zaspie
- poinformowała go pani Bishop.

- Co z dzieckiem? - zapytał, półprzytomny ze zdenerwowania.

- Wszystko w porządku, nikt nie odniósł obrażeń, ale musieliśmy wrócić do domu piechotą.

Cristiano wyjrzał przez okno. Warstwa śniegu osiągnęła już grubość co najmniej trzydziestu centymetrów.

- Auto, które wynająłem, nie ma wprawdzie napędu na cztery koła, ale spróbuję po nią przyjechać.

- Lepiej niech przenocuje u nas. Jutro poprosimy kogoś z farmerów, żeby odśnieżył drogę i wyciągnął samochód Gilberta.

Cristiano pochwycił niespokojne spojrzenie Sam. Spytała szeptem o stan Gabby. Uspokoił ją skinieniem głowy, po czym wrócił do przerwanej rozmowy:

- Proszę ją zatrzymać do jutra. Nie warto ryzykować. Pokryję koszty holowania auta. Do usłyszenia jutro.

Po wyłączeniu aparatu przekazał Sam treść rozmowy. Samantha na przemian czerwieniła się i bladła. Los spletał jej kolejnego figła. Została sama na noc z Cristianem bez światła, radia, telewizji czy choćby sąsiadów w pobliżu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na kolację przygotowali sobie zupę pomidorową z proszku z grzankami. Zjedli ją w pokoju przy kominku. Później Sam zebrała naczynia, żeby zanieść je do kuchni. Zanim Cristiano oddał jej swój talerz, zajrzał jej swoim zwyczajem głęboko w oczy.

- Zostaw je w zlewie. Umyję później.

Sam próbowała protestować. Nie miała nic lepszego do roboty. Wręcz przeciwnie, na siłę szukała jakiegokolwiek zajęcia. Nie ustąpił. Gdy już wszystko uprzątnęła, przystanęła bezradnie przy kuchennym oknie. Przerazała ją myśl o powrocie do pokoju. W obecności Cristianaję serce zawsze gwałtownie przyspieszało rytm. Nadal czuła żar w całym ciele. Z ociąganiem wróciła do izby.

- Utknęliśmy tu na dobre - mruknęła.

- Jakoś to przeżyjesz.

- Niestety, ty też.

Cristiano wybuchnął niepohamowanym, zmysłowym śmiechem.

- Obawiasz się mnie, prawda?

- Ależ skąd!

- Jasne, wy, Anglicy, w najtrudniejszych sytuacjach zachowujecie kamienną twarz - zakpił. W jego oczach błyszczały wesołe iskierki. - Umiecie ukrywać uczucia.

- Nieprawda. Nie tałam przed tobą mojej miłości do Gabby.

Zapadła cisza. Przez długi czas słychać było tylko trzask ognia w kominku. Cristiano obserwował Sam spod długich rzęs. Śledził grę światła i cienia na jej twarzy niemalże w nieskończoność.

- Twoje przywiązanie do Gabrieli wynika głównie z poczucia osamotnienia. Kiedyś zapragniesz wyjść za mąż, urodzić własne dzieci.

- Nie. Nie założę już rodziny. Mój zawód w zupełności zaspokaja moje instynkty opiekuńcze. Jestem zadowolona z życia - skłamała.

Czuła, że płoną jej policzki. W rzeczywistości samotność coraz bardziej jej ciążyła. Często tęskniła za bliskością drugiego człowieka. Dorosłego. Za oparciem w kimś silniejszym od siebie.

- Nie wierzę, że nie brakuje ci pieśczoć, czułości, seksu. Byłaś przecież mężatką. Widzę smutek w twoich oczach nawet wtedy, gdy się uśmiechasz. - Cóż, jednym szczęście bardziej sprzyja, innym nieco mniej - odrzekła wymijająco.

Za nic w świecie nie wyznałaby wstydliwego sekretu, że nie zaznała jeszcze cielesnych rozkoszy. Jej pragnienia miały dość nieokreślony charakter. Doskwierała jej samotność, jednak mimo dość bujnego życiorysu nic nie wiedziała o mężczyznach ani o świecie erotycznych doznań.

Cristiano wstał. Dołożył świeżych szczap do ogma.

- Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem, od czego zacząć. To dość przykra sprawa.

Sam zamarła w bezruchu. Wstrzymała oddech.

W przeciwieństwie do większości ludzi nigdy nie otrzymywała zwyczajnych, niepomyślnych wiadomości. Każda z nich niosła ze sobą katastrofę, wstrząs, tragedię. Czekwała w milczeniu na kolejny wyrok. Cristiano nie spuszczał oczu z jej twarzy. W końcu nie wytrzymała napięcia. Cokolwiek zamierzał jej przekazać, chciała już to mieć za sobą.

- Mów!

- Chodzi o Johanna.

Sam zupełnie nieoczekiwanie parsknęła ironicznym śmiechem.

- On mi już nic złego nie zrobi. Zdążyłam doznać od niego wszelkich możliwych upokorzeń.

Cristiano nawet się nie uśmiechnął. Przeciwnie, jeszcze spochmurniał.

- Niestety nie wiedziałas o najgorszym. Od dziesięciu lat jest żonaty z inną kobietą. Nigdy nie wystąpił o rozwód, co oznacza, że wasze małżeństwo jest nieważne w świetle prawa. Prawdziwa baronowa van Bergen mieszka w Wiedniu. Właśnie do niej wrócił.

Sam patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Przez jej ciało przepływały fale zimna i gorąca. Dostała zawrotów głowy.

- Kim więc byłam dla niego?

Pytanie zawisło w powietrzu. Obydwójce doskonale znali odpowiedź: nikim, bezpłatną służącą.

- Ma z nią dzieci?

- Nie.

- Dzięki Bogu! Czy ona o mnie wie?

- Raczej nie. Nie wyjeżdżała z nim za granicę.

- Ja też nie. - Wybuchnęła nerwowym śmiechem. - Nie ma co, wygodnie się urządził!

- Przeżyłaś wstrząs, ale naprawdę lepiej dla ciebie, że cię od siebie uwolnił.

- Ależ to oczywiste! - wpadła mu w słowo.

- Nie kochałam go. Jak można kochać takiego próżnego, gruboskórnego samoluba? Przez trzy lata gotowałam mu, sprzątałam, prałam jego brudy, plewiłam ogród za darmo. W zamian nie usłyszałam nawet dobrego słowa. Ani ja, ani Gabby nie zaznałyśmy od niego nawet odrobiny czułości - wyrzuciła z siebie całą nagromadzoną gorycz. Cierpiała męki ponizenia. Przeklinała własną naiwność. Palił ją wstyd, że pozwalała się wykorzystywać przez cztery lata pijakowi i oszustowi. Odwróciła się do okna, nerwowo chichocząc, choć łzy szczypały w oczy. Zabroniła sobie płakać z powodu tak nędznej kreatury. - Teraz rozumiem, jakim prawem mógł mnie przegrać w karty jak rzecz. Byłam nikim.

- Nieprawda! - zaprzeczył gwałtownie Cristiano. -- Gabriela miała wiele szczęścia, że trafiła na tak oddaną opiekunkę jak ty.

Sam z trudem chwyciła powietrze. Łzy napływały jej do oczu. Powstrzymywała je siłą.

- Wyobraź sobie, że zabrał mi nawet obrączkę, żeby spłacić długi. Kazał mi nawet samej obcinać Gabby włosy w ramach oszczędności. My odmawiałyśmy sobie wszystkiego, podczas gdy on tracił miliony na pijaństwo i karty. A cała śmietanka towarzyska biła mu pokłony tylko z powodu arystokratycznego pochodzenia. ~ Nie kryła już dłużej rozgoryczenia. - Domyślam się, że Mercedes również nie poślubił?

- Nie. Do końca pozostała jego kochanką. Mieszkali razem w Monako. Po jej śmierci zatrzymał jej dziecko, bynajmniej nie z sentymentu. Myślał, że położy łapę na jej pieniądzach. Spotkał go srogi zawód. Wprawdzie jeszcze nie przyznano mi prawa do opieki, ale dysponuję jej kapitałem w funduszu powierniczym. Nawet samej Gabrieli nie wolno podjąć pieniędzy do dwudziestego piątego roku życia.

Sam przygryzła wargi. Przez kilka sekund przetrawiała usłyszane rewelacje.

- Miałaś rację, Cristiano. Nie skończyła jeszcze pięciu lat, a mężczyźni już walczą o jej pieniądze. To niesprawiedliwe. Jest piękna, mądra i dobra. Zasluguje na to, żeby kochano ją dla niej samej.

- Czyż każdy z nas tego nie pragnie?

Trafił w samo sedno. Zawsze tęskniła za prawdziwą miłością. Chociaż z wielkim wysiłkiem powstrzymywała płacz, Cristiano dostrzegł łzy w kącikach oczu. Wytarł je delikatnie czubkami palców. Chwyciła go za rękę. Pomógł jej wstać. Patrzyła na niego rozszerzonymi, bezbrzeżnie smutnymi oczami. Przyciągnął ją do siebie, jedną ręką objął za szyję, drugą umieścił nisko na plecach. Czują tuż przy sobie jego rozgrzane ciało. Jednym dotknięciem rozpałił w niej ogień, stopił bryłę lodu, która od lat tkwiła w sercu. Pochylił głowę. Dotknął wargami jej ust. Całował delikatnie, bardzo czule, gładził ją po policzku, póki nie skruszył resztek wewnętrznego oporu. Dopiero gdy wyczuł jej uległość, pogłębił pocałunek. Gorące dłonie błędziły po jej ciele, obejmowały piersi. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Głos rozsądku coś tam jeszcze szeptał, ale coraz ciszej. Jej zziębnięta dusza ponad wszystko pragnęła odrobiny ciepła. Czują, że wstępuje w nią nowe życie, jakby pieszczoty Cristiana tchnęły w nią strumień nieznanej, cudownej energii.

Nagle podniósł głowę. Popatrzyła na niego zdumiona, rozczarowana. Zareagował natychmiast. Pocałował ją jeszcze raz w policzek, tym razem tkliwie, niemalże po przyjacielsku.

- Nie ufaj mi, Samantha. Nie jestem dobrym człowiekiem. Nigdy nie będę - przestrzegł, po czym wolnymi, starannie odmierzonymi krokami wyszedł z pokoju.

Sam tkwiła jeszcze długo w niemym odrętwieniu. Zaskoczyło ją nie tyle jego niespodziewane odejście, co własna reakcja na pocałunek. Rozpalił w niej ogień, prawdziwą pożogę. Tłumaczyła sobie, że całował już pewnie setki dziewcząt, że to jeszcze nie powód, żeby dla niego oszaleć. Nic nie pomagało. Opuchnięte, rozchylone wargi nadal czekały na dalszy ciąg.

Cristiano wyszedł z chaty. Śnieg przestał padać.

Blask księżycy przemienił gałęzie starego dębu w iskrzącą, lodową rzeźbę. Przytłaczała go ta wszechobecna biel. Pragnął stąd uciec do domu, do Monte Carlo, do swego prawdziwego życia. Nie widział w nim miejsca dla Samantha. Postanowił kupić jej mały domek, zabezpieczyć finansowo na początek, później załatwić nową pracę. W gruncie rzeczy pragnął czegoś zupełnie innego. Marzył o tym, żeby uczynić z niej kochankę. Wiedział jednak, że nie wolno mu jej tknąć. Skrzywdziłby zarówno ją jak i Gabrielę. Romanse nie trwają wiecznie. Gdyby teraz zabrał Samantha ze sobą, mała nie zrozumiałaby później powodów nagłego rozstania. Lepiej, żeby nastąpiło teraz. Łatwiej jej będzie zaakceptować zmianę opiekuna jako konsekwencję wszystkich przemian, jakie niespodziewanie zaszły w jej życiu. Nie pozostało mu nic innego niż stłumić własne pragnienia, żeby nie zawieść dziecka, które pokochał jeszcze przed narodziem i o które walczył od dnia wypadku.

Do tej pory prześladowały go koszarne wizje wydarzeń sprzed lat. Przychodziły niespodziewanie, nie wiadomo kiedy, nie wiadomo dlaczego. Wciąż na nowo oglądał zderzenie i pożar dwóch samochodów Formuły 1, jakby odtwarzano przed jego oczami film w zwolnionym tempie. Kątem oka spostrzegł, że auto zawodnika z przeciwnej drużyny zaczyna go wyprzedzać. Ponieważ członek jego własnej ekipy jechał tuż przed nim, Cristiano zablokował tamtemu drogę, żeby zapewnić swojemu zwycięstwo. Niestety, trafił na bardziej agresywnego, jeszcze bardziej zdeterminowanego kierowcę. Obcy raptownie skręcił w prawo, później w lewo. Wskutek zbyt gwałtownych manewrów stracił panowanie nad kierownicą. Uderzył w auto z przodu, następnie siła odrzutu pchnęła go do tyłu. Zderzył się z Cristianem. Przy zawrotnych prędkościach na wyścigach samochodowych w takich sytuacjach nie można nic zrobić. W ułamku sekundy maszyny lecą razem ku zniszczeniu, niczym żelazna lawina. Samochód z przodu, ten właśnie, który Cristiano usiłował zabezpieczyć, wpadł na ścianę. Prowadził go jego własny ojciec. Zostały z niego tylko płonące szczątki. Cristiano nawet ich nie widział przez ścianę ognia. Przeżył tylko dlatego, że Bóg, anioł, czy też siła bezwładności wyrzuciła go poza zasięg płomieni. Obudził się dwa dni później w szpitalu. Powiedziano mu, że ojciec zginął, a on sam ma tak połamane i poparzone nogi, że już nigdy na nich nie stanie. Wtedy nadeszła Mercedes.

- I jak ja mam teraz urodzić tego dzieciaka? - szlochała i krzyczała. Nie mógł jej uspokoić.

Dla tego maleństwa w jej łonie Cristiano nauczył się na nowo chodzić, a nawet jeździć. Najmłodszy, nienarodzony jeszcze potomek rodziny Bartolo potrzebował nie tylko oparcia w silnym mężczyźnie, który nigdy nie narzeka, w żadnych okolicznościach się nie poddaje, lecz również wzorca osobowości. Na Cristianie spoczywał obowiązek nauczania dziecka, jak pokonywać trudności, zaszczepienia w nim wiary, że warto podjąć wszelki wysiłek, by dobro zwyciężyło. Okupił swoją wolę walki

potwornym cierpieniem. Tak wtedy, jak i teraz po latach zaciskał zęby z bólu, powtarzając sobie, że prawdziwy mężczyzna nigdy nie płacze. Zrobiłby dla Gabrieli wszystko, dosłownie wszystko.

Sam otworzyła drzwi. Wyszła przed dom, owinięta w grubą, wełnianą pelerynę, którą znalazła w szafie. Cristiano powitał ją z kamienną twarzą. Dobrze umiał ukrywać emocje.

- Zmarzniesz - mruknął.

- A ty nie? Nawet nie włożyłeś kurtki.

- Ja jestem mężczyzną.

- No to co? - Roześmiała się.

Nie odpowiedział uśmiechem. Sam również w mgnieniu oka spoważniała. Modre niczym niezapominajki oczy patrzyły na niego z taką determinacją jak wtedy, w kasynie, gdy usiłowała wyciągnąć Johanna. Rysy jej stwardniały. Znów przypominała Joannę d'Arc przed bitwą.

- Kiedy poinformujesz Gabby, co ją czeka?

- Wkrótce. We właściwym czasie. - Przerzucił ciężar ciała na prawą, mniej uszkodzoną nogę. Nic nie pomogło. Na mrozie wszystkie szramy i zrosty paliły żywym ogniem, jakby wbijano w nie sztylery.

- Tylko proszę, uprzedź mnie wcześniej.

Nie odpowiedział ani tak, ani nie. Patrzył tylko spod rzęs w błękitne oczy, chłonał wzrokiem miękkość warg, które tak niedawno całował. Długo czekał na tę chwilę, ale warto było. Smakowały bosko. Odgarnął z ramienia Sam długi, złocisty lok.

- Chyba już trochę mniej mnie nienawidzisz.

- Nie czułam do ciebie nienawiści. Nie pochwalam tylko twojego sposobu postępowania.

Odwróciła wzrok. Czuła, że płoną jej policzki.

- Zachęcałeś Johanna do uprawiania hazardu. To niemoralne. Nie wolno manipulować ludźmi dla kaprysu.

- To zależy, czego człowiek pragnie - odparł ze śmiechem, ujmując jej twarz w dłonie.

Nie mógł się powstrzymać, żeby nie dotknąć kobiety, o którą od dawna zabiegał. Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gorący pocałunek rozpalil nie tylko zmysły Sam, lecz również ciekawość. Wracając do chaty, podświadomie czekała na następne posunięcie Cristiana. Zachodziła w głowę, co dalej zrobi. Tymczasem on najspokojniej w świecie usiadł z książką przy kominku. Sam siedziała jak na szpilkach. Dręczyły ją nieokreślone tęsknoty, poczucie niespełnienia, niedosytu. Pomyślała, że Cristiano żałuje, że ją pocałował, lub też, co bardziej prawdopodobne, w ogóle nie przywiązuje wagi do takiego drobiazgu.

Wreszcie nadeszła pora na spoczynek. Cristiano położył się w jednej z sypialni, ona przyniosła sobie koc do głównej izby z kominkiem. Minęły całe wieki, nim zasnęła. W stała zziębnięta, niewyspana, w podłym nastroju. Podczas śniadania badawcze spojrzenie Cristiana jeszcze bardziej ją rozdrażniło. Brakowało jej ciepła, dotyku, czułości. Usiłowała zignorować to przykre odczucie. Bez skutku, wciąż ją prześladowało. Z pasją przystąpiła do mycia naczyń. Szorowała je tak zawzięcie, że omal nie zdrapała emalii. Kiedy Cristiano podszedł bliżej, podskoczyła, jakby ukłuł ją szpilką. Gdy wycierał naczynia tuż obok niej, jej ciało ogarnęły płomienie. Cierpiała męki niezaspokojonej namiętności. Chyba bezwiednie westchnęła, bo Cristiano zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Widzę, że coś cię trapi - zauważył.

Zanim zdążyła przemyśleć odpowiedź, z jej ust wbrew woli padło jedno jedyne, zupełnie niepotrzebne słowo:

~ Ty.

- Z jakiego powodu?

Sam nie odpowiedziała. Pokręciła głową z dezaprobatą. Wściekła na siebie, cisnęła do zlewu szcztokę. Nie z nim miała kłopoty, tylko ze sobą. Skompromitowała się do reszty. Chyba nawet nastolatka na pierwszej randce wykazałaby więcej rozsądku. Powtarzała sobie w kółko, że nie wolno jej tracić głowy z powodu jednego pocałunku. Bez efektu. Wciąż pragnęła powtórki.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - odburknęła. ~ Zwykle kobiece humory.

- Nie wierzę. Jesteś najmniej kapryśną kobietą, jaką w życiu widziałem. Jeśli wytłumaczysz, na czym polega problem, spróbuję ci pomóc.

Łatwo powiedzieć, mój drogi, pomyślała. Musiałbyś mnie jeszcze raz pocałować.

- Proszę, nie bądź dla mnie taki miły. Nie zniosę tego. Nie teraz, nie dzisiaj, nie po wczorajszym Wieczorze.

- A to czemu?

Sam bezwiednie wydała cichy jęk. Nawet nie pamiętał chwili czułości, która ją całkowicie wytrąciła z równowagi. Nie wiadomo kiedy Cristiano znalazł się tuż obok niej, blisko, bardzo blisko, tak jak pragnęła. Przyciągnął ją do siebie. Rozpalał jej zmysły, męski, silny, wspaniały, równie spragniony jak ona. Zawsze myślała, że gdy mężczyzna okaże jej fizyczne pożądanie, ucieknie w popłochu. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Wszystkie obawy prysły jak bańka mydlana. Tchnął w nią nowe życie, przed jej oczami migotały różnobarwne fajerwerki, jak w wielkie święto, jak w Nowy Rok. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Nie przeszkadzało jej, że Cristiano gładzi jej biodra, pośladki, sięga palcami ku wrażliwym partiom po wewnętrznej stronie uda. Całą powierzchnią skóry chłoneła każdą pieszczotę. Bez lęku czy wstydu rozpięła mu koszulę, dotykała płaskiego brzucha, napiętych mięśni klatki piersiowej. Pomyślała, że właśnie komuś takiemu jak on mogłaby bez obawy oddać dziewictwo, że to właśnie on powinien wprowadzić ją w nieznany, a jakże pociągający, świat erotycznych rozkoszy.

Rozdzielił ich ryk klaksonu. Równocześnie spojrzeli w okno. Gabriela wyskakiwała właśnie z żół-

tego ciągnika. Po raz pierwszy w życiu Sam żałowała, że nie została w gościach przynajmniej godzinę dłużej. Dziewczynka wbiegła ze śmiechem do chaty. Kilka sekund później na progu stanął siwowłósy farmer.

- Przywiozłem wam dziecko - oznajmił. - PÓŹniej spróbujemy odśnieżyć drogę dojazdową.

- Bardzo prosimy, jeśli tylko znajdzie pan czas - powiedział Cristiano, wręczając przybyszowi dwadzieścia funtów.

- Czy pan jest synem tego słynnego Bartola?

Wygłąda pan tak samo jak on. Typowy Włoch. - Tak, to ja.

- Zawsze go podziwiałem. Z pana też świetny gość. - Rolnik poklepał go po ramieniu.

Skinął głową Sam, połaskotał Gabrielę w podbródek, po czym wrócił do swego pojazdu.

Sam nie zdążyła zapytać, czym zasłynął ojciec Cristiana. Gabriela zaczęła skakać i tańczyć wokół nich.

- Jak tu pięknie - wołała z przejęciem. - Jak w bajce, jak w balecie "Dziadek do orzechów".
Wszędzie biało, to chyba jakieś czary. Chodźmy na spacer!

Sam stanęła wraz z nią w otwartych drzwiach, równie oczarowana, jakiej mała podopieczna. Drobiniki szronu na konarach starych dębów migotały w przedpołudniowym słońcu niczym srebro, złoto i diamenty. Z dachu zwisały kaskady długich, lśniących sopli. Pomyślała, że przechadzka na mrozie pomoże jej ochłoniąć po niedawnych emocjach. Założyła płaszcz. Gabby w tym czasie wdzięczyła się do Cristiana.

- Pójdiesz z nami? - poprosiła ze zniewalającym uśmiechem.

- Dziękuję, wolę posiedzieć przy ogniu.

- Miłego wypoczynku, niedługo wrócimy - odpowiedziała Sam.

Gabby jeszcze raz spróbowała go namówić na wspólną wyprawę, ale nic nie wskórała. Wyszły na zewnątrz. Natychmiast wpadły po kolana w śnieg.

Na chwilę brakło im tchu. Po obejściu budynku sierocińca dotarli do dawnej letniej kuchni. Sam pokazała dziecku sople na dachu.

- Zobacz, jakie wielkie, wyglądają jak zamrznęty wodospad.

- Zupełnie jak w Szwajcarii! - wykrzyknęła radośnie dziewczynka.

- Pamiętasz? Miałaś wtedy zaledwie trzy lata!

- Pewnie! Jechałyśmy karetą, a potem jadłyśmy

na kolację chlebek, maczany w żółtym serze, roztopionym nad maleńkim paleniskiem.

Sam również nie zapomniała pierwszej i ostatniej wycieczki, jaką zafundował im Johann. Podczas gdy on załatwiał w Bemie jakieś interesy, one zwiedzały miasto. Później pojechały dorożką do gospody w stylu chaty góralskiej, gdzie zamówiły sobie szwajcarską narodową potrawę, *fondue*.

Ruszyły dalej. Nieco zmęczone, dotarły do końca ogrodu. Sam oczyściła jedną z ławek. Usiadły. Z zachwytem patrzyły na ośnieżone krzaki róż, przypominające w swej zimowej szacie srebrzyste,

abstrakcyjne rzeźby. Nagle Gabby chwyciła Sam za rękę.

- On przyjechał po mnie, prawda? Tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy wszedł do chaty, tylko udawałam, że śpię.

Sam zaniemówiła z przerażenia.

- Oj, nieładnie - upomniała ją surowo, gdy wreszcie odzyskała mowę. - Z fragmentów podsłuchanej rozmowy łatwo wyciągnąć fałszywe wnioski - wyjaśniła już znacznie łagodniej. Na pocieszenie pocałowała małą rączkę w futrzanej rękawiczce. - Nigdzie cię nie zabierze beze mnie - zapewniła.

Cristiano stał w drzwiach, obserwując, jak wracają z przechadzki. Szron osiadł na złocistych 10-kach Samantha, mróz wymalował *rumieńce* na policzkach. Tak właśnie wyobrażał sobie zimowego anioła. Gabriela tryskała zdrowiem i radością życia. I tak już powinno pozostać, pomyślał. Przysiągł sobie, że dołoży wszelkich starań, żeby podarować jej szczęśliwe dzieciństwo. Pochwyciwszy jego spojrzenie, Sam odruchowo otoczyła małą ramieniem, jak naj czulsza matka. Nie łączyły ich więzy krwi ani nawet podobieństwo, a jednak stanowiły nierozzerwalną całość. Rodzinę. To on, najbliższy krewny Gabrieli, wtargnął do ich świata jako obcy, jak intruz. Posmutniał. Wkrótce obydwie stanęły w progu. Wraz z nimi wtargnął do chaty podmuch zimnego powietrza, co nie przeszkadzało, że wniosły ze sobą mnóstwo ciepła, jakby przyniosły mu do domu promyk słońca.

- Chodź się z nami pobawić - zawołała wesoło Gabby.

Jako dziecko Cristiano często jeździł na nartach, ale od czasu wypadku każdy pobyt w niskich temperaturach okupywał cierpieniem.

- Nie wolałabyś zagrać w karty?

Gabby wkroczyła na środek pokoju z zaróżowionymi policzkami i roziskrzonymi oczami. Gdy klasnęła w dłonie, drobne śnieżynki zawirowały w powietrzu.

- Na dworze jest bardzo pięknie - przekonywała, kiwając na niego małą rączką.

- I zimno.

- Nie przesadzaj, wcale nie jesteś za stary na zabawę.

Bene grazie, pięknie dziękuję, pomyślał Cristiano z rozbawieniem. W życiu nie słyszał tak oryginalnego komplementu. Kobiety na ogół adorowały go otwarcie, czy to ze względu na zasobność portfela lub pozycję społeczną, czy też na południowy typ urody. Po raz pierwszy spotkał aż dwie naraz, zupełnie odporne na jego urok. Zajrzał w ciemne oczka z długimi rzęsami, bardzo podobne do jego własnych.

- No dobrze.

- Weź płaszcz, bo zmarzniesz - przestrzegła

mała, łapiąc go za rękę.

Jej troska wzruszyła go tak mocno, jakby ujęła w drobne paluszki nie dłoń, lecz serce. Przygryzł wargi, żeby ukryć wzruszenie. Przez całe życie żałował, że nie wychował się w prawdziwej, tradycyjnej rodzinie. Jego ojciec nie znosił stabilizacji. Kochał zawrotne prędkości, niebezpieczeństwo, ryzyko. Cristiano również, ale w znacznie mniejszym stopniu. Nieustraszona, śmiała Gabriela znacznie bardziej go przypominała. Za nic na świecie nie oddałby tej słodkiej istotki do internatu po własnych, gorzkich doświadczeniach. Odegrał przedstawienie na użytek Samantha, głównie po to, żeby ją do siebie zrazić. Nie

chciał, żeby go polubiła. Wolał, by uznała go za brutala. Zależało mu jedynie na tym, żeby odzyskać dziecko, za wszelką cenę.

Po ich wyjściu Sam usiłowała chuchaniem ogrzać zziębnięte dłonie. Żałowała, że nie poszukała ciepłych czapek, rękawiczek i palt w szafach Rookery. Pewnie i tak nic by nie znalazła. Dawny sierociniec przypominał teraz raczej sanktuarium, poświęcone pamięci Charlesa.

Przyzwyczajony do znacznie wyższych temperatur Cristiano z poświęceniem lepił bałwana gołymi rękami. Gabby zrobiła mu usta i oczy z kamyków, ubrała we własną czapkę i szalik. Na koniec nadała śnieżnej figurze wielce oryginalne nazwisko: Pan Biały.

Wrócili ożywieni, zadowoleni, ze śmiechem na ustach. Sam wyszła im na spotkanie. Pochwyciła małe rączki, ogrzewając je we własnych.

- Szybko zrzuć te mokre rzeczy. Nagrzeję ci wody na kąpiel. Przemarzałeś do szpiku kości.

- Najważniejsze, że było wesoło - zachichotała Gabby, szukając wzrokiem poparcia u Cristiana. - Prawda?

Cristiano skinął głową. Długie, wilgotne loki opadły aż do brwi. Dziewczynka nie odrywała od niego zachwyconego spojrzenia. Wyglądał wprawdzie jak włoski amant filmowy, lecz Sam doskonale wiedziała, że nie podziwia regularnych rysów. Po raz pierwszy dorosły mężczyzna okazał jej zainteresowanie, przemawiał do niej, słuchał. Johann poświęcał jej niewiele uwagi. Myślał tylko o sobie. Chociaż Gabby nazywała go tatą, nigdy nim naprawdę nie został. Sam wzięła ją za rączkę, żeby zaprowadzić do łazienki.

- Nie opuścisz nas teraz, prawda? - spytała Gabby.

Cristiano z powagą pokręcił głową.

- Nigdzie bez ciebie nie wyjadę - zapewnił uroczyście.

- To dobrze! - Małą buzię znów rozjaśnił promienny uśmiech. - Ale kiedy będziemy stąd odjeżdżać, zabierzemy ze sobą Sam.

Ostatnie zdanie dźwięczało Sam w uszach podczas kąpieli, mycia i czesania. Zapewniała wprawdzie podczas spaceru, że pragnie z nią zostać na zawsze, ale nie do niej należała decyzja. Kiedy już ubrała Gabby, posadziła ją w głównej izbie przy ogniu, a sama wyszła podgrzać kakao. Gdy wróciła po kilku minutach, Gabby już spała przy kominku. Ponieważ Sam widziała, jak Cristiano wychodzi do łazienki, postanowiła najpierw rozwiesić w jego pokoju trochę rzeczy do suszenia. Otworzyła drzwi. Na widok nagiego Cristiana stanęła w progu jak wryta. Nie przewidziała, że zakończył już toaletę. Właśnie się ubierał. Stał tyłem do niej. Patrzyła jak urzeczona na szerokie ramiona, muskularne pośladki, wąskie biodra. Na widok jego ud o mało nie jęknęła. Przecinały je liczne szramy, ślady po oparzeniach, ranach i skalpeli. Nie wątpiła, że przeszedł przez piekło, nie potrafiła jednak odgadnąć, co mu się przydarzyło. Na szczęście usłyszał skrzypienie drzwi. W mgnieniu oka owinął biodra ręcznikiem, zanim się odwrócił. Najej widok odetchnął z ulgą.

- Dobrze, że to nie Gabriela.

Sam spuściła oczy. Przednia strona ud wyglądała równie okropnie jak tylna.

- Chciałam wysuszyć tu część ubrań - wykrztusiła, czerwona z zażenowania.

- Zostaw je na łóżku. Sam to zrobię.

Sam skinęła głową. Wyszła do największego pokoju. Wciąż miała przed oczami jego umęczone, poranione nogi. Kilka minut później dołączył do niej, już ubrany i uczesany. Znow wyglądał jak okaz zdrowia. Nieoczekiwanie znowu zapragnęła dotknąć tego silnego, wspaniałego mężczyzny. Niepokoiła ją własna reakcja. Nie lubiła go, uważała za przeciwnika, a 19nęła do niego zupełnie jak mucha do miodu. Nawet do Charlesa, którego pokochała całym sercem, w którym widziała ideał dobra, nie ciągnęło jej tak mocno. Nie rozpałał jej zmysłów, widziała w nim raczej anioła niż mężczyznę.

Cristiano popatrzył z czułością na śpiące dziecko. - Zasnęła przy ogniu, gdy wyszłam podgrzać kakao - wyjaśniła Sam.

- To bardzo niebezpieczne. Przenieś ją do sypialni.

Wziął Gabby na rękę. Sam spostrzegła, że zacisnął zęby. Z całą pewnością bardzo cierpiał. Gdyby nie zobaczyła go bez ubrania, nadal uważałaby powolny, wyważony sposób poruszania za przejaw arogancji. Dopiero teraz pojęła, że rekompensuje sobie w ten sposób niepełną sprawność mięśni. Przypomniała sobie, że zanim zajmie miejsce na krześle, wspiera ciężar ciała na rękach. Zauważyła też, że stąpa nierówno. Prawdopodobnie oszczędzał bardziej uszkodzoną kończynę. Z całą pewnością okupił cierpieniem zabawę na śniegu w śliskich butach o cienkiej podeszwie. Do wszystkich mieszanych uczuć, które względem niego żywiła, doszło jeszcze jedno: podziw.

Z wysiłkiem usiadł przy kominku. Sam z zapartym tchem śledziła grę światła i cieni na jego twarzy. Prawie suche już włosy lśniły w blasku ognia. Półmrok wyostrzał jego klasyczne rysy, głęboki cień zarostu na policzkach podkreślał zdecydowany zarys szczęki. Chociaż pociągał ją coraz bardziej, tłumiła wszystkie pozytywne odczucia dla dobra Gabby. Usiadła w pewnym oddaleniu, na kanapie. Przeprosiła za niespodziewane najście.

- Nie ma sprawy, chyba nie pierwszy raz oglądałaś nagiego mężczyznę - odrzekł naj spokojniej w świecie.

Nie wyprowadziła go z błędu. I tak by nie uwierzył. Czekwała, aż wyjaśni pochodzenie straszliwych blizn. Spotkał ją zawód. Uznała, że czas wreszcie przełamać nieśmiałość. Skromność, którą tak wychwalali wychowawcy w szkole dla opiekunek, a później pracodawcy, bardzo utrudniała jej życie. Wynikała bowiem nie tyle z wewnętrznej dyscypliny, co z lęku przed światem. Doszła do wniosku, że jeśli nie uzyska konkretnych informacji o człowieku, z którym przyszło jej zamieszkać, narazi się na kolejne nieporozumienia.

- Wygląda na to, że wszyscy cię znają - zaczęła dyplomatycznie. - Obcy ludzie podchodzą, żeby złożyć ci wyrazy uznania, a ja nic o tobie nie wiem.

Cristiano przez moment obserwował ją spod w półprzymkniętych powiek, zanim spojrzął prosto w oczy.

- Byłem kierowcą Formuły 1-oznajmił spokojnie, bez śladu dumy.

~ To chyba bardzo ryzykowny rodzaj kariery.

- Czasami.

Sam ledwo zdążyła dostrzec na jego ustach ślad niewesołego uśmiechu. Prawie natychmiast spoważniał. Zapadło długie milczenie. Pojęła, że więcej rewelacji tego wieczoru nie usłyszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka, gdy Gabby siedziała na podłodze przy kominku, wycinając śnieżynki z kartki papieru, Sam nastawiła wodę na herbatę. Ledwie zdążyła poustawiać filiżanki na stole, do kuchni wszedł Cristiano.

- Najwyższy czas uświadomić Gabriele, co ją czeka w najbliższej przyszłości - oznajmił tonem

meznoszącym sprzeCiWU.

Kiedy stanął obok Sam, przez całe jej ciało przepłynęła fala gorąca. Zaparło jej dech, nabrzmiące piersi niemalże rozsadały biustonosz. Dopiero po chwili dotarł do niej sens wypowiedzi. Natychmiast opanowała niestosowne emocje. Zaczęła za to rozpaczliwie szukać sposobu, żeby odwlec decydującą rozmowę. Wolałaby sama delikatnie przygotować małą na kolejne wstrząsy. W końcu to ona przez dwa lata uczyła ją na zajęcia z psychologii dziecięcej, to ją uczono postępowania w trudnych sytuacjach.

- Przynajmniej nie informuj jej na razie o zmianie szkoły - poprosiła łagodnie. - Za wiele złego przeżyła. Nie zasmucaj jej jeszcze bardziej.

- Bez obawy. Na razie przekażę jej same dobre wiadomości: że już jej nie opuszczę i że zawsze może na mnie liczyć. - Zanim Sam zdążyła cokolwiek dodać, wyszedł z kuchni.

Sam podążyła za nim, żeby interweniować w razie potrzeby. Przystanąła w otwartych drzwiach. Gabby nadal spokojnie robiła wycinanki. Wydała się Sam tak krucha i zwiewna, jak stworzone przez nią maleńkie gwiazdeczki. Cristiano przykucnął obok niej przy kominku.

- Posłuchaj, Gabrielo. Jak tylko odśnieżą nam drogę dojazdową, jeszcze dzisiaj wrócimy do Monako.

Mała spokojnie skinęła głową.

- Świetnie, już tęsknię za słońcem.

- Ja też. - Cristiano odetchnął z ulgą. - Rzecz w tym, że nie wrócisz do swego dawnego domu.

Zamieszkaż ze mną.

- I z Sam - dodała Gabby. Posłała opiekunce pełne nadziei spojrzenie.

- Oczywiście, pojedę z wami - usiłowała podtrzymać ją na duchu Sam.

- To dobrze. Weźmiecie ślub?

- Nie, kochanie. Nie jesteśmy narzeczonymi, tylko kolegami - zaprzeczyła gwałtownie, czerwona z zakłopotania. Z trudem chwyciła powietrze.

- Czemu nie? Wolę go od taty Johanna. Zresztą on wcale nie był moim ojcem.

Sam o mało nie zemdląca. Bezwładnie oparła się o futrynę.

- Skąd wiesz? - wykrztusiła wyschniętymi wargami.

Gabby odsłoniła zęby w niewesołym uśmiechu. Jej oczy pozostały smutne.

- Mama założyła dla mnie specjalną kronikę. Zanim tata Johann mi ją zabrał, przeczytałam, że mój prawdziwy ojciec nazywał się Enzo Bartolo. Był kierowcą wyścigowym, tak jak Cristiano.

Sam osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom.

Gdyby nie poznała dobrze bystrego umysłu i dociekliwego charakteru Gabby, uznałaby, że fantazjuje. Nie wiedziała, co powiedzieć. Cisza aż dzwoniła jej w uszach. Słyszała tylko przyspieszony oddech Gabby. Cristiano zareagował jako pierwszy.

- Kiedyś ci o nim opowiem. Doskonale go znałem.

- Naprawdę? - oczy Gabby rozbłyły nadzieją. Cristiano poważnie skinął głową. Pocałował małą rączkę.

- Tak. Jestem jego synem.

Dopiero znacznie później, w drodze do Manchesteru Sam złożyła w jedną całość elementy skomplikowanej łamigłówki: Gabby była przyrodnią siostrą Cristiana, córką kochanki jego ojca, który zginął tragicznie przed jej narodzeniem. Wyobraziła sobie rozpacz nieszczęsnej Mercedes, gdy została sama, w ciąży, bez środków do życia. Nic dziwnego, że związała się z pierwszym lepszym, czyli z Johannem, w nadziei na jakąkolwiek stabilizację. Odpowiedzi na jedne pytania zrodziły następne: Czy Enzo wiedział o ciąży Mercedes? Czy Johann wiedział, czyje dziecko Mercedes nosi w łonie? Czy Gabby zdążyła poznać matkę?

Rozważała te i inne nierozstrzygnięte kwestie, jeszcze siedząc na wygodnej kanapie w prywatnym odrzutowcu Cristiana. Dźwięk jego głosu wyrwał ją z zadumy.

- Niedługo lądujemy. Kierowca czeka na nas na lotnisku. Zdecyduj, czy wolicie jechać do mojego apartamentu w Monte Carlo, czy do willi na półwyspie Ferrat.

- To zależy, co lepsze dla Gabby.

- W takim razie jedziemy nad morze.

Do kabiny wszedł steward. Poinformował ich, że samolot podchodzi do lądowania. Gdy zostali sami, Sam postanowiła rozstrzygnąć jeszcze jedną wątpliwość, dość drażliwej natury, nawet za cenę kompromitacji. Poszukiwała w miarę okrzęnej drogi, żeby Cristiano nie myślał, że przykłada zbyt wielką wagę do nic nieznaczącego epizodu.

- Okropnie mi głupio, że tak silnie zareagowałam na twoje pocałunki. Zrozum, dla ciebie pewnie nic nie znaczyły, ale ja w tamtej chwili bardzo potrzebowałam odrobiny ciepła, jakiegokolwiek formy pocieszania ...

Cristiano posłał jej figlarny uśmiech. Tak jak przewidywała, nie krył rozbawienia. Rozszyfrował ją w mgnieniu oka.

- Chyba nie żałujesz, Samantha? Mnie przykro tylko z tego powodu, że nam przeszkodzono. Zapewniam cię, że nigdy nie pocałowałem kobiety, która mnie nie pociągała. Pragnąłem cię uwieść - oświadczył bez ogródek. Wstał, zasiadł przy stoliku, przy którym pracował od początku lotu, żeby

zakończyć przed lądowaniem przeglądanie dokumentów.

Sam nie odrywała oczu od człowieka, który diametralnie odmienił jej życie aż do chwili, gdy samolot dotknął pasa startowego.

Na lotnisku w Nicei powitał ich kierowca Cristiana. Gdy tylko załadował bagaże, ruszyli w kierunku półwyspu. Sam do tej pory widywała wytworne wille, rajskie ogrody i olbrzymie jachty na przystani St. Jean jedynie z daleka. Chociaż baron van Bergen często bawił na przyjęciach u najzamożniejszych obywateli, jego żony nikt ani razu nie umieścił na liście gości. Wreszcie samochód przystanął przed ozdobną bramą z kutego żelaza. Jej skrzydła otworzyły się powoli, stopniowo odsłaniając zapierający dech w piersiach widok.

Ujrzała przepiękną willę w stylu *belle epoque*.

Jaśniała jak klejnot wśród misternie strzyżonych krzewów, barwnych rabat, szmaragdowej zieleni trawników, na tle lazurowego oceanu. Z rozlicznych doniczek zwisały kwitnące pnącza. Ledwie szofer zatrzymał auto przed domem, Gabby pobiegła przez trawnik na koniec ogrodu, żeby z bliska obejrzeć olbrzymie jachty w porcie St. Jean na tle turkusowej wody.

Cristiano podążył za nią wzdłuż kamiennego muru, otaczającego posiadłość. Sam szła na końcu, najwolniej z całego towarzystwa, kompletnie oszołomiona otaczającym przepychem. Z lubością wciągała w nozdrza aromat kwiatów pomarańczy. Morska bryza rozwiewała jej włosy. Wprawdzie Cristiano

w drodze z lotniska wspomniał o paru znakomitych sąsiadach, jednak mimo wszystko nie spodziewała się, że wkroczy w zupełnie inny, bajkowy świat. Z zapartym tchem śledziła zakrzywienie linii brzegowej, syciła oczy przezczystym błękitem wody i nieba, wypatrywała z daleka czerwonych dachów rybackich wiosek. Rezydencje z kremowego i różowego kamienia na zboczach otoczono wysokimi murami, żeby odgrodzić ogrody, prywatne plaże i przystanie od wścibskich oczu. Długo chłonęła niezmierny pejzaż w niemym zachwycie. Później podeszła do Cristiana.

- Na twoim miejscu nigdy bym stąd nie wyjeżdżała - wyszeptła.

- Ostatnio spędzam tu większość czasu. Tutaj mieści się biuro The Bartolo Driving School. Prowadzimy międzynarodową szkołę jazdy z filiami w Stanach Zjednoczonych, Brazylii i oczywiście we Włoszech. Prócz zwykłej nauki jazdy organizujemy specjale cztero- i siedmiodniowe kursy, na których uczymy przedsiębiorców, ich pracowników i rodziny rozpoznawania zmotoryzowanych bandytów i zapobiegania napadom. Zyskały ostatnio wielką popularność, lista oczekujących jest bardzo długa.

Sam wróciła pamięcią do próby porwania Gabby sprzed trzech lat.

- Na czym polega szkolenie? - spytała.

- Przeciętny człowiek nie potrzebuje szczególnych umiejętności na poziomie brygady anty terrorystycznej. Wystarczy, jeżeli potrafi rozpoznać potencjalnego sprawcę napadu czy porwania, a poza tym musi umieć w szybki i bezpieczny sposób opuścić zagrożony rejon. Dlatego uczymy przede wszystkim panować nad pojazdem w ekstremalnych sytuacjach.

- Ja też chciałabym szybko jeździć - wtrąciła nieoczekiwanie Gabby.

- Bezpiecznie - poprawiła Sam.

- Nie, szybko, tak jak kierowcy rajdowi - upierała się mała.

Cristiano posłał jej ciepły uśmiech, natomiast Sam spochmurniała.

- Widzisz, do czego doprowadziłeś? Namąciłeś dziecku w głowie.

- Ma zamiłowanie do ryzyka we krwi, jak każdy Bartolo - odrzekł, nie kryjąc dumy.

Wziął Gabby na rękę. Mała przez chwilę podziwiała krajobraz z nowej perspektywy, później przeniosła wzrok na Sam.

- Jak tu pięknie! - westchnęła. - Gdybyś wyszła za Cristiana, zostałybyśmy tutaj. Wszyscy byłibyśmy bardzo szczęśliwi.

Sam milczała, zupełnie zbita z tropu. Rozumiała jej tęsknotę za pełną rodziną. Z drugiej strony doświadczenie nauczyło ją, że tego rodzaju plany zwykle zawodzą wszelkie oczekiwania. Cristiano chyba myślał podobnie.

- Zobaczmy, co nam kucharz przygotował na lunch. Podobno naszykował jakąś niespodziankę - spróbował odwrócić jej uwagę.

Gabby szepnęła mu coś do ucha. Obydwoje wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. Chichotali dość długo. Gdy wreszcie skończyli, Cristiano wyjaśnił, co ich tak rozbawiło:

- Gabriela wyraziła nadzieję, że nie upiekł pasterskiego placka z marchwi, jak pani Bishop.

Po posiłku młoda pracownica zabrała Gabby na basen. Sam niechętnie powierzyła podopieczną obcej osobie. Cristiano wyjaśnił, że dziewiętnastoletnia Marcelle pracowała wcześniej jako ratownik w jednym z hoteli. Nauczyła pływać dzieci wszystkich jego znajomych. Sam uświadomiła sobie, że dręczy ją nie tyle obawa o jej bezpieczeństwo, ile lęk przed pozostaniem sam na sam z Cristianem. Nadal pozostawała pod wrażeniem pamiętnego pocałunku z poprzedniego dnia. Najchętniej umknęłaby mu natychmiast z pola widzenia pod jakimkolwiek pretekstem. Spróbowała nawet to zrobić. Zaproponowała, że rozpakuje bagaże.

- Zrobią to moi ludzie.

- A na czym polegają moje zadania w twoim domu?

- Usiądź przy mnie i odpocznij.

- To nie takie proste.

- No to idź popływać albo weź kąpiel w swojej łazience - poradził z beztróskim uśmiechem. Najwyraźniej bawiło go jej zakłopotanie.

Sam westchnęła ciężko. Emanował pewnością siebie, podczas gdy ona czuła się coraz bardziej nieswojo w tej czarownej scenerii. Zanim tu przybyła, uważała Rookery za najpiękniejszą budowlę na świecie. Wąskie klatki schodowe, krużganki, tajemnicze przejścia przypominały jej stary zamek. Nie wytrzymały jednak porównania z rezydencją Cristiana. Zbudowano ją w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, prawie w tym samym czasie co Les Cedres króla Belgii, Leopolda II czy willę Ille de France Beatrice Ephrusi de Rotschild. Wskazała ręką na wysokie marmurowe kolumny, na

wykładane mozaiką podłogi.

- Nie pasuję do tego otoczenia. Dobrze, że Gabby zamieszka w luksusie, ale to nie jest odpowiednie miejsce dla prostej, wiejskiej dziewczyny, wychowanki sierocińca. Nie umiałabym tu żyć.

- Z czasem przywykniesz. Zobaczysz, będzie ci tu wygodnie.

Do oczu Sam napływały łzy. Chociaż walczyła o Gabriellę ze wszystkich sił, po cichu przyznawała mu rację, że powinien ją wychowywać najbliższy krewny, a nie macocha. Uświadomiła sobie, że ze strachu przed rozstaniem przeniósł na małą swoje własne lęki. Teraz, kiedy zobaczyła na własne oczy, jak dobrze zniosła zmianę otoczenia, z jaką łatwością nawiązuje kontakt z nowymi osobami, zrozumiała, że doskonale sobie bez niej poradzi.

Skoro inne osoby przejęły moje zadania, nie widzę tu dla siebie zajęcia. Najwyższy czas, żebym poszukała nowej pracy. Teraz, gdy Gabby wróciła na łono rodziny, ty zastąpisz jej ojca.

- Ona cię potrzebuje.

- Nie zamierzam jej opuszczać. Będę ją odwiedzać.

- Wykluczone! Traktuje cię jak matkę. Gdybyś zamieszkała osobno, odebrałabyś jej poczucie bezpieczeństwa. Wiem, co mówię. Spędziłem chłopięce lata na walizkach. Po rozwodzie mama zamieszkała w Cannes, ojciec w Monte Carlo, a ja wiecznie podróżowałem między jednym a drugim domem. Nienawidziłem tych przeprowadzek. W jednym domu zapomniałem zeszytu, w drugim zostawiłem płaszcz. Nie życzę jej takiego koszmaru -przekonywał z pasją.

- Ja też nie.

- No to zostań z nami.

- Jako kto?

- Jako moja żona.

Sam zaniemówiła. Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Już na lotnisku w Manchesterze, zanim wsiedli do jego prywatnego odrzutowca, wyczuła jakąś zmianę w jego zachowaniu. Rysy mu stwardniały, oczy czujnie obserwowały wszystko i wszystkich dookoła, jakby podejmował jakieś wyzwanie.

- Nie mogę. Już raz wysłałam za mąż z miłości do Gabby. Jak wiesz, nic dobrego z tego nie wynikło. Tylko jej zaszkodziłam.

- Nieprawda. Uratowałeś ją przed porywaczami, chroniłeś przed Johannemjak opiekuńczy anioł. Pragnę cię otoczyć tak czułą opieką, jaką ty zapewniłeś mojej siostrze. Przysięgam, że niczego ci nie zabraknie.

Sam nie wierzyła własnym uszom. Serce podeszło jej do gardła.

- Ty naprawdę prosisz mnie ...

- O rękę - dokończył bez wahania. - Mam uklęknąć?

- Nie ... - Poczwała, że traci równowagę. - Muszę usiąść - wyszeptała wyschniętymi wargami.

Cristiano zaprowadził ją do salonu z widokiem na ogród, urządzonej w odcieniach od bladej zieleni do płowego błękitu z kilkoma białymi akcentami, jak garść muszli na gzymsie kominka czy białe tulipany w wazonie. Sam opadła na miękką sofę.

- Zrozum, Cristiano, bardzo kocham Gabby, ale przeraża mnie perspektywa utraty niezależności. Johann wziął ze mną ślub tylko po to, żeby nie płacić mi pensji. Gdybym zarabiała na własne utrzymanie, nie zostałabym bez dachu nad głową, bez pensa przy duszy.

Cristiano poważnie skinął głową. Wyciągnął z kieszeni złożoną na czworo kartkę. Wręczył ją Sam.

- Doskonale rozumiem twoje obawy. Przewidziałem je nawet. Ze mną nie zaznasz biedy. Oto umowa przedmałżeńska. W dniu ślubu otrzymasz milion funtów, po roku dziesięć, a jeżeli małżeństwo przetrwa dziesięć lat, dwadzieścia milionów.

Przestań!

- Jeżeli urodzisz mi dziecko, dostaniesz piętnaście milionów i oczywiście willę na własność.

- Stop! -krzyknęła. Wstała gwałtownie. - Nie wyjdę za mąż dla pieniędzy! Nie jestem na sprzedaż!

- Ale za Johanna wyszłaś z rozsądku.

- To co innego.

- Nie rozumiem, co ci tym razem przeszkadza. Że chcę ci zapewnić dobrobyt? Wygody? Że mnie pociągasz? Że cię podziwiam, pragnę, pożądam, marzę o tym, żeby cię wziąć w ramiona?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam zacisnęła powieki. Zakryła rękami uszy. - Przestań! - powtórzyła.

Cristiano oferował wszystko, czego w głębi duszy pragnęła. Widziała tylko jedną przeszkodę nie do pokonania: różnicę statusu społecznego i materialnego. Wychowana w skromnych warunkach, nie wyobrażała sobie słynnego człowieka sukcesu w roli życiowego partnera. Jeszcze raz rzuciła okiem na umowę, leżącą na srebrno-błękitnym obiciu kanapy. Przeniosła wzrok na krajobraz za oknem. Niebo przybrało jasną barwę, jak w Anglii na początku wiosny, gdy po chłodnych porankach nastają ciepłe dni. Otaczał ją ocean bladego błękitu. Podczas jej ślubu z Charlesem wszystkie drużyny miały suknie w podobnym odcieniu.

- Charles był duchownym. Zawsze myślał o innych, nigdy o sobie - wyszeptwała.

- Ty też - wtrącił Cristiano. - Poświęciłaś wszystko dla cudzego dziecka. Podziwiam twój altruizm, ale ty również zasłużyłaś na odrobinę szczęścia. Najwyższa pora, żebyś wreszcie zadbała o siebie.

Sam wzięła głęboki oddech. W głębi duszy przyznawała mu rację, ale lata wyrzeczeń odzwyczaiły ją od myślenia o własnej wygodzie. Nie umiała już żyć dla siebie.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak podczas minionego tygodnia.

- Kiedy?!- wykrzyknął Cristiano, łapiąc się za głowę. ~ Gdy zostałam sponiewierana, porzucona, pozbawiona domu, czy kiedy utknęłam z cudzym dzieckiem w ciemnej chacie bez pieniędzy, bez prowiantu, odcięta od świata przez śnieżycę? A może ucieszyła cię informacja, że nie byłaś legalną żoną Johanna? Wielkie nieba! Jeżeli w twoim pojęciu tak wygląda raj na ziemi, to nie wyobrażam sobie, przez jakie piekło przeszłaś wcześniej.

- Podejmując próbę ucieczki, pierwszy raz w życiu sama zdecydowałam o własnym losie - wyjaśniła, niezupełnie zgodnie z prawdą.

W rzeczywistości wyjeżdżała do Rookery kompletnie zdruzgotana, bez żadnej nadziei, bez pomysłu na przyszłość. Dopiero przyjazd Cristiana postawił ją na nogi. Świadomość, że ktoś zadał sobie trud, żeby ją odnaleźć, podbudowała jej poczucie własnej wartości. A gorący pocałunek stopił bryłę lodu od lat tkwiącą w sercu. Za nic w świecie nie zdradziłaby swych prawdziwych uczuć.

- Pierwszy raz w życiu poznałam smak wolności - dodała z naciskiem.

- I od razu z niej rezygnujesz. Podejrzewam, że jeśli odrzucisz moje oświadczenia, znów pójdziesz na służbę do obcych. Znowu ktoś będzie ci rozkazywał, wyładowywał na tobie złość. Ładna mi niezależność!

- Przynajmniej dostanę pensję. A jeśli praca nie będzie mi odpowiadała, zawsze mogę odejść. Już wpadłam w jedną pułapkę z baronem, nie oczekuj, że dobrowolnie wskoczę w następną. Zbyt wiele złego przeżyłam. Będę bardzo tęsknić za Gabby, ale teraz, gdy wiem, że zapewnisz jej szczęśliwą przyszłość, mogę ci ją spokojnie powierzyć.

- Nie po to ją pokochałaś, nie po to o nią walczyłaś. Przez lata zastępowałaś jej matkę. Chcę, żebyś nią naprawdę została. Lepszej od ciebie sobie nie wyobrażam.

Przekonał ją. Naprawdę traktowała Gabby jak rodzoną córkę. Nie potrafiła się wyrzec tej miłości.

- Wyjdę za ciebie pod dwoma warunkami. Po pierwsze, zmszczysz umowę.

- Uwierz mi, to nie kontrakt handlowy. Nie kupuję cię. Pragnę ci wynagrodzić wszystkie wyrzeczema.

- Podrzyj ją.

Cristiano z ociąganiem rozerwał papier na dwie części.

- A drugi?

Sam nabrała powietrza w płuca. Słowa z trudem przechodziły jej przez ściśnięte gardło.

- Zawarłam już jedno małżeństwo z rozsądku. To mi w zupełności wystarczy. Pragnę zostać prawdziwą żoną, nie tylko z nazwy. Wychodząc za Charlesa, marzyłam o założeniu prawdziwej rodziny, o własnym domu, własnym miejscu na ziemi. Czułam, że da mi wszystko, czego pragnę. Nie zdążył. Śmierć zabrała go zaraz po ślubie.

- Teraz tu jest twój dom, twoja rodzina, twoje miejsce. Potrzebujemy cię obydwój z Gabriellą. Zostań z nami.

Sam wyraziła zgodę bez dalszych zastrzeżeń.

Ona potrzebowała ich jeszcze bardziej.

Po obiedzie cała trójka wróciła do Monte Carlo.

Cristiano wykreślił siostrzyczkę z listy uczniów Ludwin's School. Uczęszczała z powrotem do swojej dawnej szkoły. Ponieważ Cristiano nadrabiał zaległości w pracy, powierzył Sam wszelkie przygotowania do ślubu. Pozostawił jej wolną rękę, nalegał tylko, żeby zostali małżeństwem jak naj-
szybciej. Sam zdecydowała, że przysięgnie mu wierność w domowym zaciszu, tylko w obecności urzędnika. Nie pragnęła wystawnego wesela, wystarczyło jej, że naprawdę stworzy Gabby rodzinę. Gabriela przeciągnęła ją przez wszystkie salony mody w poszukiwaniu najpiękniejszej sukni. Na jej życzenie Sam przymierzyła ich całe tuziny. Z równym entuzjazmem miała wybierała buciki, a ozdoby do włosów - z jeszcze większym. Cristiano zaproponował, że zamówi im fryzjerkę do domu, ale Sam odmówiła. Nie pochwałała zbędnych wydatków. I tak przepuścili już fortunę na stroje.

W sobotę późnym popołudniem zasiadły w sypialni Sam przy herbacie.

- Cristiano powiedział, że tata Johann nie był twoim prawdziwym mężem, tylko kolegą - oznajmiła Gabby zniecała. - Podobno ktoś coś pomylił w dokumentach.

Sam nie wyprowadzała jej z błędu. Skwapliwie podtrzymała jego wersję. Wprawdzie nieco ponaginał fakty, lecz za to przedstawił jej skomplikowaną sytuację w sposób możliwy do przyjęcia dla pięcioletki. Podziwiała jego pomysłowość. Sprytnie ominął kompromitującą sprawę fikcyjnego małżeństwa.

- To dlatego nigdy nie dzieliliście sypialni?

- Tak.

- A z Cristianem będziesz spać?

Sam poczuła, że się rumieni. Nigdy nie pozwoliła sobie na rozważanie tej kwestii.

- Chyba tak - wykrztusiła po długim milczeniu.

- Urodzisz mu dziecko?

- Wolałabym najpierw za niego wyjść.

- N o dobra, zaczekam. - Gabby poważnie skinęła głową. Siedziała na brzegu łóżka, raz po raz zerkając na swoją słodką sukieneczkę z organdy, przygotowaną już do włożenia. - Zawsze wiedziałam, że Cristiano po nas przyjedzie - dodała po chwili milczenia.

- Skąd?

- Mój anioł mi powiedział. To Enzo, mój prawdziwy tata. Ty też masz swojego. Żyją w wielkiej przyjaźni. Kiedy umarła moja mamusia, uzgodniły, że ty mi ją zastąpisz.

Chociaż Sam niejednokrotnie słuchała wytworów dziecięcej fantazji, opowieść Gabby wprawiła ją w bezgraniczne zdumienie. Patrzyła na dziewczynkę rozszerzonymi z przerażenia oczami, pewna, że oszalała po wszystkich straszliwych przeżyciach.

- Znasz może imię mojego? - zapytała bardzo ostrożnie.

- Sama zgadnij.

- Nie potrafię.

- To Charles, twój pierwszy mąż. - Spojrzała na zażawione oczy opiekunki. - Tylko nie płacz. Obydwaj zapewnili mnie, że już zawsze będziemy bardzo szczęśliwe.

Sam milczała, głęboko poruszona. Postanowiła nie sprowadzać jej na ziemię, nie odbierać ideałów. Zbyt dużo w życiu straciła, zbyt wiele wycierpiała. Pojęła, że spragnione miłości dziecko nadało swoim marzeniom wyidealizowaną postać opiekuńczych duchów. Z zamyślenia wyrwał ją głos Gabby.

- Możemy już włożyć sukienki?

- Oczywiście.

Gabby wybrała dla niej suknię w kolorze morskiego piasku, bez rękawów, za to z trenem, gorsetem z koronki i brązową kokardą w talio Sam z początku uznała fason za wyjątkowo dziecinny. Dopiero w przymierzalni stwierdziła, że mała dokonała doskonałego wyboru. Leżała na niej wspaniale, pięknie podkreślała smukłość talii. Złociście opalizujący jedwab szeleścił przy każdym poruszeniu, połyskiwał niczym odbicie słonecznych promieni w morskich falach. Strojna kreacja doskonale harmonizowała z bajkową scenerią przylądka Ferrat.

Sam upięła włosy Gabby tak, że wyglądała jak księżniczka, którą zawsze pragnęła zostać. Sama zawiązała sobie prosty węzeł na karku, wypuściła tylko parę swobodnych pasemek, nałożyła dyskretny makijaż, wpięła sobie w uszy kolczyki z perłami.

Gdy wychodziły na taras, powiew morskiej bryzy poruszył jedwabne kotary.

- Nasze anioły nadlatują - szepnęła Gabby. Romantyczna wizja do tego stopnia zawładnęła wyobraźnią Sam, że niemalże słyszała szum anielskich skrzydeł.

Cristiano wyszedł im na spotkanie do ogrodu w klasycznym, wieczorowym garniturze i białej koszuli. Wyglądał wspaniale, w pełni odprężony i chyba szczęśliwy.

Urzędnik stanu cywilnego już na nich czekał.

Sam była wdzięczna narzeczonemu, że wyraził zgodę na skromną uroczystość. Przynajmniej nikt ich nie rozpraszał w najważniejszym dniu w życiu Gabby. Tylko dla niej bowiem po raz kolejny stawała na ślubnym kobiercu. Mimo pełnego przekonania o słuszności podjętej decyzji odczuwała zdenerwowanie. Przyjmowała obrączkę z mieszaniną nadziei i lęku jak każda panna młoda.

Urzędnik ogłosił ich mężem i żoną. Cristiano ujął jej twarz w dłonie. Zanim ją pocałował, najpierw zajrzał w oczy, tak głęboko, jakby zaglądał w głąb serca. Obdarzył ją tym swoim przelotnym, niesamowitym uśmiechem, który zawsze przyspieszał jej puls. Czują tuż przy sobie jego ciepło, świeży zapach wody kolońskiej. Czekwała jak zwykle, z rozchyłonymi wargami, z drżeniem serca, niecierpliwie. Wtem objął ją, przytulił do siebie. Całował żarliwie, namiętnie, gorąco. Podarował jej raj na ziemi. Nigdy nie przypuszczała, że bliskość mężczyzny może dostarczyć tak niezmiernych doznań. Przyłgnęła do niego, bezgranicznie szczęśliwa.

Kiedy ponownie uniośł głowę, Sam usłyszała dźwięki trąbki, akordeonu i skrzypiec. Pracownicy

poprzymosili z domu instrumenty, żeby uświetnić uroczystość zaślubin szefa śpiewem i wesołą muzyką. Sprawili im wspaniałą niespodziankę. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Cristiano delikatnie otarł je opuszkami palców.

- Witamy w domu, pani Bartolo. - Obrócił jej głowę w kierunku źródła dźwięków.

Otoczył ich tłum uśmiechniętych, odświętnie ubranych ludzi. Sam podziękowała wszystkim za serdeczne przyjęcie. Następnie szef kuchni zaprosił ich na kolację. Podał przystawki, bliny z kwaśną śmietaną, medalion z polędwicy z jajkiem sadzonym, sałatkę z pomidorów, marchewki i karczochów opiekanych na ruszcie, przyprawionych świeżą bazylią. Draperie z białego i błękitnego szyfonu tworzyły nad ich głowami romantyczny baldachim. Na środku stołu stała kompozycja ze storczyków, obok płonęły świece. Po zakończeniu uczyt Gabby odeszła od stołu, żeby odnaleźć Marcelle.

- Trochę za dużo tego wszystkiego na trzy osoby

- zauważyła Sam.

- Jak widzisz, szef Sacchi bardzo się cieszy, że weszłaś do naszej rodziny. - Pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka. - Ja też.

Zarówno pocałunek, jak i miłe słowa rozgrzały serce Sam. Fala gorąca wędrowała w górę, wzdłuż ramienia, wkrótce objęła całe ciało. Gdy zadrżała w oczy męża, zaparło jej dech z wrażenia. Dostrzegła w nich pożądanie.

- Kiedy pokroimy tort, wyruszymy w podróż poślubną - oznajmił.

- A co z Gabby?

- Zostawimy ją tylko na dwa dni pod opieką

Marcelle.

Sam poczuła ukłucie lęku przed nieznanym, przed nocą poślubną. Zanim zdążyła ochłonąć, mistrz Sacchi wwiózł trzypiętrowy tort weselny z białą polewą, udekorowany muszelkami i różyczkami z białej czekolady, istne arcydzieło sztuki cukierniczej. Wręczył jej ozdobny nóż. Marcelle przyprowadziła Gabby, przyniosła też aparat fotograficzny. Cristiano przykrył dłoń Sam swoją, po czym wspólnie przystąpili do krojenia tortu. Na prośbę dziewczynki włożył jej do buzi czekoladową różyczkę. Następny kąsek podał żonie. Ledwie dotknął palcami jej ust, zadrżała z niecierpliwości, nieco podszytej lekkiem.

Po deserze zabrał ją do pięciogwiazdkowego hotelu Hermitage przy placu Beaumarchais, naprzeciwko słynnego Ogrodu Zimowego. Przebywając w willi, Sam zdążyła zapomnieć o jego popularności. Ponownie ją zaskoczyło, że goście przystają na ich widok, posyłają im uśmiechy, składają wyrazy uznania. Ktoś nawet poprosił o autograf. Była bardzo dumna, że poślubiła tak sławnego człowieka. W pokoju czekał już szampan w kubelku z lodem. Przytłumione światła wraz z nastrojową muzyką tworzyły intymny nastrój. W kuchni obok wazonu świeżych róż leżała kartka z życzeniami od dyrekcji hotelu. Cristiano otworzył lodówkę, pełną serów, ciast i egzotycznych owoców. Sam dostrzegła nawet truskawki w czekoladzie.

- Jesteś głodna? - zażartował Cristiano.

- Skąd, pękam w szwach! - Zakryła rękami

oczy.

- No to obejrzymy pozostałą część apartamentu. Zabrał ją do wielkiej sypialni z przepastną szafą i olbrzymią łazienką. Stała w niej ogromna wanna, a pod prysznic swobodnie mogły wejść dwie osoby naraz.

- Co chciałybyś teraz robić? - spytał pół żartem, pół serio.

- Może pooglądamy telewizję - zaproponowała
nieśmiało.

Cristiano ułożył się wygodnie w poprzek łóżka.

Sam jeszcze przez sekundę lub dwie stała niezdecydowana na środku pokoju. Wyglądała w ślubnej sukni bardzo młodo, jak nastolatka na pierwszym szkolnym balu. Przypominała debiutantkę nie tylko strojem. Cristiano wyraźnie widział, że brakuje jej pewności siebie. Po chwili wahania usiadła obok męża ze spuszczoneymi powiekami i rękami złożonymi na kolanach. Cristiano ostrożnie dotknął wargami drżących ust. Popatrzyła na niego przepastnymi jak błękitne jeziora oczami, w których prócz tęsknoty dostrzegał nieokreślony niepokój. Zanurzył dłoń w złotych lokach, przyciągnął ją bliżej do siebie, żeby mu nie umknęła. Całował delikatnie, niespiesznie, aż przełamał wewnętrzne opory. Dopiero gdy ręka spoczywająca na szyi wyczuła przyspieszony puls, pogłębił pocałunek. Chłonał smak gorących, rozchylonych ust, aż wydała cichy jęk rozkoszy. Dopiero wtedy zamknął ją w objęciach, ułożył na sobie.

- *Bella Samantha* - wyszeptał, gładząc ją po twarzy.

Sam nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej pasji. Nikt dotąd nie całował jej tak zachłannie. Charles dał jej wiele czułości, lecz jak na duchownego przystało, zachowywał wielką powściągliwość. Spragniona dalszych pieszczot, objęła Cristiana za szyję, zatopiła palce w gęstych długich włosach. Jego dłonie błądziły po jej szyi, piersiach, talii, biodrach. Krew coraz szybciej krążyła w jej żyłach, biodra falowały niczym w tanecznym transie. Cristiano rozpinając niezliczone guziczki na plecach, drugą ręką gładził wrażliwą skórę jej ud. Wyszeptała jego imię w ekstazie, wśród przyspieszonych oddechów. Wtedy wyłuskał ją z sukni. Postawił ją na ziemi, ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy. Przez chwilę podziwiał pełne, odsłonięte piersi. Sam spłonęła rumieńcem.

- W życiu nie widziałem piękniejszej kobiety - powiedział schrypniętym z pożądania głosem.

- Niemożliwe.

- Ale to prawda. - Ponownie pochwycił ją w ramiona.

Cristiano z lubością pieścił każdy skrawek skóry wymarzonej kobiety. Pragnął wyłącznie jej szczęścia. Do tej pory zawsze dążył do własnej przyjemności, dawał i brał, co sam chciał. Dopiero przy Samancie poznał radość obdarzania rozkoszą drugiej osoby. Powściągał własne żądze, odwlekał moment spełnienia aż do bólu, tak żeby przyjęła go całą sobą, żeby należała do niego ciałem, sercem i duszą. Pożerał ją wzrokiem, pieścił długo, cierpliwie, w nieskończoność, aż wyczuł w niej pełną gotowość do miłości. Sam pomogła mu zdjąć ubranie. Nie mógł już dłużej znieść męki wyrzeczenia.

W momencie pełnego zespolenia Sam gwałtownie nabrała powietrza w płuca. Nie krzyknęła, nie jęknęła nawet, mimo to Cristiano dostrzegł przelotny grymas bólu. Znieruchomiał, przerażony.

- Zrobiłem ci krzywdę? - zapytał. Odchylił kosmyk włosów z jej twarzy, okrywał drobnymi, tkliwymi pocałunkami czoło, policzki i szyję. - Wybacz mi, *bella*.

- To nic, pierwszy raz zawsze trochę boli.

Wszystko w porządku - zapewniła, gładząc go po policzku.

- Jak to? Przecież już byłaś mężatką?

- Dwa razy. To chyba niezbyt dobrze świadczy o mojej atrakcyjności - zażartowała, żeby rozproszyć jego niepokój.

Następnie przejęła inicjatywę. Pieściła go, tuliła, wdychała jego zapach, by przekonać go, jak bardzo pragnie miłości. Wkrótce obydwójce całkowicie zatracili się w rozkoszy. Doświadczyla nieziemskich doznań - łączności z ukochanym mężczyzną, a także z ziemią, niebem, kosmosem. Wzleciała ku nieznanym przestrzeniom rozkoszy, niczym kometa rozsiewająca w przestworzach gwiazdny pył.

Leżeli później w milczeniu, ciasno spleceni, stopieni w jedno ciało. Sam w niemym zachwycie podziwiała klasyczny profil w świetle księżyca. Myślała, że usnął. Jednak kiedy spróbowała wstać do łazienki, chwycił ją za rękę. Ucałował grzbiet jej dłoni.

- Wybacz, że sprawiłem ci ból.

- Nie przepraszaj. Jestem wdzięczna, że to właśnie ty uczyniłaś mnie kobietą. Innego bym nie chciała.

- Jeszcze tego by brakowało! - orzekł ze śmiechem.

Rano ponownie obdarzał ją czułościami, ośmielał, rozgrzewał, wprowadzał w arkana sztuki kochania. Zjedli późne śniadanie w łóżku. Po krótkiej drzemce Cristiano zaniósł Sam pod prysznic. Z rozkoszą wodziła namydlonymi dłońmi wzdłuż jego szyi, torsu, bioder, jednak gdy dotknęła blizny na udzie, gwałtownie zaprotestował.

Boli cię? - spytała, nie kryjąc współczucia. - Ból nigdy mnie nie opuszcza, ale nie to mi przeszkadza, *bella*. Moje nogi są odrażające.

- Ja widzę w tobie samo piękno. Pragnę cię dotykać całego, bez żadnych ograniczeń. - Nie czekając na przyzwolenie, przesunęła palcami wzdłuż głębokiej blizny po operacji.

Ostrożnie, żeby nie przysparzać mu cierpienia, badała ślady po oparzeniach, rozliczne zgrubienia i

zagłębienia. Z początku stał sztywno, straszliwie skrepowany, jednak za pomocą tkliwych pieścizot przełamała w końcu zahamowania. Zapomniał o bólu, o kompleksach, wreszcie o całym świecie. Istniała tylko ona, słodka, oddana Samantha. Kochają do utraty tchu.

Po popołudniowej drzemce wręczył jej sporą paczkę. Sam odwinęła ozdobny papier. Na widok jedwabnej sukienki w odcieniu perłowego błękitu oraz torebki i sandałów na wysokich obcasach w identycznym kolorze zaparło jej dech z zachwytu. Przymierzyła dopasowaną kreację na cieniutkich ramiączkach o podwyższonej talii. Sięgała jej przed kolana, pięknie podkreślając smukłość nóg. Doskonale pasowała do jasnozłocistej karnacji. Cristiano zasunął zamek błyskawiczny na plecach.

- Proszę, nie upinaj włosów. Uwielbiam twoje rozpuszczone loki. Są wspaniałe, jak ty.

- Nie przesadzaj, nie jestem doskonała.

- Ja widzę w tobie ideał kobiety.

- To dlatego, że zbyt krótko mnie znasz.

Zarówno komplement, jak i późniejsze gorące pieścizoty sprawiły jej wielką przyjemność. Całowała go śmiało, takjakją nauczył, rozbierała go bez śladu skrepowania. Z młodzieńczą radością wypróbowała świeżo przyswojone techniki obdarzania umiłowanego rozkoszą.

Dopiero wieczorem opuścili pokój. Zeszli do hotelowego baru. Rozłożyste żyrandole, przypominające szerokie spódnice z brokatu, oświetlały ich głowy rozproszonym blaskiem. Cristiano patrzył wyłącznie na żonę, przemawiał do niej, ośmielał ją uśmiechem, słowem i spojrzeniem. Dzięki temu, że poświęcał jej tak wiele uwagi, poczucie wyobcowania w luksusowych wnętrzach do reszty ją opuściło. Czowała się upragniona, potrzebna, piękna jak nigdy dotąd. Nic dziwnego, nieustannie widziała zachwyty w oczach swego sławnego, bogatego i przystojnego męża.

Nawet Charles, choć bardzo ją kochał, doceniał w niej przede wszystkim zalety ducha, nie ciała. Pod jego wpływem rozwijała w sobie cierpliwość, dobroć, delikatność. Stanowił dla niej niedościgniony wzorzec. Dokładała wszelkich starań, żeby zasłużyć na szacunek swego wymarzonego rycerza. W przeciwieństwie do niego nie była altruistką z natury. Po jego śmierci jeszcze usilniej pracowała nad sobą, spychała własne potrzeby na ostatni plan, by spełnić nadzieje, jakie w niej pokładał za życia. Wprowadzała jego nauki w czyn po trosze z przekonania, a po trosze z braku wiary w możliwość osiągnięcia osobistego szczęścia. Tłumiła naturalne tęsknoty, póki Cristiano ponownie ich nie rozbudził. Po latach ubóstwa chłoneła nowe wrażenia, jakby chciała nadrobić okres nieustannych wyrzeczeń. Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

Jestem w siódmym niebie - wyszeptowała z promiennym uśmiechem.

Cristiano odwzajemnił uśmiech. Sięgnął ręką przez stół, żeby dotknąć opuszkami palców jej ust. -

Lubię cię rozpieszczać. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Ponieważ do kolacji w słynnej restauracji "Ludwik XV" przy Hotelu de Paris pozostały jeszcze dwie godziny, Cristiano zabrał ją na spacer po mieście. O dziesiątej weszli do najlepszego lokalu w Monte Carlo. W środku aż kapało od złota. Przy każdym stoliku siedział komplet gości, mimo to raz po raz grupki wirtownie ubranych ludzi zaglądały w nadziei na znalezienie wolnego miejsca. Kelner

zaprowadził ich do zarezerwowanego stolika. Podczas kolacji Cristiano obsługiwał Sam jak królowej. Po posiłku zamówił słynny deser *Crepes Suzette*, skomponowany przed kilkadziesiąt laty dla księcia Edwarda VII i jego kochanki. Ledwie ruszyli do wyjścia, obcy ludzie zaczęli podchodzić do Cristiana z życzeniami i gratulacjami. Traktował każdego z równą serdecznością, niezależnie od liczby rozmówców. Sam podziwiała zarówno jego cierpliwość, jak i bezpretensjonalny sposób bycia. Kiedy wrócili do Hermitage, znów obdarzył ją bezmiarem rozkoszy. W ciągu miesiąca diametralnie odmienił jej życie. Od dnia śmierci rodziców nie zaznała tyle dobrego od drugiego człowieka. Już w Anglii odkryła jego wielkie serce. W mrocznej chacie w Cheshire dostrzegła pod cyniczną maską wrażliwą, ludzką twarz. Choć nie odważyła się nazwać swych uczuć, pokochała go za determinację, z jaką walczył o odzyskanie swej przyrodniej siostrzyczki. Nagle ogarnął ją paniczny strach. Najwspanialszy ludzie, którzy ją otaczali, zginęli tragicznie. Nabrała przekonania, że ciąży nad nią jakieś fatum. Co zrobi, jeśli utraci Cristiana jak rodziców, jak Charlesa? Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Przerazona straszliwą wizją, wstała, owinęła ręcznik wokół ciała i wyszła przez salon na balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Oddychała głęboko, póki trochę nie ochłonęła. Dość długo trwało, nim wytłumaczyła sobie, że na razie nic jej nie grozi, że Cristiano śpi spokojnie w pokoju obok, że nie czyha na niego żadne niebezpieczeństwo.

- Nie możesz usnąć? - usłyszała nagle za plecami jego głos. - Z powodu nadmiaru szampana?

Sama jego obecność w mgnieniu oka przywróciła jej poczucie bezpieczeństwa. Obróciła się twarzą do niego.

- Nie, z powodu nadmiaru wrażeń. - Przymrużyła jedno oko. - To twoja wina. Nie zamierzałam po raz trzeci wychodzić za mąż.

Cristiano spostrzegł, że drży z zimna. Otoczył ją ramieniem.

- Moim zdaniem, udane małżeństwo to wspaniała rzecz.

- To czemu tak długo zwlekałeś? Nie spotkałeś wcześniej odpowiedniej osoby?

- Myślałem, że spotkałem, ale się pomyliłem.

- Czy wybrałeś mnie z braku odpowiedniejszej partnerki?

- Połączył nas los. A teraz chodźmy do łóżka.

Już późno.

W wielkim łóżu, wśród miękkich poduszek Sam złożyła głowę na piersi Cristiana. Nie pragnęła niczego więcej, jak tylko zasypiać i budzić się przy tym wspaniałym mężczyźnie do końca swoich dni. Nikt nie dał jej tyle ciepła, odkąd zginęli rodzice. Drżała ze strachu na myśl, że coś złego mogłoby go spotkać.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś

- wyszeptwała, przepełniona wdzięcznością.

- Spróbuj usnąć, *bella*. W domu czeka na ciebie mała dziewczynka, której nie obchodzi, jak spędziłaś noc. Radzę ci dobrze wypocząć. Daję głowę, że

nie zostawi cię w spokoju.

Rzeczywiście, gdy wrócili do Cap Ferrat, Gabby wybiegła im na spotkanie. Zaczęła tańczyć wokół nich jak szalona, aż Cristiano musiał ją wziąć na ręce, inaczej nie pozwoliłaby im dojść do domu.

- Jesteś nieznośna jak mały szczeniak - upomniał ją ze śmiechem.

W odpowiedzi mała polizała go po twarzy. Kiedy Gabby wróciła do szkoły, w dni robocze mieszkali w apartamencie Cristiana w Monte Carlo a w weekendy, ferie i wakacje w rezydencji na przylądku. Sam bez trudu przystosowała się do częstych zmian, jednak zawsze z niecierpliwością czekała na wyjazd do nadmorskiej willi jak na wielkie święto.

Pod koniec stycznia Sam zaczęła planować urodziny Gabby. Przypadały szesnastego lutego. Pragnęła nadać tej uroczystości rangę wielkiego wydarzenia. Johann nie pozwalał jej zapraszać gości, zawsze skąpił pieniędzy, nie tylko na zbytki, lecz również na podstawowe potrzeby. Gabby nie narzekała, jednak z pewnością zazdrościła kolegom ze szkoły, u których czasami bywała. Pewnego wieczoru, gdy leżeli już z Cristianem w łóżku, Sam z wielkim zażenowaniem poruszyła temat urodzin. Nie przywykła do trwonienia pieniędzy na głupstwa. Bieda od naj młodszych lat zmuszała ją do skrajnych oszczędności. Chociaż Cristiano nie żałował jej niczego, dawne nawyki tkwiły w niej bardzo głęboko.

- Marzę o wynajęciu na urodziny Gabby artystów cyrkowych, ale przerażają mnie koszty - wyznała nieśmiało.

- Ależ proszę bardzo! Stać nas na wszystko.

Gabriela doznała w tym roku wiele złego. Najwyższy czas, żebyśmy podarowali jej trochę radości. -
Naprawdę zgadzasz się na klaunów, tresowane pieski, tancerzy ... ?

- Zapraszaj, kogo chcesz, akrobatów, zonglerów, magików, co tylko ci przyjdzie do głowy.

- A słonie?

- Lepiej nie. Tygrysy też sobie darujmy. - Przyciągnął ją do siebie, pocałował najpierw delikatnie, później jak zwykle zachłannie, gorąco. Po chwili myśleli już tylko o miłości.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Szef kuchni skontaktował Sam i Cristiana z organizatorem imprez, którego poznał podczas pracy w Palme d'Or. Operatywny młody człowiek stworzył w ogrodzie willi kopię cyrku Monte Carlo. Dwa dni po omówieniu warunków kilka ekip robotników montowało arenę, zakładało oświetlenie wewnątrz i na zewnątrz białego namiotu. Sprowadzono nawet niewielką, staromodną karuzelę, oświetloną mnóstwem różnobarwnych żarówek oraz stragany z napojami, słodyczami i przekąskami. Przy wejściu zawisał napis "Festiwal Cyrkowy Gabrieli" z wymalowaną pośrodku złotą cyfrą 5. Kurierzy roznosili ręcznie wypisane na różowym papierze zaproszenia dla kolegów i koleżanek jubi-

latki wraz z rodzicami. Wbrew obawom Sam przybyli wszyscy, prócz jednej dziewczynki, która zachorowała.

W dniu urodzin Gabby wraz z Sam i Cristianem witała wszystkich przybyłych przy bramce, pomalowanej w czarno-białe pasy. Następnie goście przechodzili po purpurowym dywanie do namiotu i zasiadali na widowni. Kiedy wszyscy zajęli miejsca, niski, tęgi mistrz ceremonii w cylindrze, z biczem w dłoni powitał zgromadzonych. Obiecał, że nie użyje bata, jeśli dzieci będą grzeczne. Z trybun rozległy się piski przerażonych maluchów. Następnie na widownię wbiegł mały piesek, którego gonił klaun w za małym kapeluszu, z pomalowaną na biało twarzą. Zwierzak skoczył z rozpędu prosto w otwarte ramiona konferansjera. Później występowali akrobaci, artyści na trapezie, białe konie z Austrii, hiszpańscy akrobaci. Po nich sześciu klaunów usiłowało tresować psy i świny, które całkowicie lekcewały nieudolnych pogromców. Śmiechom i brawom nie było końca. Gabby, podobnie jak jej rówieśnicy, śledziła przedstawienie roziskrzonymi ze szczęścia oczami. Na koniec wszyscy goście zostali zaproszeni na tort urodzinowy.

Kiedy zostali sami, robotnicy zaczęli związać namiot.

- Nic piękniejszego w życiu nie widziałam - oświadczyła zachwycona Gabby.

Ponieważ już ziewała, Cristiano wziął ją na ręce.

Jego twarz wykrzywił grymas bólu. Jednak gdy Sam zaproponowała, że zanieśie ją do łóżka, gwałtownie zaprotestował. Z zaciśniętymi zębami ruszył w stronę domu. Sam żałowała, że nie może mu pomóc. Z jednej strony podziwiała jego hart ducha, z drugiej uważała, że nadmierna duma utrudnia z nim kontakt. Nie opowiedział jej nawet o wypadku, który spowodował tak straszliwe uszkodzenie ciała.

Położyli małą spać, zjedli kolację, a wieczorem w łóżku oglądali telewizję. W wiadomościach sportowych podano, że samochód dwukrotnego zwycięzcy rajdu Indy 500, Nilsa Hiukki, wpadł na ścianę z powodu pęknięcia opony podczas treningu. Kierowca zginął na miejscu. Cristiano gwałtownym ruchem chwycił pilota i wyłączył telewizor.

- Znałeś go? - spytała Sam.

- Tak.

Czekała na bliższe informacje, ale ich nie otrzymała. Cristiano bez słowa umknął pod prysznic. Siedział w łazience w nieskończoność. Wyszedł dopiero, gdy zobaczył, że zgasiła światło. Otoczyła ramionami, lecz czuła, że myślami przebywa gdzieś daleko. Patrzył gdzieś w ciemność niewidzącym wzrokiem.

- Jesteś bardzo przygnębiony - zauważyła.

- Dziesięć lat temu, zanim przeszedłem do Italia Motors, jeździłem z Nilsem w jednej ekipie.

Zapadło długie, ciężkie milczenie. Po kilku minutach Sam spróbowała go jakoś pocieszyć. Powiodła opuszką palca po wspaniale wykrojonych, zaciśniętych ustach. Uwielbiała tę piękną twarz o klasycznych, rzymskich rysach. Drżała ze strachu na myśl, że i jego mogłoby coś złego spotkać.

- Bardzo przeżywasz jego śmierć, prawda? - szepnęła.

- Tak - odrzekł dopiero po kilku sekundach. - Mój ojciec twierdził, że Nils jeździ zbyt brawurowo. Miał rację. Zgubił go brak rozwagi.

- A jakim kierowcą był Enzo Bartolo?

- Wspaniałym. Należał do najlepszych rajdowców wszech czasów. Dziesięć lat temu wygrał trzyście wyścigów w ciągu jednego roku: w Australii, Malezji, Bahrajnie, Monako, Hiszpanii i USA. Cztery razy został mistrzem świata. Tylko Juan-Manuel Fangio z Argentyny zdobył w latach pięćdziesiątych więcej pucharów.

- Nic dziwnego, że twoje nazwisko robi wrażenie na wszystkich. - Pocałowała go w policzek, później w usta. - Czy to on uczył cię prowadzić samochód?

- Tak. Wszyscy pragnęli poznać tajemnicę jego sukcesów. Zawdzięczał je niezwykle silnej osobowości. Nie stosował żadnych specjalnych technik. Był opanowany, rozważny, niezmordowany. Nigdy nie widziałem go zmęczonego. Z wielką determinacją dążył do zwycięstwa. Tylko do mnie czasami tracił cierpliwość. - Spuścił powieki, uśmiechnął się przelotnie. - Żył po to, żeby jeździć. Zasiadał za kierownicą wszystkich rodzajów samochodów sportowych od corvetty po ferrari.

- Zabierał cię ze sobą?

- Nie, chociaż o niczym innym nie marzyłem.

Po rozwodzie rodziców trafiłem do szkoły z internatem. Nienawidziłem jej z całego serca. Ciężko pracowałem, żeby dorównać ojcu. Dopiero gdy w wieku dwudziestu sześciu lat wygrałem wyścigi French GP, zostałem przyjęty do jego ekipy Italia Motors.

- Pewnie wspominasz ten dzień jako najpiękniejszy w życiu?

- O tak, chociaż z początku wyznaczono mi rolę trzeciego kierowcy, co oznaczało, że podczas zawodów obserwowałem cudze zmagania z ławki rezerwowych. Brak możliwości pokazania własnych umiejętności doprowadzał mnie do pasji. Dopiero rok później, podczas zawodów Grand Prix w Monako kontuzja kolegi otworzyła mi drogę do kariery. Mój ojciec startował jako pierwszy zawodnik, ja jako drugi. Od tej pory mieliśmy już zawsze wspierać się nawzajem w drodze do zwycięstwa.

- Jaka szkoda, że nie zdążył poznać Gabby. Pokochałby ją całym sercem.

- Zginął cztery miesiące przed jej narodzeniem, podczas wyścigu Grand Prix w Brazylii.

Sam słyszała rozpacz w jego głosie. Zmarszczki wokół ust pogłębiły się, najpiękniejsze oczy na świecie pociemniały jak tamtej pamiętnej nocy w Cheshire. Wyczytała w nich nie tylko smutek, lecz i wyrzuty sumienia.

- Powiedz, co cię gnębi. Wyrzuć to wreszcie z siebie - poprosiła łagodnie.

- Widziałaś przecież moje nogi. Ból nigdy mnie nie odstępuje.

Sam położyła rękę na jego piersi.

- Nie pytam o blizny na ciele. Przeczuwam, że prócz nich nosisz znacznie głębszą, niewidoczną ranę w sercu.

- Mężczyźni nie rozpamiętują minionych nieszczęść - uciał. Pogładził ją po policzku, nawinał

sobie na palec złoty lok.

- Dlaczego?

- Bo to niemęskie - uśmiechnął się smutno, przelotnie i natychmiast znowu spochmurniał.

- Nadal nie pogodziłeś się ze śmiercią Ojca, prawda? .

- Nie.

Sam położyła mu obie ręce na ramionach. Nie wiedziała, jak pocieszyć ukochanego. Nie rozumiała, po co ludzie ryzykują wszystko dla zwycięstwa na torach wyścigowych. Zarówno jej rodzice jak i Charles padli ofiarą wypadków drogowych. Ojciec i przyjaciel Cristiana zapłacili najwyższą cenę za namiętność do szybkiej jazdy~ Nie potrafiłaby dalej żyć, gdyby mężczyzna, który rozpałił w jej sercu płomień nadziei zginął tak jak oni.

- Całe szczęście, że nie startujesz już w rajdach samochodowych - powiedziała.

- Tylko dlatego, że poza sezonem nikt nie organizuje zawodów.

- Jak to? Nie zerwałeś ze sportem po śmierci ojca?

- Nie. Przez całe życie marzyłem, żeby zostać członkiem jego ekipy. Nadal trenuję każdego ranka. Na wiosnę znów wystartuję w wyścigach. Nie porzucę z dnia na dzień drużyny, sponsorów, nie pozrywam kontraktów. Kocham wyzwania, współzawodnictwo, sprawne maszyny, wielkie prędkości.

- Jak to? Twierdziłeś, że prowadzisz naukę jazdy.

- Szkoła to mój pomysł, moja duma, ale zarabiam na utrzymanie jako kierowca rajdowy.

- Boję się o ciebie.

- Niepotrzebnie. Wiedziałaś przecież, za kogo wychodzisz. Wraz z nazwiskiem odziedziczyłem zamiłowanie do ryzyka.

Sam usiadła na brzegu łóżka. Łzy napłynęły jej do oczu, serce biło jak oszalałe. Straszliwa wizja ludzkich szczątków w rozbitym, płonącym samochodzie stanęła jej przed oczami.

- Nie zapominaj, że nosisz to swoje słynne nazwisko, tylko póki chodzisz po ziemi. Jeżeli się w porę nie opamiętasz, ciebie również śmierć przedwcześnie osiągnie. - Z tymi słowami wyszła z sypialni, załamana, wzburzona.

Miała ochotę umknąć jak najdalej. W końcu położyła się spać w jednym z pokoi gościnnych. Usnęła dopiero koło trzeciej nad ranem.

Kiedy wstała, w domu panowała cisza. Zeszła do kuchni. Zastała tam jedynie Marcelle. Nastawiła wodę na herbatę.

- Gdzie Gabby?- spytała.

- Z panem Bartolo, na treningu, na torze Automobile Monegasque. - Widząc zdziwione spojrzenie Sam, zilustrowała wypowiedź gestem, naśladującym kręcenie kierownicą. - Za godzinę wrócą na lunch.

Sam zastygła w bezruchu z przerażenia. - Czy to daleko stąd? - wykrztusiła.

- Piętnaście minut drogi.

- Mogłaby mnie pani tam podwieźć?

- Oczywiście.

Był to najdłuższy kwadrans w życiu Sam. Dziewczyna paplała wesoło przez całą drogę, jeszcze pod wrażeniem wczorajszego przedstawienia. Sam uprzejmie przytakiwała, choć serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że Gabby nie stanie się krzywdą, jeśli posiedzi na trybunach i popatrzy na samochody. Niemniej jednak rozsadzała ją złość, że Cristiano zlekceważył jej wczorajsze ostrzeżenia. Nie pochwalała rozbudzania w dziecku tak niebezpiecznych zainteresowań. Marcelle zaprowadziła ją na widownię wejściem dla zawodników. Sam rozejrzała się po pustej widowni. Nigdzie nie dostrzegła dziewczynki.

- Gdzie Gabby?

- W samochodzie pana Bartolo. To ten biały, z napisem Italia Motors, z jego numerem na masce.

W ciągu pięciu minut przez głowę Sam przemknęły wszystkie możliwe najczarniejsze scenariusze. Śledziła ich trasę z duszą na ramieniu. Przeklinała lekkomyślność męża. W końcu Cristiano zatrzymał auto. Wysiedli oboje, cali i zdrowi. Najej widok Gabby aż podskoczyła z radości. Pomachała rączką na powitanie. Kiedy podbiegła, Sam pochwyciła ją w ramiona.

- Jak możesz tak narażać dziecko! - krzyknęła, gdy tylko Cristiano do nich dołączył.

- Nie przesadzaj, zabrałem ją tylko na krótką przejażdżkę. Nie przekroczyłem nawet stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

- Siedziałam mu na kolanach. Uczył mnie prowadzić! - wtrąciła z dumą Gabby. - Nie po raz pierwszy. Przyjeżdżam tu z nim czasem przed lekcjami.

- Chyba oszalałeś! Zabierasz pięciolatkę na tor śmierci! Jesteś zupełnie nieodpowiedzialny.

Cristiano nie odpowiedział. Poprosił Marcelle, żeby odwiozła małą do domu. Gdy odeszły, Sam spróbowała jeszcze raz przemówić mu do rozsądku. Nie słuchał żadnych argumentów.

- Przesadzasz - skwitował wszelkie ostrzeżenia.

- Gabby czeka na te wyprawy jak na wielkie święto.

Uwielbia samochody jak ojciec, jak ja. Przy niej nigdy nie szarżuję. Nie po to walczyłem o nią pięć lat, żeby ją zabić.

- Widocznie nie dokładałeś zbyt wielu starań, żeby ją odzyskać. Gdzie byłeś, gdy się urodziła, gdy skończyła rok?

- W szpitalu, Samantho. Uczyłem się na nowo chodzić po wypadku, tym samym, w którym zginął mój ojciec.

- Jeżeli po tym wszystkim, co cię spotkało, pchasz własną siostrę ku zagładzie, dla dreszczyku emocji, dla jakiegoś tam sportu, to znaczy, że nie znasz umiaru. Wcześniej czy później skończysz tak jak ojciec, jak koledzy. Nie zamierzam na to patrzeć beczynnym.

- Nie masz innego wyjścia. Sport to moja pasja, mój żywioł, moja kariera. Nie zmienisz mi charakteru. Możesz mnie tylko zaakceptować takiego, jakim jestem - oświadczył nieprzyjemnym, lodowatym tonem.

Załam ją do reszty. Lęk narastał w niej od chwili, gdy zdradził, jaki zawód uprawia. Teraz, gdy uświadomił jej, że ponad wszystko kocha ryzyko, straciła nadzieję, że go uratuje. Spalał ją wewnętrzny ogień, jakby to ona zamiast Cristiana siedziała w płonącym samochodzie.

- Nie potrafię - wyznała bezradnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cristiano nie wierzył własnym uszom.

- Czego nie potrafisz? - dopytywał z niedowierzaniem. - Zrozumieć mnie, kochać, żyć ze mną?

Sam pobrała. Pokiwała głową.

- Właśnie. Nie jestem w stanie czekać na ciebie każdego dnia w niepewności, drżąc ze strachu, czy wrócisz żywy do domu.

- Dlaczego od razu układasz czarne scenariusze? Jeżdżę rozważnie, nie przekraczam bezpiecznych prędkości. Trenuję od jedenastego roku życia. Jako trzynastolatek wygrałem wyścig samochodów kartingowych. Popelniałem błędy jak każdy, ale wyciągnąłem z nich właściwe wnioski. Możesz mi zaufać.

Sam długo milczała. Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, nawijając na palec pukiel włosów.

- Nie bardzo. Gdybyś rzeczywiście zachowywał rozsądek, nie trzymalibyście z Gabby waszych przejażdżek w tajemnicy. Do tej pory niczego przede mną nie ukrywała, dlaczego właśnie te wyprawy zataiła?

- Ponieważ ją o to prosiłem, żeby cię nie martwić. Wy tłumaczyłem jej, że boisz się samochodów.

- Nie przyszło ci do głowy, że jeszcze bardziej mnie zasmucisz, gdy wyjdzie na jaw, że uczysz dziecko obłądy? Mój lęk nie wynika z tchórzostwa. Zarówno moi rodzice, jak i Charles zginęli w wypadkach samochodowych. Ty też nie jesteś nieśmiertelny. Popatrz tylko, co zostało z twoich nóg! - przekonywała z pasją.

- Przestań mnie wreszcie uczyć tego, o czym od dawna wiem! Doskonale zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- To czemu nie zmienisz zawodu?

- Bo go kocham ponad wszystko na świecie.

Sam podniosła na niego wzrok, kompletnie zdruzgotana, jakby widziała go po raz ostatni, jakby chciała zapamiętać do końca życia każdy szczegół ukochanej twarzy. Resztką woli powstrzymywała łzy. Ostatnie zdanie odebrało jej wszelką nadzieję. Nie ulegało wątpliwości, że Cristiano, jak większość osób uprawiających sporty ekstremalne, uzależnił się od wzrastających dawek adrenaliny. Rozsadzała go ambicja, pragnął sławy, emocji, przekraczania granic ludzkich możliwości. Marzył o tym, żeby dorównać ojcu, a nawet go przewyższyć, choćby przyszło mu za to zapłacić najwyższą cenę. Wkroczył na najprostszą drogę do samozagłady.

- Zrozum, Cristiano, wiem, że nie każdy wyścig kończy się tragicznie, lecz rzadko który kierowca

wyścigowy dożywa starości. Na torach giną ludzie w sile wieku, dwudziesto, trzydziestoletni, mężowie, ojcowie, bracia, mężczyźni tacy jak ty. Nie chcę, żebyś dołączył do szeregu moich drogich zmarłych.

- Jeżeli nie przestaniesz mnie nękać, utracisz mnie w inny sposób - zagroził. Słowom towarzyszył nieprzyjemny, ostrzegawczy uśmiech.

- Skoro przedkładasz sport nad spokój swoich bliskich, to przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam uczestniczyć w kolejnym pogrzebie! Rób, co chcesz, ale już beze mnie! - krzyknęła zrozpaczona.

- Nie zrezygnuję z kariery sportowej dla nikogo, nawet dla ciebie - wycedził przez zaciśnięte zęby. Rysy mu stwardniały. - Chodźmy, odwiozę cię.

Sam skinęła głową automatycznie jak manekin.

Bez słowa wsiadła do samochodu. W milczeniu dojechali na Cap Ferrat. Przez całą drogę ze smutkiem patrzyła w okno. Kiedy zajechali na miejsce, Cristiano nie wyłączył silnika. Na widok zawziętej miny męża Sam ogarnęły złe przecucia. Nie miała odwagi wysiąść.

- Nie idziesz do domu? - spytała nieśmiało.

- Nie, wracam do Monte Carlo.

- Kiedy cię znów zobaczę? - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Coś jej mówiło, że nieprędko. Zaciśnęła razem dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie. Czowała, że - zaraz nastąpi coś strasznego. Chmurne spojrzenie Cristiana nie wróżyło nic dobrego.

- Skoro nie akceptujesz mojej pasji, nie wyobrażam sobie, jak moglibyśmy zostać razem. Proponuję, żeby Gabriela spędzała część tygodnia ze mną, część z tobą. Kiedy wyjadę na wyścigi, ty oczywiście przejmiesz nad nią opiekę.

Sam nie wierzyła własnym uszom. Jeszcze wczoraj razem świętowali urodziny dziecka, zakochani i zgodni. Ledwie po latach nieustannych strapień uwierzyła w uśmiech fortuny, cały jej świat legł w gruzach. Postawiła Cristianowi ultimatum po długiej dyskusji, licząc na to, że zawróci go z drogi ku zagładzie. Tymczasem on wolał swą ryzykowną "kariere" niż ją. Nie przewidziała, że zamiast go przekonać, że nie warto ryzykować życia, zrazi go do siebie. Wzięła jeden i drugi głęboki oddech. Nie pomogło.

- Co my jej powiemy, na litość boską? Równie mocno kocha mnie jak i ciebie. Liczyła na to, że stworzymy pełną rodzinę.

- Ja też. - Popatrzył jej w oczy ze smutkiem.

- Jeżeli willa Johanna nadal stoi pusta, mogłabym tam zamieszkać.

- Nie pozwolę, żebyś zabrała Gabrielę do tej rudery. Na razie zostań tutaj. Kiedy wyjadę na wyścigi do Australii, przeniesiecie się do apartamentu w mieście.

- Jak jej wytłumaczymy, że zniknąłeś na tak długo?

- Powiesz jej to, co mówią wszystkie żony pracujących ojców: że wezwwały mnie obowiązki.

Po wyprowadzce Cristiana Sam popadła w depresję. Nie jadła, nie spała, nie myślała o niczym, tylko

o nim. Straszliwie tęskniła za jego głosem, czułymi słówkami, dotykiem, pieszczotami, spojrzeniem. Warowała przy telefonie w nadziei, że ochłonie, zadzwoni, przyzna, że popełnił błąd. Na próżno. Nie zatelefonował, nie przyjechał, nie dał znaku życia. Nie ulegało wątpliwości, że z nią zerwał. Jałowe dni i tygodnie mijały nieskończenie powoli. Brakowało jej sił najakiejkolwiek działania. Po miesiącu takiej udręki, pod koniec marca został z niej cień człowieka. Nie cieszył jej ani bajkowy ogród, ani piękno krajobrazu. Posępne myśli nie dawały spać. Wyczerpana wielogodzinnym przewracaniem się z boku na bok, siadywała nocą na balkonie. Owinięta w koc, patrzyła tępo w gwiazdy, walcząc ze łzami.

Rzeczywiście ciążyło nad nią jakieś fatum. Ledwie kogoś pokochała, od razu go traciła. Śmierć rodziców, a później Charlesa spowodowała tak głęboki uraz psychiczny, że nigdy nie zasiadła za kierownicą. Nawet jako pasażerka jeździła niechętnie, tylko z konieczności. Jak na ironię wzięła sobie za męża fanatyka sportu samochodowego, który wołał porzucić ją niż swój niebezpieczny zawód. Wyteżała słuch, żeby nie przegapić dzwonka telefonu. Godzinami przesiadywała przyoknie, wypatrując jego auta. Daremnie. Nadal nie dzwonił. Przekazywał jej wiadomości za pośrednictwem Marcelle. Najgorsze, że dziewczyna przejęła jej dawne obowiązki. Informowała Cristiana o postępach w nauce, dziecinnych radościach i smuteczkach. Zabierała małą na coraz liczniejsze przyjęcia. Od kiedy wyszło na jaw, że uroczą Gabriela jest córką i siostrą słynnych panów Bartolo, zaproszenia zaczęły płynąć szerokim strumieniem. Cristiano utrzymywał również stały telefoniczny kontakt z ubóstwianą siostrzyczką. Przed trzema tygodniami zadzwonił z Australii, przed dwoma z Malezji, ostatnio z Bahrajnu. Tylko żonę całkowicie odsunął od spraw domowych. Nie obchodziło go, że łamie Jej serce.

Tydzień później wrócił do miasta. Sam z utęsknieniem wyczekiwała soboty. Liczyła, że z nią porozmawia, kiedy przyjedzie zabrać Gabby. Spotkał ją srogi zawód. Nie uprzedził jej wcześniej o swoim przybyciu. Zbyt późno spostrzegła, że Marcelle odprowadza dziewczynkę do zaparkowanego przed bramą auta. Kilka sekund później dwie osoby, które najbardziej w życiu kochała, odjechały w siną dal. Sam cierpiała tak bardzo, jak wtedy, gdy otrzymała wiadomość o śmierci Charlesa. Może nawet bardziej, bo jej ukochany żył pełnią życia, zdobywał nagrody, udzielał wywiadów, tylko ją wyrzucił z serca i pamięci. A ona, która zawsze przeklinała nieroztropnych kierowców, teraz z zapartym tchem oglądała transmisje ze wszystkich wyścigów, w których uczestniczył.

Dla zabicia czasu spędziła samotny weekend na spacerach. Zwiedziła ogrody Rotschildów, muzeum, wędrowała po plażach nad oceanem. Nic jej nie cieszyło. Cierpiała męki. Oddałaby wszystko, żeby odzyskać swe szczęście. Oczami wyobraźni widziała siebie w ramionach Cristiana. Gdyby dramaty z przeszłości nie wycisnęły na jej psychice tak głębokiego piętna, gdyby potrafiła przełamać własne lęki, być może nadal zasypiałaby i budziła się u jego boku.

Wreszcie nadeszło niedzielne popołudnie.

W oczekiwaniu na powrót Gabby Sam posprzątała jej pokój, poukładała ubrania, zabawki. Gdy nie

pozostało już nic do zrobienia, zeszła do ogrodu. W nieskończoność wędrowała pomiędzy rabatami i fontannami, wreszcie znużona usiadła na leżaku przy basenie. Widok lazurowych wód zatoki nieco ukoił skołatane nerwy. Wystarczyło jednak, że odwróciła wzrok, ponownie ogarnęła ją rozpacz. Nie widziała wyjścia z sytuacji. Pragnęła miłości, bezpieczeństwa, spokoju, podczas gdy Cristiano przedkładał sukcesy sportowe ponad dobro najbliższych. Łzy napłynęły jej do oczu. Zabroniła sobie płakać. Zbyt wiele ich wylała w ciągu ostatniego miesiąca. Cristiano nie odszedł na zawsze - tłumaczyła sobie. - Żyje przecież, kiedyś wreszcie wróci. Musi wrócić. Zamknęła oczy. Kiedy je znowu otworzyła, słońce stało już nisko nad horyzontem. Ze zdumieniem stwierdziła, że ktoś przykrył ją kocem. Gdy odwróciła głowę, ujrzała nad sobą twarz męża. Usiadła gwałtownie, zrzucając z ramion koc.

- Cristiano! - wykrzyknęła. - Co ty tu robisz?

- Przywiozłem Gabriele.

- Która godzina?

Dochodzi szósta.

Sam patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, jeszcze niezupełnie rozbudzona. - Tak długo spałam?

- Tak. Zostałem cię tutaj już kilka godzin temu.

- Gdzie Gabby?

- Bawi się w swoim pokoju.

Sam wstała. Nie mieściło jej się w głowie, że po tylu utarczkach, po gwałtownym rozstaniu i kilku tygodniach zawziętego milczenia gawędzą ze sobą o codziennych sprawach jak najbardziej zgodne stało pod słońcem. Uświadomiła sobie, że nie istniał żaden, absolutnie żaden powód do kłótni, prócz jej własnych lęków. Gdyby nie namiętność Cristiana do niepotrzebnego ryzyka, byłby dla niej idealnym partnerem. W jej sercu rozbłysła maleńka iskierka nadziei. Nie śmiała jej rozdmuchiwać, niemniej jednak spróbowała zawrzeć z nim pokój. Pogratiowała mu zwycięstwa ze wzrokiem utkwionym we wspaniale wykrojone usta. Ponad wszystko pragnęła znowu poczuć ich smak.

- Co słychać w domu? - zapytał.

Strasznie, potwornie, okropnie, nienawidzę samotności, wypłakiwałam za tobą oczy - miała ochotę wykrzyknąć. Brakło jej jednak odwagi, by głośno wyrazić prawdziwe uczucia.

- Wszystko w porządku - odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

Nie ukryła jednak przygnębienia. Kochała Gabby równie mocno jak wcześniej, lecz odkąd poznała rozkosze małżeńskiej miłości, macierzyńskie uczucia przestały jej wystarczać. Obłądnie tęskniła za czułością, za pocałunkami i pieszczotami swego ukochanego mężczyzny. Przymrużone, bystre oczy patrzyły na nią badawczo, zaglądały w głąb duszy.

- Nie wierzę. Zасыpiasz w dzień, wyglądasz na przemęczoną, a szef kuchni narzeka, że zostawiasz wszystko na talerzu. Dajesz dziecku zły przykład.

- Naprawdę dbam o siebie - ucięła.

Ruszyli w kierunku domu. Kiedy doszli do werandy, Cristiano przystanął. Nie patrzył na nią. Śledził

odbicie popołudniowego słońca w oknach pierwszego piętra.

- Nadchodzi lato. Pora zaplanować wakacje Gabrieli - oznajmił zniechęcony. - W czerwcu startuję w zawodach w Stanach Zjednoczonych. Potrważą około trzech tygodni. Chciałbym zabrać ją ze sobą. Uwielbia podróże. Niech zobaczy trochę świata.

Sam nabrała powietrza w płuca.

- To długa i daleka wyprawa. - Usiłowała nadać głosowi w miarę spokojny ton. - Kto się nią zajmie, gdy ty będziesz trenował lub startował w zawodach? - Marcelle.

- Zabierasz ją ze sobą?

- Oczywiście. Pięcioletnie dziecko potrzebuje stałej opieki. Wiesz o tym lepiej ode mnie, byłaś przecież jej nianią.

Niania zrobiła swoje, niania może odejść, pomyślała Sam z goryczą. Cierpiała męki zazdrości. Oddałaby pół życia, żeby to ją zabrał ze sobą, żeby pozwolił jej siedzieć na trybunach, obserwować na żywo zmagania na torze. Cristiano wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu.

- Pożegnaj ode mnie Gabrielę. Prosiła, żebym został na kolację, ale uważam, że nie ma sensu robić jej fałszywych nadziei. - Ruszył w kierunku samochodu, jednak zamiast wsiąść, przystanął przy nim ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Popatrzył jej w oczy z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Być może kiedyś znajdziesz to, czego szukasz. Mimo że odebrał jej wszelką nadzieję, spróbowała jeszcze raz go przekonać, że nie warto zrywać z powodu różnicy poglądów na jedną sprawę.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie pragnę niczego prócz ciebie.

- Prócz swojego wyobrażenia o mnie - sprostował z naciskiem. - Chcesz stabilizacji, spokojnego, statecznego męża, a nie mnie. Gdybyś spróbowała pokonać własny strach, zamiast na siłę zmieniać mój charakter, nadal byłibyśmy razem.

Patrząc na jego chmurne oblicze, Sam widziała tamtego, czulego, kochającego mężczyznę, którego tak bardzo podziwiała. Jeszcze raz spróbowała go odzyskać:

- Zrozum, że kochająca kobieta za wszelką cenę chce ochronić najbliższą osobę przed nieszczęściem. To nie egoizm, to miłość.

- Nie chcę być pilnowany tylko akceptowany.

Nie ty jedna cierpisz. Miłość niesie ryzyko dla każdego. - Usiadł za kierownicą. - Z życia należy korzystać, póki trwa, do odważnych świat należy - dodał na koniec. - Zamknął za sobą drzwi i odjechał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cristiano nie rozmawiał z Sam od tygodnia, od dnia, w którym oddał Gabby pod jej opiekę przed kolejnym wyścigiem w San Marino, co nie znaczyło, że w domu panował spokój. Od kiedy Cristiano zaczął regularnie zwyciężać, Gabby przybyło przyjaciół. Każde dziecko na Lazurowym Wybrzeżu pragnęło poznać siostrę sławnego człowieka. Pewnego dnia telefon znów zadzwonił. Sam z niechęcią podeszła do aparatu. Na dźwięk głosu Cristiana zaparło jej dech z wrażenia.

- Znajdziesz dla mnie chwilkę, Samantha? - zapytał bezosobowym, bezbarwnym głosem, pewnie żeby ją ukarać za upór.

- Tak. Gabby już śpi.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Sam czekała jak na zbawienie na jakiegokolwiek ciepłe słowo, na zapewnienie, że przemyślał sprawę, że kocha, tęskni, pragnie wrócić. Nic takiego nie nastąpiło. Wręcz przeciwnie, zażądał rozwodu. Sam o mało nie zemdląca. Zaniemówiła z przerażenia.

- Potrzebujesz prawnika. Ktoś powinien zabezpieczyć twoje interesy - tłumaczył Cristiano urzędowym tonem.

- Czy to naprawdę konieczne? - zaprotestowała słabo, gdy wreszcie odzyskała mowę.

Miała na myśli oczywiście rozwód, a nie zaangażowanie adwokata.

- Tak. Obiecałem zapewnić ci dostatnią przyszłość, wynagrodzić ci wszystkie wyrzeczenia, jakie poniosłaś dla mojej siostry.

- Nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy! - krzyknęła zrozpaczona.

- Wiem. Właśnie dlatego pragnę sprawiedliwie podzielić majątek, żebyś nie czuła się pokrzywdzona. Zaslugujesz na godziwe warunki. Proponuję dwadzieścia tysięcy miesięcznej pensji, dwadzieścia tysięcy alimentów, dostaniesz też willę i apartament w Monte Carlo. Czy to twoim zdaniem wystarczy?

Gdyby głos nie uwiązał jej w gardle, Sam wrzasnęłaby na cały głos: "Nie!!!!". Nie zależało jej na domach ani pieniądzach, tylko na nim samym. Pograżona w rozpacz, nie słuchała dalszych wywodów o prawnikach, rozprawach i dokumentach. Nie wiedziała nawet, kiedy odłożyła słuchawkę. Nadal trzymała ją przy uchu, chociaż dawno zakończył rozmowę. Zapamiętała tylko jedno zdanie:

- Dostaniesz papiery rozwodowe w przyszłym tygodniu. Odeślij je po przeczytaniu. Najlepiej, żebyśmy zakończyli sprawę jak najszybciej; żeby oszczędzić Gabrieli kolejnej szarpaniny nerwów.

Po zakończeniu rozmowy Sam padła bez sił na łóżko. Długo leżała w bezruchu z twarzą ukrytą w dłoniach, kompletnie zdruzgotana. Uczyniła wszystko, żeby uratować ukochanego mężczyznę przed tragiczną śmiercią, a mimo to go straciła, nie z wyroku losu, lecz wskutek niemożności znalezienia wspólnego języka. Nie pojmowała, jak to możliwe, że jeden spór zrujnował ich szczęście, zniweczył doskonałą harmonię, jaka między nimi panowała. Ten sam Cristiano, który dał jej tyle miłości, nawet nie spróbował zapobiec rozpadowi małżeństwa. Po prawdzie, ona również nie walczyła o to, żeby go przy sobie zatrzymać. Biernie poddała się losowi jak wtedy, gdy traciła najbliższych w dramatycznych okolicznościach. Ale, w odróżnieniu od rodziców i Charlesa, Cristiano nie umarł.

Nagle doznała olśnienia: póki człowiek żyje, nie wolno tracić nadziei. Do tej pory zawsze przystosowywała się do zmiennych warunków, radziła sobie w różnych sytuacjach, jeżeli nawet nie genialnie, to przecież nie najgorzej. Teraz też da sobie radę. Skoro przejęła od Charlesa umiejętność służenia bliźnim, czemu nie skorzystać z przykładu człowieka, którego obecnie pokochała całym sercem. Podziwiała przecież jego siłę, odporność psychiczną, umiejętność przeprowadzania swej woli wbrew wszelkim przeciwnościom. Podobne cechy charakteru odnajdywała u Gabby. Jeżeli nie ocali

własnej rodziny przed rozpadem, przegra życie, na zawsze pozostanie ofiarą losu, skazaną na niepowodzenie. Przecież sam Cristiano pokazał jej drogę wyjścia z kryzysu: pokonać własne lęki. Porażona nagłym odkryciem, wstała i wyszła na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Wyobraziła sobie własną postać w zbroi, z mieczem w dłoni, jako wojowniczkę gotową podjąć każde wyzwanie, aby dobro zwyciężyło. W jej głowie w mgnieniu oka, niemalże samoczynnie, powstał plan działania. Potrzebowała tylko odpowiedniej broni. Wiedziała, gdzie ją znaleźć.

Cztery dni później Marcelle podwiozła Sam na tor Automobile Montegasque na pierwszą lekcję w międzynarodowej szkole jazdy, należącej do jej męża. Sam poprosiła ją o zachowanie tajemnicy.

- Gdybym poradziła, narobię sobie strasznego wstydu - wyjaśniła.

- Nie wątpię, że odniesie pani sukces - zapewniła Marcelle z życzliwym uśmiechem. - Dobrej zabawy! Ładna mi zabawa! - myślała Sam z przerażeniem. Czekał ją najgorszy tydzień w życiu. Zapisła się na siedmiodniowy kurs, obejmujący prowadzenie różnych typów samochodów w rozmaitych warunkach, łącznie z jazdą po wybojach. Pod koniec tygodnia powinna już swobodnie manewrować autem wyścigowym. Łatwiej powiedzieć, trudniej wykonać. Z duszą na ramieniu przetrwała jakoś wstępne zajęcia w poniedziałek i wtorek. Środa przyniosła nieco odprężenia. Bez większego trudu zmieniała biegi w corvette C5. Czwartek nie przeszedł tak łatwo. Nie znosiła zajęć w hałaśliwym, brudnym hangarze. Poznawała tam działanie silnika, świec zapłonowych, gaźnika oraz pozostałych mechanizmów. Niewiele brakowało, żeby zrezygnowała z dalszej części kursu. W piątek rano wpadła w panikę. Z drżeniem serca zapinała kombinezon, żeby zasiąść za kierownicą smukłego, wyścigowego auta Formuły 1. Tłumaczyła sobie, że nie musi przecież nikogo olśnić, wystarczy, że jako tako prawidłowo wykona zadanie.

- Promienieje pani szczęściem - zażartował szkocki instruktor Roodney na widok jej przerażonej miny. - Bez obawy. Proszę tylko jechać za mną, naśladować moje manewry, uważać na zakrętach, a wszystko pójdzie jak po maśle. I przestań się wreszcie denerwować, dziewczyno! Potraktuj te ćwiczenia jak rozrywkę - doradził na koniec.

Chociaż tej ostatniej rady Sam nie była w stanie zastosować, zasiadła za kierownicą, gotowa na najcięższą batalię, byle tylko pokonać własną słabość.

Dwadzieścia po dwunastej w południe Cristiano Bartolo popatrzył na zegarek, zły, że ktoś korzysta jeszcze z toru w porze zarezerwowanej dla niego na testowanie nowych samochodów.

- Któż to udziela lekcji tak późno? - spytał mechanik. - Powinni skończyć dwadzieścia minut temu. Proszę ich natychmiast odwołać.

Mechanik dał sygnał zakończenia treningu za pomocą czerwonej chorągiewki. Z niebieskiego auta wysiadł Roodney.

- Proszę wybaczyć, szefie, ale musiałem jej poświęcić trochę więcej czasu. Wszystko przez te nerwy. Wyjątkowo trudny przypadek. Odnoszę wrażenie, że dopiero dzisiaj opanowała lęk. Jak jej poszło?

- Całkiem nieźle. Czemu pytasz?

Instruktor, zamiast odpowiedzieć, otworzył drzwi żółtego auta. Jego uczennica nadal siedziała na miejscu kierowcy, przypięta pasem. Zdjęła tylko kask. Cristiano ujrzał złote loki, związane na czubku głowy w koński ogon. Rozpoznałby je na końcu świata. Nie wierzył własnym oczom. Podszedł bliżej.

- Co wy tu wyprawiacie?! - wykrzyknął ze zgrozą na widok żony.

Nie mogłem jej odmówić. Zapłaciła za kurs jak każdy normalny klient - tłumaczył wystraszony pracownik.

- Dziękuję, Roodney, od dzisiaj ja ją przejmuję - burknął Cristiano.

Pan tu rządzi, szefie - mruknął speszony instruktor.

Cristiano przystanął przy otwartych drzwiach auta, chmurny i zawzięty. Na widok jego groźnej miny Sam zacisnęła ręce na kierownicy.

- Co ci, do wszystkich diabłów, strzeliło do głowy! - wrzeszczał Cristiano. - Samochody Formuły 1 to nie zabawka. Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa!

- ■ kto to mówi?! - odrzekła ze stoickim spokojem.

- Gdybyś straciła panowanie nad kierownicą, nie byłoby co zbierać!

Sam zachichotała. Myślała, że żartuje. Używał dokładnie tych samych argumentów, które uprzednio lekceważył. Ponieważ jednak nie dostrzegła na jego twarzy nawet cienia uśmiechu, spróbowała go trochę ułagodzić:

- Nie widzę powodu do zdenerwowania. Jak widzisz, przeżyłam. Wybrałam najlepszego z twoich instruktorów, uczestniczyłam w zaplanowanych przez ciebie zajęciach, prowadziłam twój samochód w kasku i kombinezonie. Co dobre dla ciebie to i dla mnie.

- Ależ *bella*, przecież całe życie bałaś się samochodów! - wykrzyknął zdumiony Cristiano.

- Nie pamiętasz, kto dowodził, że życie zawsze niesie ze sobą niebezpieczeństwa? To ty, najdroższy, nauczyłaś mnie, słowem i uczynkiem, że do odważnych świat należy. Wzięłam z ciebie przykład. Podjęłam najtrudniejsze wyzwanie, żeby uratować najcenniejszy skarb, naszą miłość. Nie chcę cię utracić. Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosiła nieśmiało, drżącym z emocji głosem.

Tęskniła za nim przez trzy miesiące. Postanowiła walczyć do końca.

Cristiano pochylił się nad nią, pomógł jej wysiąść z samochodu. Kiedy stanęła obok niego, wziął ją w ramiona.

- Sama ją sobie stworzyłaś. ■ w pełni wykorzystywałaś. Moje serce należy do ciebie.

- Twierdziłaś, że nie wierzysz w miłość?

- Teraz już wierzę. A twojej potrzebuję jak powietrza, jak chleba.

- Nigdy jej nie utracisz - zapewniła z uroczystą powagą.

Kochała go od momentu, gdy lepił bałwana gołymi rękami, żeby zabawić swą smutną, małą siostrzyczkę. Wyznanie Cristiana podziałało na jej duszę jak kojący balsam. Marzyła o nim od samego początku. Ponad wszystko pragnęła usłyszeć, że najwspanialszy mężczyzna na świecie wybrał i poślubił ją, zwyczajną Samanthę Anne Hill dla niej samej, wyłącznie z miłości.

Cristiano popatrzył na nią z figlarnym uśmiechem.

- Być może w przyszłym sezonie przestanę ci przysparzać zmartwień. Chciałbym trochę więcej czasu poświęcić szkole.

- Czy to znaczy, że zamierzasz odejść na emeryturę, właśnie teraz, kiedy zaczęłam podzielać twoje zainteresowania?

- Ten rok przyniósł mi wiele triumfów. Chciałbym zakończyć karierę u szczytu sławy. - Z~obił efektowną pauzę. Pogłaskał ją po policzku. - Gdyby jeszcze w domu czekało na mnie prócz Gabrieli moje własne dziecko, wcale nie ciągnęłoby mnie w świat.

- Świetny pomysł - szepnęła Sam.

Cristiano przytulił ją mocniej. Całował do utraty tchu jak za najlepszych czasów.

- Szczęście mojej rodziny jest dla mnie ważniejsze od sławy, pieniędzy i wszystkich bogactw tego świata.

- Dla mnie też - wyszeptała, poruszona do głębi.